

PSYCHOLOGIA TLUMU

GUSTAW LE BON

PSYCHOLOGIA TŁUMU

przekład

ZYGMUNTA POZNAŃSKIEGO



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE i Spka

1899

EDMUNDA MAKOWSKIEGO

WIEDZA I ŻYCIE

ZAGADNIENIA I PRĄDY WSPÓŁCZESNE

w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego.

Rok I. — Tom 10 i 11.

L W Ó W

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WAR SZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE i Spka

1899



159.9
Poznań
Psycho

13973

W 234766
8938621

D 2003/99/267



3.10

101

Z drukarni „DZIENNIKA POLSKIEGO“ Dr. F. Woynar
pod zarządem Fr. Kattnera.

Przedmowa.

Poprzednie nasze dzieło poświęciliśmy opisowi duszy rasy*), teraz zamierzamy zająć się zbadaniem duszy tłumu.

Całokształt wspólnych cech, które dziełczość nadaje wszystkim osobnikom pewnej rasy, stanowi jej duszę. Ale gdy pewna ilość tych osobników połączy się, tworząc tłum, samo to ich zbliżenie, jak nas przekonywa obserwacja, wywołuje pewne nowe cechy psychologiczne, wyrastające na pokładzie dawniejszych cech rasowych i niekiedy różniące się od nich głęboko.

Tłumy zorganizowane odgrywały zawsze wybitną rolę w życiu narodów, ale nigdy nie była ona tak doniosłą, jak dzisiaj. Najznamienniejszą cechą wieku bieżącego jest właśnie ta przewaga bezwiednej działalności tłumu nad świadomą działalnością jednostek.

*) *Psychologia rozwoju narodów* w przekładzie Juliana Ochorowicza. Warszawa 1898.

W mych badaniach nad tym trudnym problemem duszy tłumu staram się iść drogą wyłącznie naukową t. j. trzymać się metody ścisłej, pozostawiając na uboczu wszelkie utarte poglądy, teorye i doktryny. Tylko tą drogą można, jak sądzę, odkryć choćby cząsteczkę prawdy, zwłaszcza gdy chodzi o kwestyę traktowaną zazwyczaj z takim roznamiętnieniem. Uczonemu, który usiłuje skonstatować istnienie pewnego zjawiska, powinno być obojętnem, czy wyniki jego badań naruszają czyjekolwiek interesy. Jeden z wybitnych myślicieli społecznych, Goblet d' Alviela, zauważył niedawno w najświeższej swej pracy, że autor niniejszego dzieła, nie należąc do żadnej ze społecznych szkół filozoficznych wypowiada niekiedy poglądy nie znajdujące u żadnej z nich uznania. I niniejszą pracę moją spotka, jak sądzę, wyrok podobny, jestem bowiem zdania, że należeć do jakiegokolwiek szkoły, to znaczy z konieczności dzielić jej przesady i uprzedzenia.

Winienem jednak wyjaśnić czytelnikowi, dlaczego nieraz dochodzę w mych badaniach do wniosków odmiennych od tych, które na pierwszy rzut oka wydawałyby się zupełnie logicznymi, np. że konstatując niski poziom umysłowy tłumu, nawet zgromadzeń złożonych z samej inteligencji, twierdzę równocześnie, że pomimo to byłoby niebezpiecznie naruszać ich organizacyę.

Najskrupulatniejsza bowiem obserwacya faktów historycznych przekonała mnie, że organi-

zmy społeczne są również skomplikowane, jak i wszelkie inne i że bynajmniej nie jesteśmy w możności raptownie dokonać w nich zmian gruntownych. Natura działa niekiedy radykalnie, ale nigdy nie używa dróg takich, jakie my jej przypisujemy i dlatego manię wielkich reform uważać należy dla każdego narodu za rzecz najzgubniejszą, chociażby reformy te z teoretycznego punktu widzenia wydawały się doskonałemi. Mogłyby one przynieść pożytek, ale tylko pod tym warunkiem, gdyby udało się kiedykolwiek za jednym zamachem zmienić duszę narodu. Takiej wszakże zmiany tylko czas dokonać jest w stanie. Ludźmi rządzą bowiem idee, uczucia i obyczaje, stanowiące naszą wewnętrzną istotę. Instytucye społeczne i ustawy są tylko przejawem naszej duszy, wyrazem naszych potrzeb, a będąc duszy tej wpływem, nie mogą, rzecz jasna, jej zmienić.

Badania zjawisk społecznych niepodobna oddzielić od badania ludów, wśród których zjawiska te powstały. Ze stanowiska filozoficznego można tym zjawiskom przypisać byt samodzielny, absolutny, ale biorąc rzecz praktyczną, trzeba przyznać, iż mają one byt tylko względny.

Badając zatem jakiegokolwiek zjawisko społeczne, powinniśmy je rozważać kolejno ze stron rozmaitych, a wówczas na pewno przyjdziemy do wniosku, że wskazania czystego rozumu często są w sprzeczności ze wskazaniem rozumu praktycznego. Nie masz zjawiska, nawet fizycz-

4
nego, do którego to rozróżnienie nie dałoby się zastosować. Ze stanowiska absolutnego sześcian i koło są to figury geometryczne niezmiennie, ściśle określone przez pewne formuły. Ale w naszym oku figury owe przybierają kształty rozmaite. Perspektywa może przeobrazić sześcian w piramidę lub kwadrat, koło w elipsę lub linię prostą i te formy fikcyjne zasługują na naszą uwagę w stopniu znacznie wyższym, niż formy realne, gdyż one tylko są oku naszemu dostępne i dadzą się odtworzyć na rysunku lub fotografii. Fikcyja bywa zatem niekiedy bardziej prawdziwą od rzeczywistości.

Gdybyśmy bowiem przedstawiali przedmioty z zachowaniem dokładnem ich form geometrycznych, wykoszlawialibyśmy naturę do niepoznania. Świat, którego mieszkańcom byłoby danem tylko kopiować lub fotografować przedmioty, bez możliwości ich dotykania, z największym trudem potrafiłby sobie wytworzyć dokładne pojęcie o ich formie. Znajomość tych form, dostępna jedynie dla nielicznego grona uczonych, przedstawiałaby dla ogółu nieznaczny tylko interes.

Myśliciel, zajmujący się badaniami społecznymi, powinien tedy zawsze pamiętać o tem, że zjawiska społeczne mają oprócz znaczenia teoretycznego jeszcze i znaczenie praktyczne i że ze stanowiska ewolucyi cywilizacyi tylko to ostatnie ma pewną doniosłość. Świadomość zaś powyższej prawdy uczyni go bardzo przezornym

przy wyciąganiu wniosków, chociażby logicznie zupełnie uprawnionych.

Ale i inne jeszcze motywy nakazują mu postępować z pewną rezerwą. Zjawiska społeczne są tak skomplikowane, iż niepodobna objąć ich w całości i przewidzieć skutków ich wzajemnego na się oddziaływania. Przypuszczać również należy, iż poza faktami widomymi ukrywają się niekiedy tysiące przyczyn niewidzialnych, a te zjawiska społeczne, które widzimy, zdają się być wypadkową całej masy procesów nieświadomych, po największej części zupełnie niedostępnych dla naszej analizy. Zjawiska dostrzegalne można porównać do fal, które na powierzchni oceanu świadczą o przewrotach od bywających się w jego głębi, zupełnie nam nieznanej. Większość czynów dokonywanych przez tłumy dowodzi najczęściej, że umysłowość ich jest bardzo niską. Ale są również czyny inne, kierowane, jak się zdaje, ową siłą tajemniczą, którą starożytni nazywali przeznaczeniem, naturą, opatrnością, a my zwiemy głosem umarłych, siłą niewątpliwie potężną, aczkolwiek z istoty swej nieznaną. Niekiedy wydaje się, jakoby w łonie narodów spoczywały jakieś siły utajone, które kierują ich życiem. Czyż jest, na przykład coś bardziej skomplikowanego, bardziej logicznego oraz cudownego niż język? A skądże powstaje ów twór, tak dobrze zorganizowany i subtelny, czyż nie z nieświadomej duszy tłumu? Najważniejsze akademie, najwybitniejsi gramatycy

z trudem tylko rejestrują prawa rządzące językiem, ale są przecież zupełnie niezdolni go stworzyć. A o genialnych ideach wielkich ludzi czyż możemy napewne twierdzić, że są one wyłącznie ich dziełem? Zapewne, idee te stworzyły umysły pojedynczych ludzi, ale czyż to nie dusza tłumu nagromadziła składowe części namułu, na którym owe idee wyrosły?

Nie ulega wątpliwości, iż tłumy działają zawsze nieświadomie, ale właśnie ta nieświadomość jest może tajemnicą ich potęgi. Wszak w naturze są istoty, które, kierując się tylko instynktem, wykonywają czyny zdumiewająco skomplikowane.

Rozum jest w rozwoju ludzkości nabytkiem zbyt świeżej daty i zbyt jeszcze niedoskonałym, aby mógł nam odkryć prawa procesów nieświadomych, a tembardziej je zastąpić. We wszystkich naszych czynnościach rola tych procesów jest olbrzymią, a rola rozumu niezmiernie małą. Nieświadomość atoli jest potęgą dotąd jeszcze niezbadaną.

Jeżeli zatem pragniemy pozostać w wąskich ale pewnych granicach rzeczy, które nauka może poznać, nie zaś błądzić po bezdrożach nieokreślonych domysłów lub bezcelowych hipotez, powinniśmy poprzestać na konstatowaniu dostępnych dla nas zjawisk i na tem się ograniczyć.

Wszelkie wnioski, wyciągane z naszych spostrzeżeń, są zazwyczaj przedwczesne, gdyż poza zjawiskami, które widzimy dobrze, istnieją inne, które widzimy już niedokładnie, a jeszcze dalej, poza temi ostatniemi, są takie, których nie widzimy wcale.

WSTĘP.

E r a t ł u m ó w.

Na pierwszy rzut oka zdaje się zawsze, iż wielkie przewroty, poprzedzające zmiany cywilizacyjne, jak np. upadek cesarstwa rzymskiego i utworzenie państwa Arabów, są zależne przede wszystkim od znacznych przeobrażeń politycznych, od inwazyi całych narodów lub upadków dynastyi. Ale uważniejsze badanie tych wypadków wykazuje, iż poza owemi przyczynami pozornemi znajdujemy najczęściej głębokie zmiany w sposobie myślenia ludów, jako przyczynę rzeczywistą. Istotne przewroty historyczne nie zdumiewają nas ani swą wielkością ani gwałtownością. Najważniejsze bowiem zmiany, te mianowicie, mocą których odnawiają się cywilizacje, zachodzą w ideach, pojęciach i wierzeniach. Najbardziej pamiętne wypadki historyczne to widome skutki niewidocznych zmian w sposobie myślenia ludów. A jeżeli spotykamy się z takimi wielkimi wypadkami nader rzadko, to dzieje się to dlatego, iż najstalszą cechą każdej

rasy jest właśnie dziedzicznie przekazany jej sposób myślenia.

W epoce obecnej mamy właśnie do czynienia z takim momentem krytycznym, kiedy sposób myślenia ogółu ulega przeobrażeniu, które zależy od dwu zasadniczych czynników.

Pierwszym z nich jest zupełny upadek tych wszystkich dogmatów religijnych, politycznych i społecznych, które dały początek całej naszej cywilizacji. Drugim jest powstanie zupełnie nowych warunków bytu i myślenia, wywołane przez współczesne odkrycia w dziedzinie nauki i przemysłu.

Ponieważ idee wieków ubiegłych, aczkolwiek podkopane, zachowały jeszcze wpływ silny, a idee, które miały tamte zastąpić, dopiero się kształtują, dlatego też czasy obecne są okresem przejściowym i epoką rozprężenia.

Trudno dziś przewidzieć, co się kiedyś wyłoni z tego okresu naszej historii, z natury rzeczy nieco chaotycznego. Nie wiemy jeszcze, na jakich poglądach zasadniczych wesprą się społeczeństwa, które zajmą nasze miejsce, ale już dziś możemy przewidzieć, że one w organizacji swej zmuszone będą liczyć się z nową potęgą i ostatnim władzcą bieżącego wieku: z potęgą tłumu. Na zwaliskach tylu poglądów, niegdyś prawdziwych, a dziś już przebrzmiałych, tylu autorytetów, jeden po drugim zdruzgotanych przez rewolucye, wyrosła ta jedna tylko

potęga i, jak się zdaje, pochłonie ona wkrótce wszystkie inne.

W chwili, gdy wszystkie nasze odwieczne poglądy chwieją się i znikają, gdy kolejno padają wszystkie starodawne podpory społeczeństwa, tylko potędze tłumowi nic nie grozi, a urok jej wciąż rośnie. Stulecie, w które wступujemy, będzie zatem *erą tłumu*.

Przed niespełna jeszcze wiekiem, głównymi czynnikami wypadków historycznych były: tradycyjna polityka państw i rywalizacya panujących. Z opinią tłumowi liczono się bardzo mało, a po większej części nie zwracano na nią nawet uwagi. Dziś zato nie liczą się bynajmniej z tradycyjną polityką, ani z indywidualnemi skłonnościami panujących i z ich rywalizacją, a przeciwnie, na pierwszym planie stoi głos tłumy. On to dyktuje królom, jak mają postępować, jemu to przysłuchują się monarchowie. Losy narodów rozstrzygają się teraz nie na przybocznych radach monarchów, ale w duszy tłumy.

Jednym z najbardziej uderzających rysów charakterystycznych naszej epoki przejściowej jest wystąpienie klas ludowych na widownię polityczną, a raczej stopniowe przeobrażenie tych klas w klasy panujące. Przejście władzy do rąk klas ludowych zaznaczyło się w rzeczywistości nie prawem powszechnego głosowania, które przez czas dłuższy miało wpływ tak nieznaczny i zrazu tak łatwo dawało sobą kierować. Potęga tłumy wyrastała stopniowo, najprzód drogą pro-

pagandy pewnych idei, które zwolna zakorzeniały się w umysłach, a następnie przez stowarzyszanie się jednostek w celu zrealizowania tych idei i poglądów teoretycznych. Droga to właśnie asocyacyi tłum wytworzył sobie pojęcie jeżeli nie całkowicie uzasadnione, to w każdym razie zupełnie określone o swych interesach i stał się świadom swej potęgi. Teraz tłum ten tworzy syndykaty, przed którymi wszystkie władze jedna za drugą kapitulują, tworzy giełdy pracy, które, wbrew wszelkim prawom ekonomicznym, chcą rządzić warunkami pracy i płacy roboczej. Do zgromadzeń ustawodawczych tłum ten posyła przedstawicieli, pozbawionych wszelkiej inicjatywy, wszelkiej niezależności i będących tylko mowcami komitetów, które ich wysłały.

Żądania tłumy stają się dziś coraz wyraźniejszymi i dążą w ostateczności do zupełnego zburzenia obecnego porządku społecznego. Na jego miejsce tłum chce zaprowadzić ów komunizm pierwotny, który był stanem normalnym wszystkich grup ludzkich w zaraniu cywilizacji. Ograniczenie godzin pracy, wywłaszczenie kopalń, kolei żelaznych, fabryk i gruntów, równy podział dochodów, pozbawienie klas wyższych władzy na rzecz warstw ludowych itp. — oto żądania tłumy.

Posiadając niewielką zdolność argumentacji, tłum ma natomiast ogromną zdolność czynu, przez obecną jego organizację niezmiernie

jeszcze spotęgowaną. Dogmaty tłumy powstające w dobie obecnej, będą miały wkrótce siłę dogmatów odwiecznych, siłę wszechmocną i despotyczną, niedopuszczającą żadnej dyskusyi. Boskie prawo tłumy zastąpi boskie prawo monarchów.

Ulubieni pisarze naszej burżuazji, będący najlepszymi wyobrazicielami jej nieco ciasnych poglądów i płytkich idei, jej powierzchownego sceptycyzmu i egoizmu nieraz nadmiernego pisarze ci padają plackiem przed tą nową potęgą, która wyrasta w ich oczach, a pragnąc zwalczyć anarchię umysłową, z rozpaczą wołają o pomoc moralną kościoła, tyle przez nich niegdyś lekceważoną.

Prawiąc o bankructwie wiedzy, odbywszy pokutę przed kościołem, wskazują nam oni na doniosłość prawd objawionych. Ale ci nowonawróceni zapominają, że na tego rodzaju zwroty obecnie jest już zapóźno. Jeżeli oni są nawet w stanie łaski, to wątpić należy, czy mieć ona będzie taką samą moc nad duszami tych, których mało lub nic nie obchodzi owe troski nowonawróconych zelotów. Tłumy nie dbają już teraz o tych bogów, którzy ich nie chcieli znać i których te tłumy właśnie obaliły. Nie masz takiej mocy ani ludzkiej ani boskiej, któraby była w stanie kazać rzekom płynąć w górę, ku źródłom.

Nauka bynajmniej nie zbankrutowała i nie jej to winą jest owa społeczna anarchia umy-



słów, ani też powstanie owej potęgi, która wśród tej anarchii wyrasta. Nauka bowiem przyrzekła nam tylko prawdę lub co najwyżej poznanie stosunków dostępnych naszemu rozumowi, ale nie przyobiecała nam nigdy ani pokoju ani szczęścia. Obojętnie spoglądając na uczucia nasze, nie zważa ona wcale na nasze skargi. Powinniśmy też pogodzić się z jej wynikami, nic bowiem już nie wskrzesi tych złudzeń, które ona rozwiąła.

Symptomata powszechne, dające się zauważyć u wszystkich narodów, wskazują na gwałtowny wzrost potęgi tłumów i nie pozwalają przypuszczać, aby wzrost ten miał wkrótce się zatrzymać. Cokolwiekby ona nam zwiastuje, w przyszłości musimy się pogodzić z tem, że wszelka z nią polemika to czcze tylko słowa. Zapewne, możliwą jest rzeczą, że wystąpienie na widownię tłumów oznacza, iż dla cywilizacji Zachodu nadchodzi jedna z ostatnich faz, powrót kompletny do owej anarchii pierwotnej, która zdaje się zawsze poprzedzać kiełkowanie wszelkich nowych form społecznych. Ale w jaki sposób możemy temu zapobiedz?

Dotychczas zawsze tłum najwyraźniej występował w tej roli burzyciela cywilizacji przestarzałych i nie od dziś dopiero stało się to jego zadaniem.

Historia poucza nas przecież, że zawsze w chwili, gdy siły moralne, na których wspiera się pewna cywilizacja, utraciły już swą moc

żywotną, ostatecznego rozkładu dokonywają owe tłumy nieuświadomione a brutalne, które dość słusznie nazwano barbarzyńskimi. Cywilizację tworzyły i rozwijały dotychczas zawsze pewne drobne grupy arystokracji intelektualnej, nigdy zaś tłumy.

Potęga tłumów jest destrukcyjną, a ich panowanie przedstawia zawsze fazę barbarzyństwa. Cywilizacja wymaga pewnych stałych reguł, dyscypliny, oznacza, iż miejsce instynktów zajął rozum, wymaga przewidywania przyszłości, pewnego stopnia kultury, słowem takich warunków, jakich tłumy, pozostawione same sobie, nigdy absolutnie nie mogły urzeczywistnić. Swą bowiem potęgą wyłącznie destrukcyjną działają one jak mikroby, przyspieszające rozkład organizmów bezsilnych lub trupów. Gdy gmach cywilizacji jest już zupełnie stoczony, ostateczną jego ruinę prowadzają zawsze tłumy, występując wówczas w swej właściwej roli, a w potędze liczby szukać wtedy należy rozwiązania zagadki filozofii historii.

Czy taki sam los spotka naszą cywilizację? Można się tego obawiać, ale niepodobna jeszcze tego na pewno twierdzić.

W każdym więcrazie powinniśmy być przygotowani na rządy tłumy, skoro niebaczne ręce stopniowo usuwały wszelkie przeszkody, które mogły mu stanąć na drodze.

Tłumy te, o których tyle zaczyna się już mówić, znamy jednak bardzo mało. Zawodowi

psychologowie, trzymając się od nich z daleka, zawsze je ignorowali, a jeżeli nawet w ostatnich czasach zajęli się nimi, to wyłącznie tylko ze stanowiska kryminalistycznego. Istnieją bezwątpienia tłumy zbrodnicze, ale istnieją też i tłumy cnotliwe, bohaterskie i wszelakie inne. Zbrodnie tłumów to tylko jeden z objawów ich psychicznego życia i niepodobna poznać ustroju umysłowego tłumów, studyując tylko ich zbrodnie tak, jak niepodobna poznać duszy pojedynczego osobnika, opisując wyłącznie tylko jego występki.

A jednak wszyscy władcy świata, wszyscy założyciele religii i państw, apostołowie wszelkich wyznań, wybitni mężowie stanu, a w rozmiarach skromniejszych także i prości naczelnicy drobnych grup społecznych zawsze byli intuicyjnymi psychologami, zawsze posiadali instynktową, często bardzo wierną znajomość duszy tłumów i właśnie, dzięki tej to znajomości, stawali się tak łatwo ich panami. Napoleon cudownie przeniknął psychologię tłumów tej krainy, nad którą panował, ale niekiedy zupełnie nie pojmował psychiki tłumów, należąc h do innych ras¹⁾ i tylko dzięki tej nieznajomości

¹⁾ Najmądrsi doradcy cesarza nie rozumieli jej zresztą lepiej od niego samego. Talleyrand pisał, że „Hiszpania przyjmie jego żołnierzy jak wybawców“, a tymczasem przyjęła ich ona, jak dzikie zwierzęta. Psycholog, znający dziedziczne instynkta tej rasy, z łatwością byłby taki fakt przewidział.

przedsięwziął wyprawy do Hiszpanii i Rosyi, które były początkiem jego upadku.

Znajomość psychologii tłumów jest obecnie ostatnią deską ratunku mężów stanu, którzy pragną już nie rządzić tłumem — bo to rzecz nadzwyczaj trudna — ale przynajmniej nie pozwolić mu zbyt sobą powodować.

Zagłębiając się choćby cokolwiek w psychologię tłumów, spostrzegamy zaraz, jak mały wywierają na nie wpływ ustawy i instytucye, widzimy dalej, że tłumy nie są wcale w stanie tworzyć sobie własnych poglądów, a poddają się tym, które im narzucono; przekonywamy się wreszcie, że niepodobna ich prowadzić za pomocą przepisów czystej sprawiedliwości teoretycznej, ale należy oddziaływać na ich wrażliwą wyobraźnię.

Gdy prawodawca zamierza, dajmy na to, zaprowadzić nowy podatek, czyż szukać on będzie podatku teoretycznie najsprawiedliwszego? Bynajmniej. Bo podatek najniesprawiedliwszy może ze względów praktycznych być dla mas najodpowiedniejszym. Jeżeli np. nie rzuca się on w oczy, jeżeli pozornie jest najłżejszym, będzie najłatwiej przyjęty. Dlatego to masy łatwiej znoszą podatki pośrednie, choćby bardzo uciążliwe, bo, opłacane niezmiernie drobnemi kwotami w cenie artykułów codziennej potrzeby, nie naruszają one jego zwyczajów i nie czynią na nich zbyt wielkiego wrażenia. A spróbujcie zastąpić je przez proporcjonalny podatek od płac albo innych do-

chodów, opłacany jednorazowo, to chociażby ze stanowiska teoretycznego był on dziesięć razy mniej uciążliwy od poprzednich, spotka się z jednozgodnym protestem. Niewidzialne bowiem ułamki groszy, płacone co dnia, zastąpi w tym wypadku kwota stosunkowo dość wysoka, która w chwili, gdy ją trzeba będzie uiścić, czynić będzie wrażenie niezmiernie wielkiej. Gdyby ją zbierano stopniowo, odkładając codziennie po groszu, wydawałaby się istotnie nieznaczną, ale tego rodzaju proceder ekonomiczny wymaga pewnej dozy przezorności, do której masy są niezdolne.

Przykład, który wybraliśmy, należy do najprostszych i bez trudu przekona każdego. Taki też psycholog, jak Napoleon, nie zapoznawał tej prawdy, ale ustawodawcy, negujący istnienie duszy tłumów, gotowi nie dać się przekonać, gdyż doświadczenie niedostatecznie jeszcze pouczyło ich o tem, iż ludzie nie kierują się nigdy regułami czystego rozumu.

Psychologia tłumów da się zastosować i w wielu innych wypadkach. Rzuca ona jasne światło na wiele zjawisk historycznych i ekonomicznych bez niej zupełnie niezrozumiałych. Będę miał sposobność wykazać niżej, że jeden z najwybitniejszych historyków społecznych, Taine, dlatego właśnie niekiedy tak niewłaściwie tłumaczył wypadki z doby Wielkiej Rewolucyi, iż nigdy nie usiłował zbadać duszy tłumu. Studyując ten skomplikowany okres hi-

historyczny, Taine trzymał się opisowej metody naturalistów, nie zważając na to, że w zjawiskach, badanych przez naturalistów, nie ma się do czynienia z czynnikami natury moralnej. A te właśnie czynniki stanowią przecież najwłaśniejszą sprężynę wydarzeń historycznych.

A więc studia psychologiczne nad tłumem mają wartość choćby ze względów czysto praktycznych. Ale już przez samą ciekawość, jaką budzą, zasługują one również na uwagę. Wszak zrozumienie pobudek czynów ludzkich powinno budzić tyleż interesu, co zbadanie jakiegoś minerału lub rośliny.

Nasze studium nad duszą tłumy może być tylko krótką syntezą, prostym streszczeniem dokonanych poszukiwań i daje tylko kilka ogólnych poglądów. Zadaniem ich jest pobudzić do badań innych, mających głębiej uprawić tę niwę dziewiczą, na której my pierwsze dopiero stawiamy kroki.¹⁾

¹⁾ Nieliczni autorowie, którzy zajmowali się studiami nad psychologią tłumy, badali rzecz, jak to już zresztą wspomniałem wyżej, wyłącznie ze stanowiska kryminalistyki. Poświęciwszy tej sprawie tylko niewielki rozdział w niniejszej pracy, odsyłam czytelnika w tej kwestyi specjalnej do badań Tarde'a i dziełka Sighelego p. t. „Tłum

zbrodniczy". To ostatnie nie zawiera wprawdzie żadnych samodzielnych poglądów autora, ale jest kompilacją faktów, które psychologowie będą mogli zużytkować. Moje zresztą wnioski co do zbrodniczości i moralności tłumów są wprost sprzeczne z tymi, do których doszli obaj przytoczeni wyżej pisarze.

W innem dziele (Psychologia socjalizmu) wykazałem doniosłe znaczenie praw, rządzących duszą tłumu. Prawa owe znajdują zresztą zastosowanie w dziedzinach najrozmaitszych. A. Gevaert, dyrektor konserwatorium królewskiego w Brukseli, dał niedawno przykład zastosowania praw, przez nas wyłożonych, w sferze muzyki, tak trafnie nazwanej przezeń „sztuką tłumów“. „Pańskie dwa dzieła, pisze do mnie znakomity ten profesor, przesyłając mi swą pracę, rozjaśniły mi problemat, który przedtem uważałem za niepodobny do rozwiązania. Zrozumiałem bowiem obecnie, skąd się u tłumu bierze owa zagadkowa zdolność odczuwania każdego dzieła muzycznego nowszego lub dawniejszego, rodzimego lub też obcego, prostego czy skomplikowanego, byleby pięknie wykonanego i pod kierownictwem entuzjastycznego kapelmistrza“. Gevaert wybornie wyjaśnia, dlaczego „dzieło niepojęte przez muzyków-emerytów, czytających partyturę w ciszy swych gabinetów, może niekiedy odrazu zostać zrozumiane przez audytoryum, zupełnie pozabawione fachowego wykształcenia muzycznego. Wykazuje on również bardzo dobrze, dlaczego te wrażenia estetyczne przemijają zupełnie bez żadnego śladu.

KSIEGA PIERWSZA.

Dusza tłumu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ogólna charakterystyka tłumu.

Psychologiczne prawo jego jedności umysłowej.

Wyrazem „tłum“ oznaczamy zwykle zbiór jakichkolwiek osobników, niezależnie od ich narodowości, płci i wyznania oraz przypadku, który je zgromadził.

Ze stanowiska psychologicznego wyrażenie „tłum“ posiada znaczenie całkiem odmienne. Przy pewnych okolicznościach i tylko przy tych okolicznościach zbiór jednostek nabiera cech nowych zupełnie, różnych od tych, jakie mają osobniki, wchodzące w skład tego aglomeratu. Świadomy siebie osobnik znika, uczucia i myśli jednostek przybierają jeden i ten sam kierunek. Tworzy się dusza zbiorowa, a choć istnienie jej jest niewątpliwie krótkotrwałe, posiada ona cechy bardzo wyraźne.



Zbiór jednostek staje się wówczas tem, co, w braku lepszego wyrażenia, nazywam tłumem zorganizowanym lub, jeśli kto woli, tłumem psychologicznym, który ma swój odrębny byt i podlega *prawu umysłowej jedności tłumów*.

Rzeczą jest jasną, iż zbiór osobników nabywa cech tłumu zorganizowanego nie przez sam tylko fakt, iż znaczna liczba jednostek zbiera się przypadkowo razem. Tysiąc bowiem osobników przypadkowo zgromadzonych na placu publicznym bez żadnego określonego celu, bynajmniej nie tworzy tłumu z punktu widzenia psychologicznego. Tych cech specjalnych nabierze ów zbiór jednostek dopiero pod wpływem pewnych bodźców, których naturę mamy właśnie określić.

Zanik świadomości swego „ja“ u jednostek i nadanie uczuciom i myślom pewnego oznaczonego kierunku, te najpierwsze cechy organizującego się tłumu, nie zawsze idą w parze z jednoczesnem przebywaniem licznych osobników w jednym i tem samym miejscu. Tysiące osobników, nie zgromadzonych w jednym miejscu, mogą w pewnych chwilach, pod wpływem pewnych gwałtownych uczuć, np. jakiegoś wielkiego wypadku narodowego, nabyć cech tłumu psychologicznego. A wówczas dość będzie, gdy jakiś przypadek połączy tych ludzi, aby i czyny ich przybrały natychmiast specjalne cechy czynów tłumu. Bywają chwile, gdy pół tuzina ludzi tworzy tłum psychologiczny, podczas gdy kiedyindziej setki osobników przypadkowo zgro-

madzonych nie nabierają tego charakteru. Z drugiej znowuż strony cały naród, nie tworząc widzialnego aglomeratu, może się pod działaniem pewnych bodźców stać tłumem.

Gdy tłum psychologiczny jest ukonstytuowany, nabywa on pewnych cech ogólnych, tymczasowych, ale dających się określić. Do tych cech ogólnych przyłączają się następnie, w zależności od pierwiastków wchodzących w skład tłumy, pewne cechy szczególne, zmienne, które mogą zindyfikować jego ustrój umysłowy.

Tłumy psychologiczne poddają się zatem pewnej klasyfikacji, a gdy się nią zajmiemy, przekonamy się, iż tłum różnorodny, t. j. złożony z pierwiastków do siebie niepodobnych, wprawdzie ma cechy wspólne z tłumem jednorodnym, t. j. złożonym z pierwiastków mniej więcej podobnych (sekty, kasty i klasy), ale obok tych cech wspólnych występują pewne właściwości, które różnią tłum pierwszy od drugiego. Zanim jednak zajmiemy się rozmaitymi kategoriami tłumów, powinniśmy zbadać ich cechy wspólne, postępując jak naturalista, który z początku opisuje ogólne cechy, wspólne wszystkim osobnikom danej rodziny, a potem dopiero zajmuje się cechami szczególnymi, które pozwalają różniczkować rodzaje i gatunki, wchodzące w skład tej rodziny.

Niełatwo jest dać dokładny opis duszy tłumów, gdyż organizacja ich zmienia się nie tylko w zależności od rasy i składu aglomera-

tów, ale i stosownie do natury i stopnia bodźców, którym zbiorowiska te ulegają. Ale już i przy badaniu psychologicznem jednostki mamy do czynienia z tą samą trudnością. Tylko w powieściach spotykamy osobniki, które przez całe życie zachowują jeden i ten sam charakter.

Tylko bowiem jednostajność otoczenia wywołuje pozorną jednostajność charakterów. Wykazałem już na innem miejscu, iż w każdej organizacji umysłowej spoczywają *in potentia* najrozmaitsze cechy charakteru, które mogą się przejawiać przy każdej raptownej zmianie warunków otoczenia. Tak np. wśród najokrutniejszych członków Konwentu znaleźć było można Bogu ducha winnych bourgeois, którzy, w zwykłych warunkach, byłiby spokojnymi notaryuszami albo wzorowymi urzędnikami. Gdy burza minęła, powrócili też oni do swego normalnego stanu spokojnych obywateli, a Napoleon znalazł w ich gronie niejednego sługę najbardziej uległego.

Nie mogąc zbadać wszystkich stopni organizacji tłumów, rozpatrywać je będziemy tutaj zwłaszcza w fazie ich organizacji zupełnej. W ten sposób ujrzymy, czem one się stać mogą, nie zaś, czem są zawsze. Dopiero bowiem w tej rozwiniętej fazie ich organizacji, na niezmiennym i dominującym gruncie rasy wyrastają pewne cechy nowe i specjalne, a wszystkie uczucia i myśli zbiorowiska przybierają jeden i ten sam kierunek. Dopiero wówczas przejawia się

to, co wyżej nazwałem *psychologicznem prawem umysłowej jedności tłumów*.

Niektóre cechy psychologiczne są wspólne tłumom i izolowanym osobnikom, inne znowuż przeciwnie, właściwe są tylko tłumom i napotkać je można tylko w zbiorowiskach. Przede wszystkim zajmiemy się zbadaniem tych cech specjalnych, aby dobrze wykazać ich doniosłość.

W tłumie psychologicznym najbardziej uderzającym jest rys następujący: jakiegokolwiek jednostki wchodzi w jego skład, czy rodzaj ich życia, ich zajęcia, ich charaktery i inteligencya będą jednakie lub też rozmaite, już przez sam fakt, że osobniki te utworzyły tłum, posiadają one pewnego rodzaju zbiorową duszę, która im pozwala czuć, myśleć i działać całkiem inaczej, aniżeli czuła, myślała i działała każda jednostka z osobna. Są idee i uczucia, które powstają i przeobrażają się w czyny tylko u osobników będących w tłumie. Tłum psychologiczny to istota przejściowa, utworzona z pierwiastków w różnorodnych, które na czas pewien stopiły się, zupełnie tak, jak komórki, będące żyjącymi organizmami i tworzące przez połączenie nową istotę o cechach wielce odrębnych od tych, jakie posiada każda komórka z osobna.

Wbrew opinii, którą, rzecz dziwna, znajdujemy w dziełach filozofa tak przenikliwego jak Herbert Spencer, agregat tworzący tłum bynajmniej nie jest sumą i średnią jego składni-

ków. Mamy tu bowiem do czynienia z kombinacją i tworzeniem nowych cech, tak samo, jak w chemii przy połączeniu pewnych składników, np. zasady z kwasem, tworzy się nowe ciało złożone, posiadające własności zupełnie odmienne od ciał, które w jego skład weszły.

Łatwo stwierdzić, o ile jednostka w tłumie różni się od jednostki izolowanej, ale znacznie trudniej jest odkryć różnicy tej przyczynę.

Aby zaś przynajmniej wpaść na jej ślad, należy przedewszystkiem przypomnieć sobie następujący, stwierdzony fakt współczesnej psychologii, a mianowicie: że nie tylko w życiu organicznem, ale i w sferze objawów umysłowych zjawiska nieświadome odgrywają rolę przeważną. Życie świadome umysłu stanowi wobec jego życia nieświadomego nieznaczną tylko część. Najsubtelniejszy analityk, najprzenikliwszy spostrzegacz jest w stanie odkryć bardzo małą tylko ilość pobudek nieświadomych, które kierują umysłowością człowieka. Nasze czyny świadome mają pewne podścieliska nieświadome, będące przedewszystkiem wytworem dziedziczności. W podścielisku tem znajdujemy niezliczone pozostałości po naszych przodkach, które wzięte razem tworzą duszę rasy. Poza jawnymi przyczynami naszych postępów, istnieją niewątpliwie przyczyny utajone, do których my się nie przyznajemy, a poza temi ostatniemi znajduje się wiele innych, jeszcze bardziej tajemnych, gdyż my sami nawet ich nie znamy. Większość

naszych codziennych postępów to skutki ukrytych pobudek, które zupełnie uchodzą naszej uwagi.

Te właśnie nieświadome pierwiastki, tworzące duszę rasy, czynią wszystkich osobników wchodzących w skład rasy, podobnymi do siebie, różnią ich zaś głównie pierwiastki świadome, będące skutkiem wychowania, a przede wszystkim wyjątkowej dziedziczności. Ludzie, inteligencją najbardziej do siebie niepodobni, mają instynkta, namiętności i uczucia bardzo podobne. W dziedzinie życia uczuciowego: w religii, polityce, moralności, w afektach swych i antypatyach i t. d. ludzie najwybitniejsi rzadko kiedy wznoszą się nad poziom, na którym stoją osobniki najzwyczajniejsze. Między wielkim matematykiem, a jego szewcem może istnieć przepaść pod względem intelektualnym, ale co do charakteru różnicy najczęściej niema żadnej, albo też bywa tylko nieznaczna.

Te właśnie ogólne cechy charakteru, będące wpływem czynników nieświadomych i posiadane przez większość normalnych osobników danej rasy w stopniu mniej więcej równym, w tłumie stają się cechami wspólnymi. W dużej zbiorowej, znikają intelektualne właściwości osobników oraz ich indywidualność. Różnorodność tonie w jednorodności, a rej wiodą cechy nieświadome.

Fakt, że w tłumie te cechy powszechne występują jako cechy wspólne tłumowi, tłumaczy,

dlaczego tłum nie może nigdy dokonać czynu wymagającego wysokiej inteligencji.

Decyzye powzięte w jakiejś sprawie publicznej przez grono osób wybitnych, ale poświęcających się różnym zawodom, nie stoją o wiele wyżej od postanowień grupy przeciętnych głupców. Wspólnie bowiem działać tu będą tylko mierne cechy, które posiada każdy człowiek. Tłum to w pewnej mierze nagromadzenie głupoty, a nie inteligencji. W rzeczywistości nie cały świat posiada więcej rozumu od Woltera — jak to się zazwyczaj mówi — ale z pewnością Wolter ma go więcej od całego świata, jeżeli pod wyrażeniem „cały świat“ rozumieć będziemy masy.

Gdyby jednak przy połączeniu się osobników w tłum, w tym ostatnim ogniskowały się tylko pospolite cechy, właściwe każdemu indywiduum z osobna, mielibyśmy w tłumie przeciętną tych cech, nie zaś, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, tworzenie się cech nowych.

W jaki sposób powstają te cechy nowe — oto kwestya, którą zajmiemy się poniżej.

Zjawienie się specjalnych cech tłumu, których odrębne osobniki nie posiadają, zależy od rozmaitych przyczyn. Przedewszystkiem osobnik w tłumie, już z racyi samej liczebności tego ostatniego, nabywa pewnego poczucia niezwykłej potęgi, pozwalającej mu dawać folgę tym instynktom, które, będąc sam, usiłowałby niechybnie poskromić. Teraz zaś będzie się on po-

wściągać tem mniej, że tłum jest bezimienny i, jako taki, nieodpowiedzialny, znika zatem i owo poczucie odpowiedzialności, które zawsze jest hamulcem dla pojedynczego człowieka.

Drugą przyczyną, wskutek której w tłumie przejawiają się pewne cechy specjalne i otrzymują pewien kierunek jest zaraźliwość. Zjawisko zaraźliwości łatwo jest skonstatować, ale trudniej wytłumaczyć. Należy ono do rzędu zjawisk hypnotycznych, o których wnet pomówimy.

W tłumie każde uczucie, każdy czyn są zaraźliwe i to do tego stopnia, że osobnik bez trudu poświęca interes osobisty dla interesu wspólnego. Jestto przymiot bardzo obcy naturze człowieczej i osobnik przejawia go wyłącznie tylko wówczas, gdy stanowi część tłumu.

Przyczyna trzecia i o wiele ważniejsza od poprzednich powoduje u indywiduum w tłumie cechy specjalne, częstokroć wprost przeciwne tym, jakie spotykamy u osobników izolowanych.

Mam tu na myśli sugestję, której właśnie skutkiem jest owa wyżej wzmiankowana zaraźliwość.

Ażeby zrozumieć to zjawisko, należy sobie uprzytomnić niektóre niedawne odkrycia z dziedziny fizjologii. Wiemy już dziś, iż za pomocą pewnego skomplikowanego postępowania możemy wprowadzić człowieka w stan taki, iż straci on zupełnie świadomość swego ja, będzie ulegać sugestji innej osoby, która w nim stan ten wywołała i wykonywać czyny jak najbar-

dziej sprzeczne z jego charakterem i przyzwyczajeniami. Otóż bardzo dokładne spostrzeżenia zdają się dowodzić, że osobnik, stanowiący przez pewien przeciąg czasu część tłumu czynnego, wkrótce — pod wpływem jakiejś emanacji tego tłumu, czy też dzięki innej przyczynie, której bliżej nie znamy — popada w osobliwy stan wielce zbliżony do tego, w którym znajduje się człowiek uśpiony przez hypnotyzera. U osobnika zahypnotyzowanego czynność mózgu jest sparaliżowaną i staje się on niewolnikiem odruchów swego rdzenia pacierzowego, którymi hypnotyzer kieruje wedle swego upodobania. Świadomość swego „ja“ znika zupełnie, a wraz z nią wola i rozsądek, wszystkie zaś uczucia i myśli przybierają kierunek, nadany im przez hypnotyzera.

W podobnym mniej więcej stanie znajduje się również osobnik, stanowiący część tłumu psychologicznego. Nie ma on już świadomości swych czynów. Jak u człowieka zahypnotyzowanego, tak samo i u niego wraz z zanikiem pewnych zdolności, inne wprawione być mogą w stan nadzwyczajnej egzaltacji. Pod wpływem sugestyi wykonywa on pewne czyny z gwałtownością niepohamowaną, która u tłumu występuje z większą mocą, niż u zahypnotyzowanego osobnika, gdyż suggestya, ogarniając wszystkie osobniki, przez wzajemność jeszcze się potęguje. Bardzo zaś nieznaczna jest ilość jednostek, któreby, wchodząc w skład tłumu, po-

siadały silne poczucie osobowości i szły przeciw ogólnemu nastrojowi, nie poddając się sugestyi. Co najwyżej mogą one usiłować spowodować dywersję przez sugestję odmienną. Tak na przykład, bywały wypadki, gdy jakieś słówko w porę wyrzeczone, jakieś szczęśliwe zwrócenie uwagi tłumu w innym kierunku, powstrzymały go od czynów bardzo okrutnych.

Główne zatem cechy osobnika w tłumie stanowi: zanik świadomości swego „ja“, przewaga czynników nieświadomych, skierowanie uczuć i myśli przez sugestję i zaraźliwość w jednym kierunku oraz dążność do natychmiastowego wcielania w czyn podanych mu myśli. Osobnik przestaje być sam sobą, a staje się automatem, już nie kierowanym przez wolę.

Człowiek, stając się częstką zorganizowanego tłumu, już przez to samo zstępuje po drabinie cywilizacyjnej o kilka szczebli niżej. Będąc sam, posiada on pewną kulturę, w tłumie zaś jest człowiekiem dzikim, niewolnikiem swych instynktów. Staje się popędliwym, gwałtownym i okrutnym, jak człowiek pierwotny, ale posiada też entuzjazm i bohaterstwo pierwotnych ludzi. Czyni go do nich podobnym i owa łatwość, z jaką poddaje się wpływowi słów, obrazów, które na każde indywiduum wchodzące w skład tłumu i wzięte z osobna nie wywarłyby żadnego wrażenia, oraz z jaką daje się nakłonić do czynów sprze-

cznych z jego najoczywistszym interesem i z najbardziej znanymi przyzwyczajeniami. Jednostka w tłumie to ziarno wśród innych ziarenek piasku, którem wiatr igra wedle swego upodobania.

To nam tłumaczy owe werdykta sędziów przysięgłych, które każdy przysięgły z osobna potępia, owe uchwały i decyzje zgromadzeń parlamentarnych, które każdy pojedynczy członek parlamentu uznaje za niewłaściwe. I członkowie konwentu, wzięci z osobna, byli światłymi bourgeois, o usposobieniu pokojowym, ale znalazłszy się w tłumie, nie powstrzymywali się od najokrutniejszych czynów, oddając pod нож gilotyny ludzi najoczywiście niewinnych i wbrew swym własnym interesom wyrzekając się nietykalności osobistej, dziesiątkując swe szeregi.

Między jednostką w tłumie a osobnikiem izolowanym zachodzi istotna różnica nie tylko na polu czynów. Już przed utratą samodzielności, poglądy osobnika i jego uczucia ulegają przeobrażeniu, a jest ono tak głębokie, że zmienia skąpca w marnotrawcę, sceptyka w wierzącego, z człowieka uczciwego czyni zbrodniarza, a z tchórza — bohatera. Zrzeczenie się wszystkich przywilejów, w chwili entuzjazmu uchwalone przez szlachtę francuską w słynną noc 4. sierpnia 1789, nie znalazłyby nigdy uznania u żadnego z członków tego zgromadzenia wziętego z osobna.

Z powyższego dochodzimy do wniosku, że tłum stoi zawsze pod względem intelektualnym

niżej od izolowanego osobnika, ale że równocześnie co do uczuć i czynów, które uczucia te wywołują, tłum może być, stosownie do okoliczności, lepszym lub gorszym. Wszystko zależy od sposobu, w jaki tłum będzie suggestyjonowany. O tym fakcie zapomnieli zupełnie uczeni, badający tłum li tylko ze stanowiska kryminalnego. Tłum częstokroć bywa zbrodniczym, to rzecz pewna, ale również często bywa bohaterskim. Wszak to tłum zdolen jest iść na śmierć pewną w obronie swych wierzeń religijnych i poglądów, walczyć z prawdziwym bohaterstwem, gdy chodzi o sławę lub honor, wyruszyć bez chleba i broni, jak w czasie Wojen krzyżowych, do Ziemi Świętej, aby wybawić z rąk niewiernych grób Zbawiciela albo, jak w roku 93-cim, aby bronić ziemi ojczystej. Bohaterstwo to na poły nieświadome, zapewne, ale przecież właśnie takie bohaterskie czyny stanowią treść historyi. Gdybyśmy na dobro narodów mogli zapisywać tylko wielkie czyny na chłodno wyrozumowane, niewiele ich zarejestrowałyby kroniki powszechne.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Uczucia i moralność tłumu.

Po ogólnym przeglądzie głównych cech tłumu, przystąpimy obecnie do bliższego ich zbadania.

Zauważę tu przedewszystkiem, iż wśród specjalnych cech tłumu jest wiele takich, jak np. impulsywność, drażliwość, niezdolność do rozumowania, brak sądu oraz zmysłu krytycznego, przesada w uczuciach i inne, które znajdujemy także u istot stojących na niższym szczeblu ewolucyi: u kobiety, dzikiego i dziecka. Zresztą na analogię tę zwracam uwagę tylko mimochodem, gdyż bliższe jej udowodnienie wykraczałoby poza ramy niniejszej pracy i byłoby zbyt ciężkiem dla osób, obznajmionych z psychologią istot pierwotnych, nie przekonałoby zaś tych, którzy jej nie znają.

Przejdziemy teraz po kolei te rozmaite cechy, które można spostrzedz u każdego prawie tłumu.

§. 1. *Impulsywność, zmienność i drażliwość
tłumu.*

Tłum, jak rzekliśmy przy badaniu jego cech zasadniczych, kieruje się prawie wyłącznie pobudkami nieświadomymi. Czyny jego zależą daleko bardziej od działania rdzenia pacierzowego, aniżeli mózgu. Pod tym względem tłum zbliża się więcej do istot zupełnie pierwotnych. Czyny bowiem mogą być pod względem wykonania doskonałe, ale skoro mózg nimi nie kieruje, osobnik działa całkowicie pod wpływem chwilowej podniety. Tłum także jest igraszką wszystkich podniet zewnętrznych i odbija w sobie bezustanną ich rozmaitość. Jest on niewolnikiem impulsów, które nań działają. Osobnik izolowany może również ulegać tym samym podnietom, które działają na indywiduum w tłumie, ale skoro tylko mózg ostrzeże go, iż nie powinien im się poddać, oprze się on ich wpływowi. W przekładzie na język fizjologii da się to wyrazić następująco: osobnik izolowany ma zdolność panowania nad swymi odruchami, podczas gdy tłum zdolności tej jest pozbawiony.

Te rozmaite impulsa, którym tłum ulega, mogą być, stosownie do podniety, szlachetne lub okrutne, bohaterskie lub małoduszne, ale są zawsze tak imperatywne, że interes osobisty, nawet samozachowawczy, nie jest w stanie ich zwyciężyć.

Ponieważ podniety, które działają na tłum i którym on ulega, bywają najrozmaitsze, tłum jest przeto nadzwyczajnie zmiennym i w jednej chwili z okrutnego i krwiożerczego może się przeobrazić w wysoce szlachetny i idealnie bohaterowski. Nic łatwiejszego dla tłumy, jak stać się katem, ale z równą łatwością może on przyjąć palmę męczeństwa. Wszak to z łona tego tłumy płynęły potoki krwi, gdy chodziło o tryumf wiary i nie ma potrzeby sięgać do czasów bohaterowskich, aby się przekonać, do czego tłum jest pod tym względem zdolny. W chwili ruchawki tłum nie szczędzi swego żywota, a jednak to zaledwie upłynęło lat kilka, jak pewien generał, zdobywszy nagle popularność, z łatwością znalazłby, gdyby był chciał, i sto tysięcy ludzi, gotowych poświęcić życie w jego sprawie.

Niemasz zatem w działaniu tłumy żadnej premedytacji. Może on przejść stopniowo przez całą gamę uczuć najsprzeczniejszych, ale zawsze będzie pod wpływem podniety chwilowej. Jest on podobny do liści, które uragan podnosi i rozrzuca we wszystkich kierunkach, aby im później znowu dać upaść na ziemię. Badając w dalszym ciągu niniejszej pracy tłum rewolucyjny, przytoczymy kilka przykładów zmienności jego uczuć.

Ta zmienność tłumy niezmiernie utrudnia rządzenie nim, zwłaszcza gdy część władzy publicznej znajduje się w jego ręku. Gdyby wymagania i potrzeby życia codziennego nie tworzyły

pewnego niewidzialnego regulatora stosunków, demokracje nie mogłyby zgoła istnieć. Ale dążąc do pewnego celu z zapamiętałością, tłum nie dąży doń długo i wytrwale. Wytrwałość jest tłumom równie obcą, jak myśl.

Tłum jest nietylko impulsywnym i zmiennym, ale, jak dziki, nie przypuszcza on, aby coś mogło stanąć na drodze między jego pożądaniami a ich urzeczywistnieniem. Liczebność zaś tłumy, wpajając weń poczucie niezwyciężonej siły, jeszcze go w tem mniemaniu utwierdza. Dla jednostki w tłumie nie masz nic niemożliwego. Izolowany osobnik czuje dobrze, iż sam nie potrafiłby podpalić pałacu, zrabować magazynów, a gdyby mu przyszła pokusa, łatwo zdoła jej się oprzeć. Ale z chwilą, gdy osobnik ten stanowi część tłumy, wstępuje weń świadomość tej potęgi, jaką daje masa i trzeba mu tylko nasunąć myśl o mordzie lub rabunku, a podda się jej natychmiast i z gwałtownością zniweczy każdą nieprzewidzianą przeszkodę. Gdyby organizm ludzki mógł znajdować się w stanie bezustannej wściekłości, to możnaby powiedzieć, że normalny stan tłumy rozdrażnionego to — wściekłość.

W drażliwości tłumy, w jego impulsywności i zmienności, jak również we wszystkich owych uczuciach pospolitych, które zbadamy niżej, występują zawsze zasadnicze cechy rasowe, stanowiące ów stały grunt, z którego wyrastają wszystkie nasze uczucia. Każdy tłum

jest drażliwy i impulsywny, ale stopień natężenia tych uczuć bywa rozmaity.

Uderzającą jest naprzykład pod tym względem różnica między tłumem łacińskiego pochodzenia, a tłumem anglosaskim. Wypadki z najnowszej naszej historii rzucają na to zjawisko żywe światło. Dwadzieścia pięć lat temu ogłoszenie zwykłego telegramu z wiadomością o przypuszczalnej obeldze, wyrządzonej francuskiemu ambasadorowi, doprowadziło do wściekłego wybuchu, którego natychmiastowem następstwem była straszliwa wojna. Tak samo w kilka lat później depesza o nieznaczej porażce pod Langsonem znowu spowodowała wybuch, za którym ministerstwo musiało podać się do dymisji. W tym samym czasie daleko cięższe klęski, które pod Chartumem dotknęły ekspedycję angielską, wywołały w Anglii wrażenie bardzo słabe i wcale nie zagroziły egzystencji rządu. Tłum ma wszędzie usposobienie kobiece, ale najbardziej kobiecym jest tłum romański.

Kto u niego szuka popularności i uznania, wznieść się może bardzo wysoko i bardzo szybko, ale zawsze iść będzie brzegiem Tarpejskiej skały, z której z pewnością strąconym zostanie pewnego dnia w przepaść.

§. 2. Suggestywność i łatwowierność tłumu.

W naszej definicyi tłumu zwróciliśmy uwagę na to, iż jedną z ogólnych jego cech jest nadzwyczajna łatwość, z jaką ulega on sugestyi, wskazując zarazem, jak zaraźliwą jest ta suggestya w każdym zbiorowisku ludzkim. Tłumaczy nam to, w jaki sposób uczucia w tłumie mogą tak raptownie iść w pewnym oznaczonym kierunku.

Tłum bowiem znajduje się po największej części w stanie pewnej wyczekującej uwagi, która znakomicie ułatwia suggestyę. Pierwsza lepsza sformułowana suggestya, która się zjawia, jak zaraza udziela się wszystkim umysłom i nadaje im pewien kierunek, a następnie, jak u wszystkich istot zasuggestyjonowanych, pewna idea, owładnąwszy umysłem, usiłuje wcielić się w czyn. Czy chodzi o podpalenie pałacu, czy o akt poświęcenia — to nie stanowi różnicy, wszystkiemu tłum poddaje się z jednakową łatwością. Wszystko tu zależy od natury podniety, nie zaś, jak u istoty izolowanej, od stosunku zachodzącego między poddanym czynem a refleksyą rozsądku, która może być przeciwstawiona urzeczywistnieniu tego czynu.

To też, błędząc ciągle po manowcach nieświadomości, ulegając łatwo wszelkiej sugestyi, obdarzony tą gwałtownością uczuć, która jest właściwą istotom nie mającym obrony w działaniu rozsądku, pozbawiony wszelkiego ducha

krytycznego, tłum musi być nadzwyczaj łatwowiernym. Niemasz dlań nic nieprawdopodobnego i to nam wyjaśnia ową łatwość, z jaką wśród niego powstają i szerzą się legendy i opowieści najbardziej fantastyczne.¹⁾

Ale ta nadzwyczajna łatwowierność tłumowi nie tłumaczy jeszcze w zupełności, jak powstają legendy, krążące bez żadnej przeszkody wśród tłumów. Gra tu bowiem również rolę owo nadzwyczajne przekręcanie faktów, którego dokonują wyobraźnia zgromadzonego tłumy. Najzwyklejszy wypadek w oczach tłumy doznaje zaraz przeobrażenia. Tłum bowiem myśli w sposób obrazowy, a jeden wywołany obraz natychmiast wywołuje u niego cały szereg innych, nie mających żadnego logicznego związku z pierwszym. Zrozumiemy łatwo ten fakt, przypominając sobie owe dziwaczne skojarzenia idei, które u nas niekiedy wywołuje jedna jakaś myśl lub jeden obraz.

Rozum może nam wykazać brak związku w tych skojarzeniach, ale tłum tego bynajmniej nie widzi i bez ceremonii przeistacza rzeczywi-

¹⁾ Osoby, które mieszkały w Paryżu w czasie jego oblężenia przez Niemców widziały wiele przykładów tej łatwowierności tłumy w wypadkach najbardziej nieprawdopodobnych. Młde światło, ukazujące się w oknie piątego piętra jakiegoś domu, brano zaraz za sygnał dany Niemcom, choć dość było chwili rozważenia, aby zrozumieć, że światła tego niepodobna było wcale dostrzedz na odległości kilku mil.

stość, dodając do niej twory swej wyobraźni. Tłum bowiem łączy w jedno fakta subiektywne i obiektywne, nadając byt realny takim twórcom swej wyobraźni, które po największej części mają tylko bardzo oddalony związek ze spostrzeżonym faktem.

Zdawałoby się, iż skoro osobniki, składające tłum, mają temperament najrozmaitszy, to i wypadki, które odbywają się przed oczyma tego tłumu powinnyby być przekształcane w sposób wielce różnorodny. Ale tak bynajmniej nie jest. Zaraźliwość wpływa na to, iż przekształcanie to odbywa się u wszystkich osobników w sposób jednakowy.

Pierwsze przekształcenie, dokonane przez jednego z członków zbiorowiska, staje się jądrem zaraźliwej sugestyi. Św. Jerzy, zanim ukazał się na murach Jerozolimy oczom wszystkich krzyżowców, z pewnością został dostrzeżony przez jednego tylko z wojowników, a drogą sugestyi i zarazy cud, obwieszczony przez niego, znalazł natychmiast wiarę u wszystkich.

Takim bywa zawsze mechanizm owych tak częstych w historii zbiorowych halucynacyi, które zdają się mieć wszystkie klasyczne cechy wiarogodności, są bowiem stwierdzone przez świadectwo tysięcy osób.

Tego, co powiedziałem wyżej, nie może osłabić uwaga, iż uzdolnienie umysłowe osób, wchodzących w skład tłumu, bywa rozmaite, gdyż fakt ten jest w danym wypadku bez zna-

czenia. Zarówno nieuk, jak i uczony z chwilą, gdy wchodzi w skład tłumu, traci wszelką zdolność spostrzegawczą.

Ostatnie twierdzenie może się wydać parodoksalnem. Aby zaś dowieść go w zupełności, musiałbym przytoczyć znaczną liczbę faktów historycznych, co się w ramach niniejszej książki wykonać nie da. Nie chcąc jednak rzucać poglądów nieudowodnionych, dam kilka przykładów, tak na oślep wybranych z tysiąca innych, któreby można tutaj przytoczyć.

Następujący przykład jest jednym z najbardziej typowych, gdyż należy do liczby halucynacyi zbiorowych, szerzących się w tłumie, złożonym z najróżnorodniejszych osobników, zarówno nieuków, jak i ludzi bardzo wykształconych. Opowiada go mimochodem oficer marynarki Julian Félix w swem dziele o prądach morskich, a został on w swoim czasie powtórzony w *Revue Scientifique*.

Fregata *La Belle-Poule* krążyła po morzu, szukając korwety *Le Berceau*, którą zgubiła podczas gwałtownej burzy. Wtem w biały dzień, i to w dzień słoneczny, z wieży sygnalizują ukazanie się jakiegoś statku w niebezpieczeństwie. Cała załoga zwraca oczy na wskazany punkt, a wszyscy oficerowie i majtkowie dostrzegają wyraźnie tratwę pełną ludzi, ciągnioną przez łodzie, na których powiewają sygnały alarmowe. Była to jednak tylko zbiorowa halucynacja. Admirał Desfossés rozkazał spuścić szalupę

na ratunek rozbitkom. Wysłani majtkowie i marynarze, zbliżając się do rzeczonej tratwy widzieli, „jak masa ludzi poruszała się, wyciągała do nich ręce, słyszeli głuchy i niewyraźny zgiełk.“ Zbliżywszy się do rzekomej tratwy, ujrzano po prostu kilka gałęzi pokrytych liśćmi, porwanych przez morze z pobliskiego wybrzeża. Wobec takiej namacalnej oczywistości złudzenie pierzchnęło.

Na powyższym przykładzie widzimy zupełnie jasno ów mechanizm halucynacji kolektywnej, o którym mówiliśmy wyżej. Z jednej strony tłum w stanie wyczekującej uwagi, z drugiej sugestya, wywołana przez sygnał z wieży, dający znać o jakimś statku na morzu w niebezpieczeństwie, sugestya, która w zaraźliwy sposób opanowyywa wszystkich obecnych majtków i oficerów.

Nawet w nielicznym stosunkowo tłumie zdolność prawidłowego spostrzegania już zanika, a rzeczywiste fakta zastąpione zostają przez halucynacje, nie mające z tamtymi żadnego związku. Gdy się zgromadzi kilkanaście osób, już tworzą one tłum i chociażby to byli wybitni uczeni, to jednak wobec faktów nie wchodzących w zakres ich specjalności, nabierają oni cech prawdziwego tłumu, a ich zdolność spostrzegawcza i zmysł krytyczny natychmiast znikają. W *Annales de Sciences psychiques* znajdujemy sprawozdanie z doświadczeń Davey'a, bystrego psychologa, a w niem ciekawy

przykład, który zasługuje na powtórzenie tutaj. Davey zaprosił grono poważnych badaczy, wśród których znajdował się jeden z najwybitniejszych uczonych angielskich, Wallace, i pozwoliwszy im uprzednio zbadać wszystkie sprzęty w sali i opieczetować je wedle swego uznania, wykonał przed nimi cały szereg klasycznych produkcyi spirytystycznych, a mianowicie: materyalizacyę duchów, pisanie na tabliczkach łupkowych i t. d. Otrzymawszy następnie od tych szanownych uczonych pisemne poświadczenie, iż te obserwowane przez nich zjawiska mogły się odbyć tylko pod wpływem czynników nadnaturalnych, Davey wykazał im, iż stali się ofiarą bardzo zwyczajnego podstępu. „W badaniach Davey’a, pisze autor wspomnianego sprawozdania, najciekawszą stroną jest nie kunsztowność jego fortelów, ale to w najwyższym stopniu nieudolne spostrzeganie zjawisk, którego dowód dali wszyscy niewtajemniczeni. Świadkowie mogą zatem często i pozytywnie twierdzić o czemś, będąc zupełnie w błędzie, ale w rezultacie, jeżeli się spostrzeżenia owe uważa za dokładne, to opisywane zjawiska nie dadzą się wytłumaczyć jako kuglarstwo. Sposób postępowania, wymyślony przez Davey’a, był tak prosty, iż dziwić się należy, jak odważył się on go użyć; ale Davey posiadał taką władzę nad duszą tłumu, iż mógł w zgromadzonych po prostu wmówić, że widzą to, czego nie widzieli.“ Jestto zatem

zawsze władza hypnotyzera nad zahypnotyzowanym. Ale gdy się widzi, jak ta władza kieruje umysłami wyższymi, uprzedzonymi przecież sceptycznie, wówczas dopiero pojąć można, do jakiego stopnia łatwo jest omamić tłum zwykły.

Analogicznych przykładów mógłbym przytoczyć bez liku. W chwili, gdy to piszę, dzienniki przepełnione są wiadomościami o dwóch dziewczątkach, wydobytych z Sekwany. Dzieci te zostały odrazu poznane w sposób jak najbardziej stanowczy przez jaki tuzin osób. Wszystkie świadectwa były tak zgodne, że ani cienia wątpliwości nie powstał w umyśle sędziego śledczego, który też spisał akt zejścia. Ale w chwili, gdy już miano przystąpić do pogrzebu, czysty przypadek wykrył, iż mniemane ofiary żyją i mają z owemi dziewczętami tylko bardzo odległe podobieństwo. Jak w wielu poprzednich przykładach, tak samo i tu, twierdzenie jednego człowieka, ofiary złudzenia, wystarczyło dla zasugestyonowania całego szeregu osób.

W podobnych wypadkach punktem wyjścia sugestyi jest zawsze złudzenie, wywołane u pewnego indywiduum przez nieokreślone jakieś reminiscencye, złudzenie, które zaraźliwie, za pomocą podania tej pierwotnej illuzyi za fakt, zaszczepia się innym osobnikom. Jeżeli pierwszy obserwator jest bardzo wrażliwym, to wystarcza często, aby trup, który mu się wydaje znajomym, posiadał — po za wszelkiem

rzeczywistem podobieństwem — 'jakąkolwiek właściwość, dajmy na to, bliznę lub jakąś część ubrania, które mogłyby wywołać myśl o innej osobie. Ta wywołana myśl może się wówczas stać jądrem pewnej krystalizacji, która w zupełności opanowuje jego pole widzenia i paraliżuje działanie jego zmysłu krytycznego. Obserwator przestaje wówczas widzieć sam przedmiot, a widzi tylko obraz, wywołany w jego umyśle. Tak się tłumaczą owe błędne rozpoznawania trupów dzieci przez ich własne matki jak n. p. w następującym wypadku, wprawdzie sięgającym już lat dawniejszych, ale świeżo przypominanym przez dzienniki. Widać na nim dokładnie owe dwa szeregi sugestyi, których mechanizm opisałem wyżej.

„Trup jakiegoś dziecka został poznany przez inne dziecko, które się omyliło i od tej pomyłki rozpoczął się szereg błędnych twierdzeń.

„I oto ujrzelśmy rzecz nadzwyczajną. W dzień po rozpoznaniu trupa przez ucznia, jakaś kobieta krzyknęła: „Ach, Boże, wszak to moje dziecko!“

„Wprowadzając matkę do trupiarni, ona bada ubranie trupa, konstatuje na jego czole bliznę. „Tak to mój biedny syn, którego straciłam w lipcu. Skradziono mi go i zabito!“

„Kobieta owa, nazwiskiem Chavandret, była dozorczynią domu na ulicy du Four. Sprowadzono jej szwagra, który bez wahania rzekł: „Tak, to biedny Filibert.“ Wielu mieszkańców z tej samej ulicy poznało Filiberta Chavandret w dziecku z La Villette, nie mówiąc już o nauczycielu szkolnym, dla którego stanowczą wskazówką był medal, znaleziony na trupie.

„Otóż wszyscy byli w błędzie: i sąsiedzi, i szwagier, i nauczyciel, i matka. W sześć tygodni później stwierdzono tożsamość trupa. Było to dziecko z Bordeaux, zabite w tem mieście i w dyliżansie przywiezione do Paryża.“*)

Zauważyć należy, że tak błędnie rozpoznają najczęściej kobiety i dzieci, t. j. właśnie istoty najbardziej wrażliwe i z tego możemy sądzić, jaką wartość w oczach sądu mieć mogą takie świadectwa. Zwłaszcza z zeznań dzieci nie powinienby sąd nigdy korzystać. A tymczasem wszyscy sędziowie zawsze wojują utartym komunałem, że wiek dziecięcy nie zna kłamstwa. Gdyby jednak wykształcenie psychologiczne naszego stanu sędziowskiego było mniej powierzchowne, wówczas wiedzianoby, że właśnie w tym wieku kłamanie się zawsze. Kłamstwo to, niewątpliwie, nieświadome, ale zawsze jest ono kłamstwem. Lepiej byłoby zdać wyrok zupełnie na łaskę ślepego trafu, aniżeli opierać go, jak to częstokroć bywa, na świa-dectwie dziecka.

Wracając do spostrzeżeń, czynionych przez tłum, przychodzimy do wniosku, że spostrzeżenia zbiorowe są najbłędniejsze ze wszystkich i że najczęściej są one złudzeniem pewnego osobnika, który drogą zarazy zasuggestyjonował innych. Mógłbym tu do nieskończoności mnożyć przykłady, dowodzące, że należy z jak najwię-

*) *Éclair* z 21 kwietnia 1895.

kszą nieufnością przyjmować świadectwa tłumu. Tysiące ludzi brało dwadzieścia pięć lat temu udział w słynnej szarży kawaleryi pod Sedanem, a jednak, wobec najsprzeczniejszych zeznań naocznych świadków, niepodobna ustalić, kto szarżę tą dowodził. Jenerał angielski Wolseley dowiódł w świeżej swej pracy, że co do najważniejszych szczegółów bitwy pod Waterloo byliśmy dotychczas w błędzie, i to co do faktów, na które mieliśmy świadectwo setek osób.*)

Fakta powyższe dowodzą, jaką wartość mają świadectwa tłumacza. Traktaty logiki zaliczają jednomyślne zeznania świadków do kategorii najpewniejszych dowodów rzeczywistości danego faktu. Ale psychologia tłumu przeko-

*) Wątpię, naprzykład, mocno, czy znamy dokładnie przebieg choćby jednej bitwy? Wiemy, kto był zwycięzcą, a kto zwyciężonym, ale prawdopodobnie, ponad to nie. To, co d'Harcourt, uczestnik i świadek bitwy pod Solferino, opowiada o niej, da się zastosować do wszystkich bitew: „Jenerałowie (opierając się naturalnie, na zeznaniach tysięcy świadków) składają swe urzędowe raporty, oficerowie ordynansowi modyfikują te dokumenta i redagują projekt ostateczny, który szef sztabu jeneralnego z gruntu przerabia. Nareszcie rzecz zostaje przedstawioną marszałkowi, który oświadcza: „Ależ panowie jesteście zupełnie w błędzie“, redaguje rzecz nanowo i w ten sposób z pierwotnego projektu nie pozostaje.“ D'Harcourt przytacza powyższy przykład na dowód, że niepodobna dowiedzieć się prawdy nawet co do wypadków najważniejszych i najlepiej obserwowanych.

nywa nas, że pod tym względem należałoby traktaty owe poddać gruntownej rewizyi. Fakta bowiem, zaobserwowane przez największą liczbę osób, należą właśnie do najwątплиwszych. Jeżeli fakt został równocześnie skonstatowany przez tysiące świadków, to po największej części możemy stwierdzić, że fakt realny zupełnie się różni od tego, co o nim powiada przyjęta wersja.

Z powyższego wynika jasno, że wszelkie dzieła historyczne należy uważać za twory czystej imaginacyi. Są to opowieści fantastyczne o faktach źle obserwowanych, którym towarzyszą komentarze późniejszej daty. Lepiej miesić wapno, niż tracić czas bezużytecznie na pisanie podobnych rzeczy. Gdyby wieki ubiegłe nie pozostawiły nam swych utworów literackich, artystycznych i swych pomników, nie wiedzielibyśmy o przeszłości nic realnego. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że w tem, co nam wiadomo o życiu wielkich ludzi, którzy odegrali tak doniosłą rolę w dziejach ludzkości, o życiu Herkulesa, Buddhy, Napoleona lub Mahometa, niemasz ani źdźbła prawdy. Zresztą, co prawda, ich rzeczywiste życie mało nas obchodzi. Nas interesują wielcy ludzie w tej postaci, jaką im nadały legendy, krążące wśród ludzi i ci to właśnie legendarni bohaterowie, a bynajmniej nie bohaterowie realni, utkwili we wrażliwej duszy tłumu.

Ale legendy, nawet wówczas, gdy je utrwalono na kartach ksiąg, nie są, niestety, niewzruszone. Wyobrażenia tłumu wciąż je przerabia, stosownie do wymagań danej epoki, a zwłaszcza stosownie do skłonności danej rasy. Od krwiożerczego Jehowy biblijnego daleko jest do Boga miłości św. Teresy, a Buddha, czczony w Chinach, nie ma żadnych rysów podobieństwa z tym, którego wielbią w Indyach.

Aby legenda o pewnym bohaterze została przeistoczona przez wyobraźnię tłumu, na to nie potrzeba zresztą stuleci. Zmiana taka dokonywa się niekiedy w ciągu kilkudziesięciu lat. Za naszych czasów legenda o jednym z największych bohaterów historycznych przekształciła się kilka razy w ciągu mniej niż pięćdziesięciu lat. Za Burbonów Napoleon stał się jakąś osobistością idylliczną, filantropem i liberałem, przyjacielem maluczkich, którzy, jak głosili poeci, przez długie wieki przechowują o nim pamięć pod strzechą. W trzydzieści lat później dobroduszny bohater stał się krwiożerczym despotą, który, przywłaszczwszy sobie władzę i tłumiąc wolność, wyłącznie dla zadowolenia swej ambicyi wyprowadził na rzeź trzy miliony ludzi. Za naszych czasów widzimy, jak legenda doznaje nowego przeobrażenia. Po upływie kilkudziesięciu wieków, przyszli uczeni, mając do czynienia z tak sprzecznymi opowieściami, zwątpią może o samem istnieniu tego bohatera tak, jak niekiedy wątpią, czy istniał kiedykol-

wiek Buddha i uważać go będą za jakiś myt słoneczny albo nowe przeobrażenie legendy o Herkulesie. Zresztą wątpliwości rozwiąże im zapewne łatwo większa znajomość psychologii tłumów, która ich pouczy, że historia może uwieczniać tylko myty.

§ 3. *Przesada i prostota uczuć tłumu.*

Jakiegokolwiek będą uczucia, które tłum objawia, dobre czy złe, mają one jednak zawsze podwójną cechę: są bardzo proste i zarazem bardzo przesadne. Osobnik w tłumie zbliża się pod tym względem, jak pod wielu innymi, do istot pierwotnych. Umysł jego, nie rozumiejący się na odcieniach, ujmuje tylko całość rzeczy i nie zna stadyów przejściowych. W tłumie wzmacnia przesadę uczuć ta jeszcze okoliczność, że każde objawione uczucie, szerząc się bardzo szybko drogą zarazy i sugestyi, znajduje powszechne uznanie i to znacznie potęguje jego siłę.

Wskutek prostoty i przesady swych uczuć tłum nie zna ani wątpliwości, ani niepewności. Z jednej ostateczności przerzuca się on, jak kobieta, w drugą. Rzucone podejrzenie staje się dlań natychmiast prawie niepodlegającym dyskusyi pewnikiem, a lekka antypatya lub naganą, które u indywiduum pojedynczego nie

wywołałyby dalszych następstw, u osobnika w tłumie wnet przekształcają się w okrutną nienawiść.

Gwałtowność uczuć u tłumy, zwłaszcza różnorodnego, spotęgowaną bywa jeszcze przez brak odpowiedzialności. Ta pewność bezkarności, pewność rosnąca wraz z liczebnością tłumy, oraz poczucie chwilowej wielkiej potęgi, którą zawdzięcza on tej właśnie liczebności, wszystko to umożliwia powstanie w tłumie takich uczuć i czynów, które dla osobnika izolowanego są zupełnie niemożliwe. W tłumie — głupiec, nieuk i zazdrośnik nie czują wcale swej nicości i bezsilności, owszem mają oni tu świadomość pewnej brutalnej siły, przelotnej wprawdzie, ale olbrzymiej.

Przesadzie tej ulegają w tłumie często, niestety, uczucia złe, owe przez atawizm przekazane szczątki instynktów człowieka pierwotnego, które osobnik izolowany i mający poczucie odpowiedzialności z obawy kary w sobie poskramia. Dlatego to tłum jest tak skłonny do najgorszych wybryków.

Nie znaczy to jednak, iżby tłum, umiejętnie sugestyonowany, nie był zdolny do bohaterstwa, poświęcenia i cnót najpiękniejszych i nawet w stopniu wyższym, niż osobnik pojedynczy. Do kwestyi tej wrócimy, zresztą, wkrótce badając moralność tłumy.

Przesadny w swych uczuciach, tłum jest też wrażliwy tylko na uczucia afektowane.

Mowca, który pragnie porwać tłum, musi wprost nadużywać gwałtownych zwrotów. Przesada, kategoriyczne twierdzenia, powtarzanie jednego i tego samego a przytem zupełne unikanie dowodów logicznych, — oto sposoby dowodzenia, dobrze znane trybunom, występującym na zgromadzeniach ludowych.

Tłum żąda takiej samej przesady i w uczuciach swych bohaterów. Ich zalety i cnoty powinny zawsze być upiększone. — Zauważono bardzo słusznie, że w teatrze tłum od bohaterów sztuki wymaga takich cnót, takiego męstwa i moralności, jakich w życiu nigdy nie napotykamy.

Mówi się, i słusznie, o specjalnej optyce teatralnej a przepisy jej nie mają po największej części nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem i logiką. Umiejętność przemawiania do tłumów jest niewątpliwie kunsztem pośledniejszego gatunku, ale również wymaga specjalnego uzdolnienia. Czytając niektóre sztuki teatralne, niepodobna zrozumieć przyczyn ich powodzenia na scenie. Sami dyrektorowie teatrów, przyjmując te utwory, po największej części niepewni są losów sztuki, gdyż, chcąc je przewidzieć, musieliby oceniać je ze stanowiska tłumy. Gdybyśmy mogli poświęcić tej kwestyi więcej miejsca, z łatwością dałoby się tu wykazać przemożny wpływ rasy. Sztuka teatralna, którą entuzyazmują się tłumy w jednym kraju, gdzie indziej nie ma niekiedy żadnego powodzenia,

albo też tylko t. zw. *succés d'estime*, nie masz w niej bowiem owych sprężyn, będących w stanie poruszyć inną publiczność.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że u tłumu przesada dotyczy tylko uczuć, a w żadnym razie nie inteligencji. Wykazałem już, że u osobnika, przez to samo, iż znajduje się on w tłumie, natychmiast i znacznie obniża się poziom umysłowy. Skonstatował to również w swych badaniach nad zbrodniczością tłumów Tarde, zarazem uczony i wyższy urzędnik sądowy. Tylko zatem w sferze uczuć tłumy mogą wznieść się bardzo wysoko albo też, przeciwnie, zstąpić bardzo nisko.

§. 4. *Nietolerancyjność, samowładność i konserwatyzm tłumu.*

Ponieważ tłum dostępny jest uczuciom wyłącznie prostym i przesadnym, przyjmuje on zatem poglądy, idee i wierzenia, które mu suggestyjonują, tylko en bloc i uważa je albo za absolutną prawdę, albo też za równie absolutną nieprawdę. Tak się zresztą zawsze rzecz ma z wierzeniami narzuconemi drogą suggestyi, nie zaś zaszczeplonemi za pomocą rozumowania. Każdy wie dobrze, jakim brakiem tolerancyi grzeszą wierzenia religijne i jaki wywierają na dusze wpływ despotyczny.

Nie mając nigdy żadnych wątpliwości co do tego, co jest prawdą, a co błędem, a z drugiej strony posiadając żywe poczucie swej siły, tłum z brakiem tolerancyi łączy samowładność. Jednostka może znosić zdanie przeciwne i dyskusyę, tłum nie znosi tego nigdy. Na zgromadzeniach ludowych najłżejsze wystąpienie przeciw tłumowi ze strony mowcy obecni zaraz przyjmują wściekłym krzykiem i gwałtownymi obelgami, za którymi następują wkrótce czynne objawy uczuć i wypędzenie mowcy, jeżeli tylko nastaje na swoim. Tylko obecność przedstawicieli władzy często ratuje od niechybnej śmierci mowców, którzy niezależnością swego zdania narazili się tłumowi.

Samowładność i brak tolerancyi są wspólne wszystkim rodzajom tłumów, ale występują u nich w rozmaitym stopniu. I tu znowuż odgrywa zasadniczą rolę rasa, panując nad wszystkimi poglądami i uczuciami. Samowładność i brak tolerancyi rozwinięte są w wysokim stopniu w szczególności u tłumów romańskich, i to do takiego stopnia, że spowodowały u nich zupełny zanik owego poczucia niezależności osobistej, tak potężnego u Anglo-Sasów. Tłum romański jest czuły tylko na niezależność zbiorową tej sekty, do której sam należy, a z tą niezależnością całkowicie godzi się u niego dążność do natychmiastowego i gwałtownego narzucenia swych wierzeń wszystkim odszczepieńcom. U ludów romańskich jakobini wszyst-

kich epok, poczynając od św. Inkwizycyi, nie byli nigdy w stanie wznieść się do innego pojęcia wolności.

Samowładność i nietolerancja są dla tłumu uczuciami zupełnie wyraźnemi, które on łatwo pojmuje i z równą łatwością gotów jest przyjąć oraz wprowadzić w życie, z chwilą, gdy mu uczucia te narzucono. Tłum potulnym jest wobec siły i w miernym tylko stopniu okazuje się wrażliwym na dobroć, która jest dlań tylko odmianą słabości. Sympatye tłumu nie były nigdy po stronie władców dobroduszych, wielbił on raczej tyranów, którzy go z całą bezwzględnością uciskali. Im to wznosi tłum najwyższe pomniki, a jeżeli chętnie depce on nogami upadłego tyrana, czyni to dlatego, że ten ostatni, po utracie władzy, powiększa szeregi słabych, którymi tłum gardzi, gdyż się ich nie boi. Typ bohatera w guście tłumów zawsze wzorowany będzie na Cezarze. Tłumy zachwycać się będą jego pióropuszem, władza jego im imponuje, a miecz lęk w nich budzi.

Zawsze gotowy powstać przeciw władzy słabej, tłum z serwilizmem zgina kark przed władzą silną. Jeżeli zaś siła, którą władza rozporządza będzie zmienną, tłum, poddając się zawsze swym krańcowym uczuciom, kolejno przechodzić będzie od anarchii do niewoli i od tej ostatniej do anarchii.

Zapoznawalibyśmy zupełnie psychologię tłumu, gdybyśmy wierzyli w przewagę u niego

instynktów rewolucyjnych. Łudzą nas w tym wypadku jego gwałty, pamiętajmy jednak że te wybuchy buntownicze i niszczycielskie są zawsze bardzo krótkotrwałe. Tłum zanadto rządzi się pobudkami nieświadomymi, zanadto zatem ulega wpływom odwiecznej dziedziczności i wskutek tego musi być krańcowo konserwatywnym. Pozostawiony sobie samemu, rychło nuży się swymi bezładnymi wybrykami i instynktowo idzie w niewolę. Najdumniejsi i najbardziej nieprzejednani jakobini z największą przecież energią popierali Napoleona, gdy ten swą twardą, żelazną ręką niweczył wszelkie swobody i wolności Francji.

Nie zdając sobie sprawy z tych rdzennie konserwatywnych instynktów mas, trudno zrozumieć historię, a zwłaszcza historię rewolucji ludowych. Masy zmieniają nazwy instytucji społecznych i aby zmianę tę przeprowadzić, dokonują nieraz gwałtownych przewrotów, ale istota owych instytucji pozostaje zawsze niezmienną, jest bowiem wyrazem dziedzicznych potrzeb danej rasy. Zmienność tłumu występuje tylko w rzeczach zupełnie powierzchownych, a zasadniczym jego rysem są instynkty konserwatywne, jak u wszystkich ludzi pierwotnych.

Z prawdziwym fetyszyzmem ubóstwa on tradycję i posiada głęboki, bezwiedny wstręt do wszelkich nowości, mogących zmienić realne warunki jego bytu. Gdyby demokracja posiadała taką władzę, jaką ma obecnie, w epoce,

gdy wynaleziono warsztaty mechaniczne, motory parowe lub koleje żelazne, urzeczywistnienie tych wynalazków byłoby niemożliwe albo też przyszkłoby do skutku tylko drogą rewolucyi i bratobójczej walki.

Prawdziwe to szczęście dla postępu i cywilizacyi, że władza mas poczęła się wówczas, gdy wielkie odkrycia w dziedzinie nauki i przemysłu były już dokonane.

§. 5. *Moralność tłumu.*

Jeżeli moralność pojmować będziemy jako ustawiczne przestrzeganie pewnych norm społecznych oraz ciągłe tłumienie popędów egoistycznych, to jest rzeczą jasną, iż tłum zbyt jest impulsywny i zbyt ruchliwy, aby mógł być moralnym. Ale jeżeli przez moralność rozumieć będziemy nagłe przejawy przymiotów takich, jak: abnegacya, poświęcenie, bezinteresowność, ofiarność, potrzeba sprawiedliwości, to możemy powiedzieć, przeciwnie, iż tłum bywa niekiedy zdolny do czynów moralnych bardzo wzniosłych.

Nieliczni psychologowie, którzy zajmowali się tłumem, badali go ze stanowiska kryminalistyki a spotykając się wskutek tego przeważnie ze zbrodnicznymi czynami tłumu, orzekli, iż jego poziom moralny jest bardzo niski.

Częstokroć tak bywa, bezwątpienia. Ale dlaczego? Poprostu dlatego, że instynkta burzycielskiego okrucieństwa to pozostałości czasów przedhistorycznych, drzemające w głębi duszy każdego człowieka. Każdy osobnik, wzięty pojedynczo, czuje, iż iść za głosem tych instynktów byłoby niebezpiecznie, ale daje on im zupełną swobodę działania z chwilą, gdy znajdzie się w tłumie nieodpowiedzialnym i ma zapewnioną bezkarność.

W życiu codziennem zmuszeni hamować te instynkta destrukcyjne wobec naszych bliźnich, nie powstrzymujemy ich wcale wobec zwierząt.

Nasze upodobania myśliwskie i okrucieństwo tłumu płyną z jednego i tego samego źródła. Tłum, gdy powoli zarzyna swą bezbronną ofiarę, daje dowód nikczemnego okrucieństwa, które jednak w oczach myśliciela jest blisko spokrewnione z okrucieństwem myśliwych, łączących się w towarzystwa, aby mieć przyjemność przyglądania się, jak ich psy rozszarpują nieszczęśliwego jelenia.

Ale tłum, będąc skłonny do morderstwa, podpalania i wszelkich innych zbrodni, jest równocześnie zdolny do ofiar, do poświęceń i czynów wysoce bezinteresownych, o wiele wznioślejszych nawet od tych, których dokonać potrafi osobnik pojedynczy. Odwołując się do miłości sławy, do poczucia honoru, do uczuć religijnych i patryotycznych, działamy po naj-

większej części na tłum i często przecieŜ spoty-
kamy się z poświęceniem bez granic. W hi-
storyi pełno jest przykładów takich, jak wojny
krzyŜowe i legie ochotników z r. 1793-go. Tylko
gromady zdolne są do czynów wysoce bezin-
teresownych i do wielkich poświęceń. IleŜ to
tłumów po bohatersku dało się wymordować
w obronie wiary, w obronie idei i haseł, któ-
rych nawet prawie nie rozumiały. Tłum, robiący
strajk, czyni to raczej z posłuszeństwa rozka-
zowi, aniŜeli w celu podwyższenia swego szczu-
płego zarobku, na którym zazwyczaj poprzestaje.
Interes osobisty bardzo tylko rzadko odgrywa
u tłumu rolę donioślejszą, a jest on przecieŜ
prawie dominującym motywem postępowania
u osobnika pojedynczego.

Wszak to nie interes osobisty wiódł tłumy
na owe wojny, których cel był dla nich po
największej części niezrozumiały, chociaŜ na polu
walki pozwalały się one równieŜ łatwo zarzy-
nać, jak skowronki, zahypnotyzowane za po-
mocą zwierciadła, trzymanego w ręku przez
myśliwego.

Nawet skończeni hultaje, gdy są w tłumie,
bardzo często na chwilę stają się wyznawcami
moralności wielce surowej. Taine opowiada, iŜ
w czasie rzezi wrześniowych Wielkiej rewolu-
cyi uczestnicy band rozbójniczych składali do
rąk komitetów pugilaresy i klejnoty, które zna-
leŜli na swych ofiarach, chociaŜ mogli przecieŜ
z łatwością je ukryć. Nędzne tłumy biedaków,

z wyciem i wrzaskiem opanowujące podczas rewolucyi r. 1848-go Tiuilerye, nie przywłaszczyły sobie ani jednej z owych licznych kosztowności, które je olśniły i z których każda mogła pojedynczemu człowiekowi zabezpieczyć byt na długie lata.

To umoralnianie jednostki przez tłum nie jest bezwątpienia stałą regułą, ale daje się często zauważyć i nawet w okolicznościach nie tak poważnych jak te, o których była mowa wyżej.

Powiedzieliśmy już, że na scenie tłum wymaga od bohaterów cnót nadzwyczajnych, a znana to rzecz, że w teatrach publiczność, nawet złożona z ludzi prostych, w ogólności odznacza się wielką pruderyą. Zawodowy hulaka, rozpustnik i łobuz uliczny często okazują niezadowolenie wobec jakiejś bardziej drastycznej sytuacji lub tłustego dowcipu na scenie, chociażby to były rzeczy bardzo niewinne w porównaniu z ich codziennymi rozmowami.

A zatem, jeżeli tłum z jednej strony ulega często instynktom niskim, to z drugiej daje też niekiedy przykład wzniosłej moralności. Jeżeli bezinteresowność, rezygnacya, absolutne poświęcenie dla ideału urojonego lub rzeczywistego stanowią cnoty moralne, to można powiedzieć, że tłum posiada te cnoty często w stopniu takim, jaki bardzo tylko rzadko osiągnęli najwięksi myśliciele. Moralność to nieświadoma — zapewne, ale to rzeczy samej nie zmienia. Nie

należy zbyt żałować, iż tłum przedewszystkiem rządzi się pobudkami nieświadomemi i zgoła nie rozumuje.

Gdyby tłum zawsze rozumował i rządził się swym bezpośrednim interesem, możebyśmy na planecie naszej nie mieli żadnej cywilizacyi, a ludzkość nie posiadałaby wcale historyi.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Idee, argumentacya i wyobraźnia tłumu.

§. 1. Idee tłumu.

Badając w jednym z poprzednich dzieł moich rolę idei w rozwoju narodów, wykazałem, że każda cywilizacya opiera się na małej liczbie idei zasadniczych, bardzo rzadko odnawianych. Przedstawiłem dalej, jak te idee zakorzeniają się w duszy tłumów, z jaką trudnością do niej przenikają i jaką posiadają potęgę, gdy raz nią owładną. Widzieliśmy nakoniec, że wielkie przewroty historyczne spowodowane są po największej części przez zmiany w tych ideach zasadniczych.

Nie powrócę już więc do tego przedmiotu i poprzestanę tylko na wskazaniu, jakie idee są dostępne dla tłumów i w jakiej postaci te ostatnie mogą je przyjmować.

Idee te można podzielić na dwie klasy. Do pierwszej należą idee przypadkowe i przejściowe,

wytworzone pod wrażeniem chwili, na przykład, pod wpływem danej jakiejś jednostki lub doktryny. Do drugiej zaliczymy idee zasadnicze, którym otoczenie, dziedziczność i opinia nadają bardzo wielką stałość. Takimi były wierzenia religijne niegdyś, a dziś są idee demokratyczne i socyalne.

Idee zasadnicze możnaby obrazowo przedstawić pod postacią masy wody rzecznej, powoli posuwającej się w biegu; idee przejściowe to drobne fale, zawsze zmienne, które poruszają powierzchnią rzeki, a nie posiadając realnego znaczenia, bardziej jednak rzucają się w oczy, aniżeli bieg samej rzeki.

Wielkie idee zasadnicze, które stanowiły podwalinę życia naszych ojców, chwieją się w epoce obecnej coraz bardziej. Straciły one wszelką trwałość a równocześnie też i instytucje, opierające się na nich, zostały wzruszone w epoce obecnej. Widzimy, jak niemal codziennie tworzy się wiele owych drobnych idei przejściowych, o których mówiłem przed chwilą, ale widzimy też, jak niewiele z nich rośnie w potęgę i zdobywa wpływ przemożny.

Wszelkie jednak idee, poddawane tłumom, mogą się stać panującami tylko wówczas, gdy nadaje im się formę bardzo absolutną i bardzo prostą. Przybierają one wówczas postać obrazów i tylko w tej postaci są dla tłumów dostępne. Te idee-obrazy nie są połączone ze sobą żadnym logicznym węzłem analogii albo następ-

czości i mogą iść jedna po drugiej, jak szkła w latarni czarnoksięskiej, kolejno wyjmowane ze skrzynki, w której były złożone.

To nam tłumaczy, w jaki sposób u tłumy mogą współistnieć idee najsprzeczniesze, a zależy to całkowicie od chwilowego przypadku, której z rozlicznych idei, złożonych, jak w magazynie, w jego umyśle, tłum się podda. Z tego wynika, że tłum może dokonywać czynów wprost sprecznych, a zupełny brak ducha krytycznego nie pozwala mu dostrzedz tej sprzeczności.

Nie jest to zresztą specjalną właściwością tłumy. Zjawisko podobne możemy spostrzedz i u pojedynczych osobników i to nie tylko u ludzi pierwotnych, ale u każdego, kto jakimkolwiek rysem swego umysłu — jak na przykład zwolennicy jakiejś sekty — zbliża się do człowieka pierwotnego. Zauważyłem to w interesującym stopniu u wykształconych Hindusów, wychowanych w naszych wszechnicach i posiadających dyplomy uniwersyteckie. Na niewzruszonym pokładzie ich dziedzicznych idei religijnych lub socyalnych ułożył się, bynajmniej nie usuwając tamtych, pewien zapas idei zachodnio-europejskich, zgoła z pierwszemi nie spokrewnionych.

To jedno, to drugie — zależało to od przypadku — zjawiały się ze swym specjalnym korowodem czynów oraz frazesów i jeden i ten sam osobnik pełen był w ten sposób sprzeczno-

ści najjaskrawszych. Są to zresztą sprzeczności bardziej pozorne aniżeli rzeczywiste, gdyż tylko idee dziedziczne posiadają u osobnika pojedynczego dosyć mocy, aby stać się pobudkami jego postępowania.

Tylko wówczas, gdy człowiek, wskutek skrzyżowania, znajdzie się wśród impulsów dziedzicznych różnorodnych, czyny jego mogą rzeczywiście przedstawiać sprzeczności. Nie będę tu dłużej rozwodził się nad temi zjawiskami, chociaż uważam je ze stanowiska psychologii za nadzwyczaj doniosłe, sądzę bowiem, że potrzeba co najmniej dziesięciu lat podróży i obserwacyi, aby je zrozumieć należycie.

Ponieważ idee, aby stać się dostępnymi dla tłumów, przybrać powinny formę bardzo prostą, ulegają one przeto, zanim staną się popularnemi, gruntownym przeobrażeniom. Głębokość tych modyfikacyi, którym idea musi stopniowo ulegać, zanim zejdzie do poziomu tłumów, daje się skonstatować wówczas zwłaszcza, gdy chodzi o wyższe idee filozoficzne lub naukowe.

Modyfikacje te zależą od kategorii tłumu lub rasy, do której on się zalicza, ale ogólną ich cechą jest zmniejszanie i upraszczanie. I dlatego to, ze stanowiska socjalnego, nie masz w rzeczywistości żadnej hierarchii idei t. j. idei wyższych lub niższych.

Jakkolwiek wielką lub prawdziwą byłaby dana idea pierwotnie, już przez sam fakt, że

przedostała się do tłumów i może w nich działać, pozbawioną ona zostaje wszystkiego, co stanowi o jej podniosłości i wielkości.

Zresztą ze stanowiska społecznego hierarchiczna wartość idei niema znaczenia. Chrześcijaństwo wieków średnich, idee demokratyczne wieku ubiegłego oraz spólczesne idee socyalne zaiste nie są zbyt podniosłe. Ze stanowiska filozoficznego należy je uważać za dość marne złudzenia, a przecież rola ich była i jest niezmiernie doniosłą i jeszcze przez czas dłuższy będą one stanowić najistotniejsze czynniki w postępowaniu rządów.

Ale idea staje się motorem tłumy wówczas dopiero, gdy, uległszy już owym przeobrażeniom, które czynią ją dlań dostępną drogą rozmaitych procesów, co zbadamy na innem miejscu, wchodzi w skład jego nieświadomego życia psychicznego i w sferę jego uczuć, a to wymaga zawsze dłuższego czasu.

Nie należy bowiem sądzić, że poprostu wystarczy wykazać słuszność pewnej idei, ażeby wywarła ona wpływ należyty, nawet na umysły wykształcone. Łatwo się o tem przekonać, gdy się zważy, jak mały wpływ wywierają na większość ludzi argumenta najoczywistsze. Oczywiściej prawdzie nie zaprzeczy człowiek wykształcony, ale i ów przekonany prozelita pod działaniem nieświadomych czynników swej duszy rychło wróci do pierwotnych poglądów. A gdy po kilku dniach wznowimy z nim dys-

putę o danej kwestyi, znowu wystąpi ze swymi dawnymi argumentami i to nawet używając ściśle tych samych wyrażen. Jest on bowiem, rzecz oczywista, pod wpływem dawniejszych swych idei, już przekształconych w uczucia, a tylko te ostatnie oddziałują na owe wewnętrzne pobudki, od których zależą nasze czyny i słowa. Nie inaczej rzecz się ma i z tłumem.

Gdy jednakże pewna idea, drogą różnorodnych procesów, przeniknęła na koniec do duszy tłumy, nabywa ona mocy nieodpartej i pociąga za sobą cały szereg koniecznych następstw. Idee filozoficzne, które doprowadziły do Wielkiej rewolucyi francuskiej, potrzebowały całego stulecia, zanim zaszczepiły się w duszy tłumów.

Ale gdy już raz nią owładnęły, działały z siłą nieprzewycięzoną. Poryw całego narodu ku zdobyciu równości społecznej, ku urzeczywistnieniu praw abstrakcyjnych i wolności idealnej, wzruszył w posadach trony i do głębi przeobraził świat zachodni.

Przez lat dwadzieścia całe narody rzucały się wzajemnie na siebie i Europa stała się widownią takich hekatomb, które byłyby zdolne przerazić nawet Dżingischana i Tamerlana. Nigdy przedtem świat jeszcze nie widział podobnych skutków rozpasania idei, jak wówczas.

Idee bardzo powoli i z trudem zakorzeniają się w duszy tłumy, ale również trudno zwolna uwalniają tę duszę z pod swej wła-

dzy. To też pod względem ideowym tłum stoi zawsze o wiele pokoleń wstecz poza uczonymi i filozofami. Wszyscy mężowie stanu dziś dobrze znają błędy tych zasadniczych idei, o których wzmiankowałem wyżej, ale znając ich wpływ, dotychczas jeszcze potężny, muszą w swych rządach stosować się do zasad, wprawdzie których sami już nie wierzą.

§. 2. *Jak tłum rozumuje?*

Nie można powiedzieć stanowczo, iżby tłum nie rozumował albo nie poddawał się wpływowi rozumowania. Ale argumenta, których tłum używa i które nań działają, są ze stanowiska logiki tak podrzędnego gatunku, że chyba tylko przez analogię można je zaliczyć do dziedziny rozumowania.

Zapewne, to niższego gatunku rozumowanie tłumów tak samo, jak rozumowanie wyższego gatunku, opiera się na kojarzeniu pojęć, ale idee, kojarzone przez tłum, połączone są pozornymi tylko węzłami analogii albo następstwa. Są to asocjacje takie, jak na przykład u Eskimosa, który, wiedząc z doświadczenia, iż lód, ciało przeźroczyste, topnieje w ustach, wnioskuje z tego, że i szkło, ciało również przeźroczyste, także powinno w ustach topnieć; albo jak u dzikiego, który sobie wyobraża, iż,

zjadając serce walecznego wroga, staje się również mężnym, jak i on, albo na koniec, robotnika, który wyzyskiwany przez swego pracodawcę, wnioskuje z tego natychmiast, iż wszyscy pracodawcy są wyzyskiwaczami.

Kojarzenie rzeczy do siebie niepodobnych, pozostających w pozornym tylko związku, natychmiastowe uogólnianie poszczególnych wypadków — oto charakterystyczne cechy rozumowania tłumów.

Z tego rodzaju rozumowaniem występują też zawsze wobec tłumów ci, którzy umieją go używać i taka tylko argumentacja odnosi skutek. Łańcuch argumentów logicznych jest dla tłumu zupełnie niedostępny; dlatego też wolno twierdzić, że tłumy nie rozumują albo rozumują fałszywie oraz że się wpływowi rozumowania nie poddają.

Nieraz, czytając mowy, które wywarły olbrzymi wpływ na słuchaczy, dziwimy się słabości ich argumentacji, zapominając, iż miały one na celu porwać zgromadzony tłum, a nie były przeznaczone na lekturę dla filozofów. Mowca, ściśle związany z tłumem, umie wywołać obrazy, które są w stanie go porwać, a jeżeli mu się to ostatnie uda, dopiął on swego celu i dwadzieścia tomów oracyi — zawsze sfabrykowanych zapóźno — jest mniej wartych od kilku frazesów, zdolnych przeniknąć do umysłów, na które w danym wypadku potrzeba oddziałać.

Byłoby zbyt cieżko dodawać, iż właśnie niezdolność tłumu do rozumowania powoduje u niego brak wszelkiego krytycyzmu, t. j. brak umiejętności odróżniania prawdy od błędu i wydawania prawidłowego sądu o jakimkolwiek przedmiocie. Sąd, aby znaleźć uznanie u tłumu, musi mu być narzucony, nie potrzebuje zaś być owocem dyskusyi i pod tym względem bardzo wielu ludzi stoi na tym samym poziomie, co tłum. Łatwość, z którą pewne opinie rozpowszechniają się, zależy głównie od tego, iż większość ludzi nie potrafi wytworzyć sobie własnego sądu, opartego na własnem rozumowaniu.

§. 3. *Wyobrażenia tłumu.*

U tłumu, tak samo, jak u wszystkich istot, niezdolnych do rozumowania, wielce potężną, czynną i wrażliwą bywa natomiast wyobraźnia. Obrazy, wywołane w jego umyśle przez jakąś osobę, przez jakieś zdarzenie lub wypadek, mają barwy tak prawie żywe, jak w rzeczywistości. Tłum ma pod tym względem pewne podobieństwo do człowieka śpiącego, w którego umyśle, wskutek chwilowej nieczynności rozumu, powstają obrazy nadzwyczaj intensywne, które jednak rozwiąłyby się szybko, gdyby były poddane działaniu refleksyi. Tłumy, niezdolne ani do rozumowania, ani do refleksyi, nie znają niepra-

wdopodobieństwa, a przecież właśnie rzeczy najmniej prawdopodobne na ogół są zarazem najbardziej uderzającymi.

Dlatego to najmocniej działa na tłum cudowna i legendarna strona wypadków, która, jak nas o tem przekonywa analiza każdej cywilizacji, stanowi najwłaśniejszą podstawę tej ostatniej. Pozory odgrywały w historii zawsze o wiele ważniejszą rolę od rzeczywistości a ułuda przeważała w niej zawsze nad istotą rzeczy.

Tłum, myśląc wyłącznie tylko obrazami, jest też wrażliwy tylko na obrazowe przedstawienie rzeczy. Tylko w ten sposób można go przerazić, porwać lub pobudzić do czynu.

Dlatego też widowiska sceniczne, tj. obrazy w najdoskonalszej formie, mają zawsze tak olbrzymi wpływ na masy. „Panem et circenses“ żądał plebs rzymski, i ten ideał szczęścia z biegiem wieków małej chyba tylko uległ zmianie. Nic nie działa tak silnie na wyobraźnię tłumu wszelakiego gatunku, jak przedstawienia teatralne. Cała sala doznaje tu jednocześnie tych samych wzruszeń, które nie przeobrażają się natychmiast w czyny dlatego tylko, że widz najmniej nawet świadomy nie może zapomnieć, iż jest pod wpływem złudzenia, że śmiał się lub płakał pod wrażeniem przygód zmyślonych.

Niekiedy jednak uczucia wywołane przez te obrazy tak są potężne, iż mogą, podobnie jak zwykłe sugestye, wyrazić się w czynie. Znana jest opowieść o teatrze ludowym, w któ-

rym po skończonym melodramacie trzeba było zawsze pilnie strzedz aktora, grającego role czarnych charakterów, aby go uchronić przed zemstą widzów za jego zbrodnie. Daje to nam znamiennej charakterystykę stanu umysłowego tłumów a zwłaszcza określa dobrze łatwość, z jaką poddają się one sugestyi. Stosunki urojone działają na tłum prawie z tą samą siłą, co rzeczywiste. Dusza tłumy objawia wyraźną skłonność do mieszania jednych z drugimi.

Wyobraźnia ludu jest główną podstawą władzy zdobywców i siły państw. Na nią trzeba oddziaływać, pragnąc tłum porwać. Wszystkie wielkie fakta historyczne: powstanie buddyzmu, chrześcijaństwa, islamu, reformacyi, rewolucyi francuskiej a za naszych czasów groźna inwazyja socjalizmu — to bliższe lub dalsze następstwa potężnych wrażeń, wywołanych na imaginyi tłumów.

To też wszyscy wielcy ludzie, nie wyłączając najbardziej samowładnych despotów, we wszystkich krajach i po wsze czasy, uważali wyobraźnię ludu za podstawę swej władzy i nigdy nie próbowali rządzić wbrew jej wymaganiom. „Stałem się katolikiem, oświadczył Napoleon w Radzie stanu, aby skończyć wojnę w Wande; jako muzułmanin oświadczyłem Egiptem, a jako ultramontanin zdobyłem sobie duchowieństwo we Włoszech. Gdybym rządził ludem żydowskim, odbudowałbym świątynię Salomona“. Prawdopodobnie nigdy, od czasów Aleksan-

dra i Cezara, żaden wielki człowiek nie umiał lepiej oddziaływać na wyobraźnię tłumów. Napoleon zawsze starał się ją olśnić, nie zapominając o tem ani przy swych zwycięstwach, ani w odezwach oraz mowach i wszystkich swych czynach. Myślał on o tem nawet na łożu śmierci.

Wkrótce poznamy sposoby, za pomocą których oddziaływa się na imaginację tłumów. Tymczasem poprzestaniemy na zaznaczeniu, iż cel ten osiąga się nie za pomocą działania na jego inteligencyę i rozsądek t. j. nie drogą argumentacji. Nie za pomocą retoryki przemądrej zbuntował Antoniusz lud rzymski przeciw zabójcom Cezara. Przeczytał on im tylko jego testament i pokazał trupa.

Wszystko, co uderza wyobraźnię tłumów, musi mieć formę wzruszającego i bardzo wyrażnego obrazu, bez wszelakich dodatkowych komentarzy, albo też zaopatrzonego tylko w kilka faktów cudownych lub tajemniczych, jak: wielkie zwycięstwo, wielki cud, wielka zbrodnia lub wielka nadzieja. Tłumowi trzeba zawsze rzecz przedstawiać en bloc i nigdy nie wskazywać jej genezy. Sto małych zbrodni albo sto drobnych wypadków wcale nie poruszy wyobraźni tłumów, podczas gdy jedna wielka zbrodnia lub jeden wielki wypadek oddziałają na nią głęboko, chociażby zabójcze skutki tego jednego wypadku lub zbrodni były o wiele słabsze od skutków owych stu wypadków razem wziętych.

Epidemia influenzy, wskutek której w samym Paryżu kilka lat temu w ciągu kilku tygodni zmarło 5000 osób, nie wywarła osobliwego wrażenia na ludności. Prawdziwa ta hekatomba nie znalazła bowiem wyrazu w jakimś jednym uderzającym wyobraźnię ludu fakcie; świadczyły o niej tylko tygodniowe wykazy statystyczne. Ale wypadek, któryby na placu publicznym przyprowadził o śmierć nie 5000 ale 500 ludzi, np. upadek wieży Eiffel, sprawiłby wrażenie olbrzymie. Przypuszczalne, wskutek braku wiadomości, zatonięcie parowca transatlantyckiego przez ośm dni trzymało wyobraźnię mas w nadzwyczajnem naprężeniu. A przecież urzędowa statystyka wykazuje, że w ciągu jednego tylko r. 1894 na całym świecie zatono 850 żaglowców i 203 parowców. Ale temi stratami, o wiele przecież ważniejszymi i większymi od domniemanej ofiary z życia i majątków, którą mogło pociągnąć za sobą rozbicie owego parowca transatlantyckiego, tłum nie zajmował się ani przez chwilę.

Nie fakta zatem same przez się działają na wyobraźnię tłumu, ale sposób ich układu i przedstawienia. Tylko w stanie, że się tak wyrażę, skondensowanym tworzą one obraz wzruszający, który zaprzęta i podbija umysły tłumów. Kto zna sposoby oddziaływania na wyobraźnię mas, umie też niemi rządzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Religijne formy przekonań tłum.

Wykazaliśmy, że tłum nie rozumuje, że idee przyjmuje on lub odrzuca en bloc, nie znośząc ani dyskusyi ani sporów, oraz że suggestya, działając na tłum, opanowyywa cały obszar jego umysłowości i zaraz dąży do tego, aby się wyrazić w czynie. Wykazaliśmy dalej, iż tłum, zasuggestyjonowany w sposób właściwy, gotów jest poświęcić swe życie za ideał, który został mu poddany. Widzieliśmy również, iż tłum zna uczucia tylko gwałtowne i krańcowe, że sympatya przechodzi u niego zaraz w uwielbienie, a antypatya wnet przekształca się w nienawiść. Te ogólne wskazówki pozwalają już z góry przewidzieć charakter przekonań tłum.

Badając zbliżka przekonania tłumów, zarówno w epokach wiary jak i wielkich ruchów politycznych, jak np. w wieku ubiegłym, przychodzi się do wniosku, że przekonania te przybierają zawsze pewną formę specyalną, która najlepiej

da się określić za pomocą terminu: uczucie religijne.

Uczucie owo ma nader proste cechy charakterystyczne: cześć dla istoty uważanej za wyższą, obawa przed przypisywaną jej władzą, czynienia cudów, ślepa uległość jej rozkazom, niezaprzeczalność jej dogmatów oraz chęć ich krzewienia i nakoniec, dążność do uważania za wroga każdego, kto dogmatów tych nie uznaje. Każde uczucie, bez różnicy, czy ma za przedmiot Boga niewidzialnego, czy też bożka z drzewa lub kamienia, bohatera lub ideę polityczną, jeżeli tylko posiada powyższe cechy charakterystyczne, jest z istoty swej uczuciem religijnem i zawiera w sobie w jednakim stopniu pierwiastki nadprzyrodzone i cudowne. Masy przyoblekają zupełnie nieświadomie w tę potęgę tajemniczą zarówno doktrynę polityczną jak i zwycięskiego wodza, który potrafił w danej chwili je sfanatyzować.

Religijność polega nie tylko na uwielbieniu bóstwa, ale i na tem, że na służbę pewnej sprawy lub istoty, która jest celem i osią wszystkich myśli i czynów, oddaje się wszystkie siły swego umysłu, całą uległość swej woli, wszystkie porywy swego fanatyzmu.

Uczuciu religijnemu towarzyszy zawsze brak tolerancyi i fanatyzm. Są to nieuniknione cechy wszystkich ludzi, którzy sądzą, iż posiadają

sekret szczęścia doczesnego lub wiecznego. Oba te rysy znajdujemy u wszystkich ludzi, połączonych w pewną grupę, gdy jakiegokolwiek przekonanie ich roznamiętnia. Jakobini z epoki terroru byli w gruncie tak samo religijni, jak i katolicy z czasów inkwizycji, a ich zapał okrutny płynął z jednego i tego samego źródła.

Przekonania tłumów przybierają także owe cechy, właściwe uczuciom religijnym: ślepą uległość, dziki brak tolerancji i potrzebę gwałtownej propagandy. I dlatego można powiedzieć, że wszystkie wierzenia tłumu mają formę religijną. Bohater, cieszący się uznaniem tłumu, w samej rzeczy jest dlań bogiem. Napoleon był takim bożkiem przez lat piętnaście; żadne bóstwo nie miało bardziej oddanych czcicieli i żadne z większą łatwością nie posyłało ludzi na śmierć. Nigdy też bóstwa pogańskie ani chrześcijańskie nie posiadały bardziej absolutnej władzy nad duszami swych wyznawców.

Wszystkim twórcom nowych religii lub politycznych doktryn udawało się rozszerzać swą naukę tylko przez to, iż umieli oni zaszczepić tłumom ów fanatyzm, dzięki któremu człowiek znajduje szczęście w ubóstwianiu oraz posłuszeństwie i gotów jest oddać życie za swe bożyszcze. Tak było po wszystkie czasy. Fustel de Coulanges w swem pięknym dziele o Gallii za czasów rzymskich robi słuszną uwagę, że Rzymianie utrzymywali swą władzę bynajmniej nie siłą, ale religijną czcią, którą potrafili wzbu-

dzać. „Niema chyba drugiego takiego przykładu w historyi świata, powiada on słusznie, aby rządy, nienawidzone przez ludy, mogły jednakże przetrwać pięć wieków... Niepodobna wytłumaczyć, jak trzydzieści rzymskich legionów mogły zmusić do posłuszeństwa sto milionów ludzi.“ A jeżeli tak było, to tylko dzięki temu, że Cezar, który uosabiał wielkość państwa rzymskiego, był za powszechną zgodą czczony jak bóstwo. W najlichszej mieścinie imperyum cesar miał swe ołtarze. „W całym rozległym cesarstwie powstała naówczas nowa religia, której bóstwami byli sami cesarowie. Kilka lat przed erą chrześcijańską cała Gallia, reprezentowana przez sześćdziesiąt miast, wybudowała w pobliżu Lyonu wspólną świątynię ku czci Augusta... Jej kapłani, obierani przez połączone miasta galijskie, byli pierwszymi dostojnikami kraju... Niepodobna tłumaczyć tego wszystkiego strachem tylko i służalstwem. Całe narody nie mogą być służalczymi i w dodatku jeszcze przez przeciąg trzech stuleci. Wszak to nie dworacy ubóstwiali monarchę, a Rzym cały. I nie Rzym tylko, a wraz z nim i Gallia, Hiszpania, Grecya oraz Azya.“

Dziś, wielcy zdobywcy dusz ludzkich po większej części nie mają ołtarzy, ale istnieją za to ich pomniki i portrety, a kult, którego są przedmiotem, nie różni się znacznie od kultu wieków ubiegłych. Chcąc choć cokolwiek zro-

zumieć filozofię historii, trzeba dobrze zgłębić ten zasadniczy rys psychologii tłumu, dla którego jednostka bywa albo bożyszczem albo niczem.

A nie należy sądzić, że są to zastarzałe przesady, które rozum ostatecznie wykorzenił. W swej odwiecznej walce z rozumem uczucie nigdy nie zostało zwyciężone. Tłumy nie chcą już słyszeć wyrazów: bóstwo i religia, w imię których trzymano je tak długo w niewoli, ale nigdy nie miały one tylu fetyszów, co w przeciągu ostatnich stu lat i nigdy nie wzniesono tylu ołtarzów i pomników bóstwom dawniejszym. Kto się zbliższy przyjrzał w ostatnich latach ruchowi ludowemu, znanemu pod nazwą bulanżyzmu, mógł się przekonać, z jaką łatwością odradzają się te instykta religijne tłumu. Nie było karczmy bez portretu tego bohatera, który miał posiadać cudowne leki na wszelkie nieprawości, na wszelkie krzywdy, a tysiące ludzi gotowych było oddać zań swe życie. Jakie miejsce mógłby był Boulanger zająć w historii, gdyby jego charakter stał na wyżynie tej legendarnej postaci!

To też powtórzyliśmy tylko utarty komunał, twierdząc, że tłum potrzebuje religii. Wszelkie bowiem poglądy, czy to w dziedzinie politycznej, czy społecznej lub nadnaturalnej, mogą znaleźć u tłumu uznanie tylko wówczas, gdy przybiorą formę religii, która je czyni bezspor-

nyni. Nawet ateizm, gdyby go można było zaszczyć tłumom, stałby się zaraz tak żarliwie nietolerancyjnym, jak uczucie religijne, a w swych objawach zewnętrznych wkrótce przybrałby formę kultu. Ewolucya nielicznej sekty pozytywistów może posłużyć pod tym względem za ciekawy przykład. Stało się z nią to samo, co z owym nihilistą, którego historię opowiada znakomity pisarz rosyjski Dostojewski. Przejęty dokrynami naukowemi, nihilista ów zniszczył pewnego dnia obrazy bóstwa oraz świętych, które zdobiły ołtarz kaplicy, zgasił w niej świece i nie tracąc ani chwili, zastąpił zniszczone obrazy dziełami kilku filozofów ateistów, jak Büchner i Moleschott, a następnie znowu zapalił świece. Jak widzimy, przedmiot wierzeń religijnych owego nihilisty uległ zmianie, ale czy można twierdzić, że i same te uczucia religijne doznały zmiany?

Niepodobna zrozumieć, powtarzam raz jeszcze niektórych wypadków historycznych, i właśnie wypadków najważniejszych, jeżeli się nie zdaje sobie sprawy z tej formy religijnej, którą zawsze w końcu przybierają przekonania tłumu. Są zjawiska społeczne, które należy badać przede wszystkim ze stanowiska psychologicznego raczej aniżeli przyrodniczego. Wielki historyk Taine badał rewolucję francuską tylko jako naturalista i dlatego bardzo często nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistej genezy wypadków. Umiał on doskonale obserwować fakta,

ale nie znając psychologii tłumu, nie zawsze potrafił zbadać ich przyczyny. Uderzony krwawą, anarchiczną i okrutną stroną wypadków, widział w bohaterach wielkiej epopei tylko horde dzikich epileptyków, bez hamulca idących za popędem swych rozpasanych instynktów. Gwałty Rewolucyi, jej terror i potrzeba propagandy, jej wojna z wszystkimi monarchami, — wszystko to daje się wytłumaczyć wówczas dopiero, gdy się zrozumie, że wtedy właśnie w duszy tłumów ustalały się nowe wierzenia religijne. Reformacja, noc św. Bartłomieja, wojny religijne, inkwizycya, terror, — są to zjawiska jednego i tego samego gatunku, dokonane przez tłumy, ożywione owem uczuciem religijnem, które z konieczności prowadzi do wytępienia bez litości, ogniem i żelazem, wszystkiego, co staje na drodze ugruntowaniu nowej wiary. Metody św. Inkwizycyi trzymają się wszyscy głęboko i prawdziwie przekonani i nie byłiby oni takimi, gdyby używali metody innej.

Przewroty, o jakich mówiłem wyżej, mogą powstać tylko z duszy tłumu. Najwięksi despotci nie byłiby w stanie ich wywołać, a gdy historycy opowiadają nam, że noc św. Bartłomieja była dziełem króla, okazują nieznajomość zarówno psychologii tłumów jak i królów. Podobne manifestacye może zrodzić tylko dusza tłumu. Najabsolutniejsza władza największego despoty może tylko co najwyżej przyspieszyć lub opóźnić chwilę wybuchu. Ani

więc noc św. Bartłomieja, ani wojny religijne nie były dziełem królów tak samo, jak ani Robespierre, ani Danton, ani Saint-Just nie stworzyli terroru. Wypadki podobne biorą zawsze początek w duszy tłumu, nie zaś w potędze królów.

KSIĘGA DRUGA.

Poglądy i wierzenia tłumu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Czynniki pośrednie wierzeń i poglądów tłumu.

Zbadaliśmy tylko co ustrój umysłowy tłumów. Wiemy już, jak one myślą, jak czują i rozumują. Teraz mamy zbadać, jak powstają i ustalają się ich poglądy i ich wierzenia.

Czynniki, od których poglądy te i wierzenia zależą są dwojakiego rodzaju, pośrednie i bezpośrednie.

Do czynników pośrednich zaliczamy te, które czynią tłum zdolnym do przyjmowania pewnych przekonań i absolutnie niezdolnym do przyjmowania innych. Przygotowują one niejako grunt, na którym raptownie wyrastają nowe idee, zdumiewające swą siłą i skutkami, ale spontaniczne tylko z pozoru. Wybuch niektórych nowych idei oraz ich zastosowanie w życiu

odbywa się u tłumów niekiedy z piorunującą szybkością. Ale to tylko pozory, poza którymi ukrywa się długa przygotowawcza praca.

Czynniki bezpośrednie tworzą jakby nadbudowę nad poprzednimi. Bez pracy przygotowawczej tych ostatnich pierwsze nie mogłyby wyrzeć żadnego skutku. Ich rola polega na wprowadzeniu w czyn przekonań tłumy, t. j. na nadaniu idei form realnych i wyprowadzeniu z niej wszystkich konsekwencji. Dzięki tym czynnikom powstają owe decyzje, które raptownie wprawiają tłum w ruch; dzięki nim wybuchają rozruchy lub strejki, tworzą się owe olbrzymie większości, które swego ulubieńca wynoszą na szczyt władzy albo obalają rządy.

Kolejne działanie obu tych rodzajów czynników możemy skonstatować we wszystkich wielkich wypadkach historycznych. W Wielkiej rewolucyi francuskiej — że tu przytoczymy tylko jeden z najwybitniejszych przykładów — do rzędu czynników pośrednich zaliczyć należy pisma filozofów, nadużycia szlachty, postęp myśli naukowej. Duszę tłumy, przygotowaną przez te czynniki, z łatwością już pobudziły do działania czynniki bezpośrednie, jak np. mowy trybunów ludowych lub opór, który mało znaczącym reformom stawiał dwór królewski.

Wśród czynników pośrednich znajdujemy niektóre ogólnej natury, dające się odszukać w głębi wszystkich wierzeń i poglądów tłumów.

Zaliczyć do nich należy: rasę, tradycję, czas, instytucje oraz wychowanie.

Zbadajmy ich rolę po kolei.

§. 1. *Rasa.*

Rasę należy w rzędzie czynników postawić na pierwszym miejscu, gdyż pod względem znaczenia o wiele przewyższa ona inne. Zbadaliśmy je wyczerpująco w innem naszym dziele i nie potrzebujemy już wracać do tej kwestyi. Wykazaliśmy mianowicie, co należy rozumieć przez rasę historyczną i w jaki sposób z chwilą, gdy cechy jej się ustaliły, nabiera ona przez dziedziczność takiej potęgi, iż wierzenia, instytucje, sztuka — słowem wszystkie pierwiastki cywilizacji — są tylko zewnętrznym wyrazem duszy rasy. Wykazaliśmy również, iż potęga rasy jest tak wielką, że żaden z tych składników cywilizacji nie może być przeniesiony z jednego narodu na drugi, nie ulegając bardzo głębokim i istotnym zmianom.¹⁾ Otoczenie, okoliczności,

¹⁾ Na udowodnienie tego nowego jeszcze poglądu, bez przyswojenia sobie którego niepodobna zrozumieć historii, poświęciłem w mej „Psychologii rozwoju narodów“ całe cztery rozdziały, starając się wykazać, iż pomimo złudnych pozorów, ani języka, ani sztuki, słowem żadnego pierwiastka cywilizacyjnego nie można bez zmiany przekazać innemu narodowi o odrębnej duchowej konstytucyi.

wypadki historyczne są to wpływy społeczne przejściowego znaczenia. Doniosłość ich może być wielką, ale zawsze będzie chwilową tylko, jeżeli idą one w kierunku przeciwnym wpływom rasy, t. j. całego szeregu przodków.

W wielu rozdziałach niniejszego dzieła powrócimy jeszcze do tej kwestyi wpływu rasy, wykazując, iż jest on tak potężny, że dominuje nad szczegółowemi cechami duszy tłumu. Tem się tłumaczy fakt, dlaczego tłum w rozmaitych krajach tak znacznie różni się pod względem swych wierzeń i sposobu postępowania i nie poddaje się działaniu jednych i tych samych pobudek.

§. 2. *Tradycye.*

Tradycye przedstawiają idee, potrzeby i uczucia przeszłości. Są one syntezą rasy i przytłaczają nas całym swym ciężarem. Jak nauki biologiczne uległy przeobrażeniu, gdy embriologia wykazała olbrzymi wpływ przeszłości na ewolucyę istot, tak samo i nauki historyczne zostaną przeistoczone, gdy powyższy pogląd stanie się bardziej rozpowszechnionym. Tymczasem ma on jeszcze zbyt słabe uznanie i wielu mężów stanu dzieli dotychczas poglądy teoretyków przeszłego stulecia, którzy wierzyli, że każde społeczeństwo może zerwać z swą prze-

szłością i przeistoczyć się z gruntu na zasadach czysto rozumowych.

Naród jednak to organizm, będący wytworem wieków ubiegłych, i jak każdy organizm może się zmieniać tylko przez powolne nagromadzanie nowych cech drogą dziedziczności.

Czyny człowieka, zwłaszcza gdy stanowi on częśćkę tłumu, zależą przede wszystkim od tradycji i, jak już podnosiłem to nieraz, pozorne postępowanie jego może się zmieniać, ale grunt pozostaje zawsze jeden i ten sam.

I nie powinniśmy żałować tego stanu rzeczy. Bez tradycji bowiem nie masz ani ducha narodowego, ani cywilizacji. To też od chwili, gdy człowiek istnieje, dążył on zawsze do tego, aby stworzyć sobie pewne tradycyjne ramy swego bytu, które starał się usunąć dopiero z chwilą, gdy dobroczynne ich skutki już się przeżyły. Bez tradycji nie masz cywilizacji, bez burzenia tradycji nie masz postępu. Trudność polega na odnalezieniu należytej równowagi między stałym a zmiennym, a trudność to olbrzymia.

Gdy naród pozwolił pewnym zwyczajom zapuścić zbyt głębokie korzenie przez wiele pokoleń, nie może on już ich zmienić i staje się, jak Chiny, niezdolnym do postępu. Gwałtowne rewolucye na nic się tu nie przydadzą, gdyż po takich przewrotach albo zerwane ogniwa łańcucha spajają się na nowo i naród powraca do minionych form bytu, albo też egzystencya na-

rodowa zostaje rozbitą i po anarchii następuje epoka upadku.

A zatem naród powinien dążyć do takiego ideału, aby, zachowując instytucje tradycyjne, poddawać je powolnym i nieznacznym przeobrażeniom. Ideał taki z trudnością daje się osiągnąć i tylko bodaj Rzymianie w starożytności i Anglicy za naszych czasów potrafili go urzeczywistnić.

Najżarliwszymi zwolennikami idei tradycyjnych są właśnie zbiorowiska ludzkie, a zwłaszcza ta ich kategoria, która nosi miano kast. One to z największym uporem sprzeciwiają się zawsze wszelkim zmianom z tradycją niezgodnym. Wskazywałem już kilkakrotnie na ów konserwaryzm tłumu, jak również i na tę okoliczność, że najgwałtowniejsze rewolucje kończą się zawsze tylko zmianą nazw. W końcu ubiegłego stulecia, gdy zburzono tyle kościołów, gdy wygnano i zgilotynowano tylu księży, gdy kościół katolicki doznał tak powszechnego prześladowania, zdawać się mogło, że odwieczne idee religijne utraciły moc swą raz na zawsze. A jednak kilka zaledwie lat upłynęło, a już na powszechne żądanie trzeba było przywrócić kult zniesiony.¹⁾ Dawne tradycje, usunięte na chwilę, znowu powróciły do władzy.

¹⁾ Sprawozdanie byłego członka Konwentu Fourcroy przedstawia tę sprawę bardzo jasno:

„Powszechne święcenie niedzieli oraz uczęszczanie do kościoła dowodzi, że masa Francuzów pragnie powrócić

Żaden przykład nie dowodzi lepiej tego potężnego wpływu, jaki tradycja wywiera na duszę tłumu. Najniebezpieczniejsze bożyszcza przebywają nie w świątyniach ani też w pałacach despotycznych tyranów. Dla tych dość jednej chwili, aby je zburzyć. Ale ci niewidzialni mocarze, którzy władają naszą duszą, urągają wszelkiej rewolucyi i tylko powolne działanie czasu jest w stanie zniweczyć ich potęgę.

§. 3. Czas.

W zagadnieniach społecznych tak samo, jak w biologicznych, jednym z najenergiczniejszych czynników jest *czas*. On to z ziarnek piasku stworzył góry i podniósł do godności ludzkiej prostą komórkę z czasów zamierzchłej przeszłości. Dla przekształcenia jakiegokolwiek zjawiska dość jest działania stuleci. Słusznie też powiedziano, że gdyby mrówka miała tylko dość

do dawnych zwyczajów i niepodobna już dłużej opierać się tej narodowej dążności... Wielkie masy narodu potrzebują religii, kultu i księży. *Było to błędem ze strony kilku współczesnych filozofów, błędem, który i ja dzieliłem*, wierzyć w możność powszechnej oświaty, mającej zniweczyć przesady religijne, owo dla wielu ludzi nieszczęśliwych źródło pociechy... Trzeba więc masie narodu pozostawić jej kapłanów, ołtarze i kult“.

czasu, byłaby w stanie zniwelować Montblanc. Istota, któraby posiadała cudowną władzę zmieniania czasu wedle swego upodobania, posiadałaby władzę i moc boską.

Mamy się teraz zająć oznaczeniem wpływu czasu na genezę poglądów tłumu. I pod tym względem działanie tego czynnika jest olbrzymie. Zależy bowiem od niego i nie może bez jego współdziałania się ukształtować pierwiastek tak potężny, jak rasa. On powołuje do życia, rozwija i unicestwia wszelkie wierzenia, które przezeń moc zyskują i tracą.

Zwłaszcza poglądy i wierzenia tłumu urabiają się pod działaniem czasu, który przede wszystkim przygotowuje teren dla ich kiełkowania. I dla tego to niektóre np. idee dają się urzeczywistnić w pewnej epoce, a w innej znowuż nie. To czas gromadzi ów olbrzymi zasób mierzwy z wierzeń i myśli, na którym rodzą się idee danej epoki. Powstanie tych ostatnich nie zależy bynajmniej od losu lub wypadku; przeciwnie, korzenie każdej idei sięgają głęboko w przeszłość, rozkwit swój zawdzięcza ona dobroczynnym wpływom czasu, genezy zaś jej szukać należy zawsze w ubiegłych wiekach. Są to córki przeszłości i matki przyszłości, lecz przede wszystkim niewolnice czasu.

Czas tedy jest naszym prawdziwym panem i jego wyłączne działanie wystarcza dla przeobrażenia wszechrzeczy. W czasach obecnych niepokoiły się wielce groźnymi aspiracyami

tłumów oraz ich wywrotowemi i destrukcyjnymi dążnościami. Tylko czas może pod tym względem przywrócić równowagę. „Żaden ustrój, pisze bardzo słusznie Lavissee, nie powstał w ciągu jednego dnia. Organizacye polityczne i społeczne to wytwory stuleci. Feodalizm wieki całe trwał w stanie bezkształtnym i chaotycznym, zanim się skryształizował w odpowiednich formach. Tak samo i monarchia absolutna przez cały szereg wieków poszukiwała prawidłowego sposobu rządzenia, a ten okres niepewności pełen był niepokoju i zamieszek“.

§. 4. *Instytucye polityczne i społeczne.*

Bardzo rozpowszechnionym jest jeszcze pogląd, że instytucye mogą zaradzić brakom, jakie się w społeczeństwach napotyka, że postęp narodów jest następstwem doskonalenia instytucyi oraz rządów i że zmian społecznych można dokonać drogą dekretów. Pogląd taki był punktem wyjścia dla Rewolucyi francuskiej a i spółczesne teorye społeczne na nim się opierają.

Wielokrotne doświadczenie nie zdołało dotychczas na seryo zachwiać tem niebezpiecznem złudzeniem, a historycy i filozofowie napróżno usiłowali wykazać jego bezzasadność. Nie trudno

im jednak było dowieść, że instytucje są wytworem idei, uczuć i obyczajów i że zmiana ustaw nie jest w stanie tych idei, uczuć i obyczajów przerobić. Nie jest bowiem narodowi danem wybierać wedle swego widzimisię instytucje tak samo, jak nie może on wybrać sobie koloru oczu lub włosów. Instytucje i rządy są wytworem rasy. Nie one tworzą epokę, ale przeciwnie, są jej produktem. Rodzaj rządu, który dany naród posiada, nie zależy od jego chwilowego kaprysu, od jego charakteru. Na ustrój polityczny narodu składa się praca całych stuleci i wieki muszą upłynąć, zanim on da się zmienić. Instytucje same w sobie nie mogą być ani złe, ani dobre. Dana instytucja może być odpowiednią dla jednego narodu w pewnej epoce a zgubną dla innego.

To też żaden naród nie jest w stanie zmienić z gruntu swych instytucji. Może on wprowadzić drogą gwałtownych rewolucji nadać im inne nazwy, ale istota ich pozostanie niezmienną. Ale nazwy to przecież tylko czcze etykiety, które historycy, usiłujący przeniknąć w głąb rzeczy, nie powinien się zajmować. Tak np. Anglia jest najbardziej demokratycznym krajem na świecie¹⁾, a posiada rząd monarchiczny,

¹⁾ Uznają to najskrajniejsi republikanie, nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn., a ich pogląd w sposób następujący sformułowało bardzo wyraźnie czasopismo amerykańskie *Forum* (według *Review of Reviews* z grudnia 1894 r.): „Nie należy nigdy zapominać, a stosujemy te słowa

podczas gdy najcięższy despotyzm panuje w rzeczach pospolitych hiszpańsko amerykańskich, pomimo ich republikańskich konstytucyi. Losy bowiem narodów zależą od ich charakteru, nie zaś od formy rządu. Pogląd powyższy starałem się uzasadnić w mem poprzednim dziele, przytaczając przekonywające przykłady.

Fabrykowanie zatem wszelakich konstytucyi uważać należy za dziecinną zabawkę, za bezowocną igraszkę pełnych ignorancyi retorów. Prawdziwa mądrość nakazuje pozostawić to zadanie działaniu dwu czynników: konieczności i czasu. Tak postępowali Anglo-Sasi, a ustępu, w którym opowiada o tem ich wielki historyk Macaulay, powinni by nauczyć się na pamięć politycy wszystkich krajów romańskich. Wykazawszy, ile dobra zdziałać mogą ustawy, wydające się, ze stanowiska czystego rozumu, tylko stekiem absurdów i sprzeczności, porównywa on całe tuziny konstytucyi uśmierconych w czasie gwałtownych przewrotów u romańskich narodów Europy z konstytucją angielską i dowodzi, że ostatnia ulegała zmianom bardzo tylko powolnym, częściowym, pod wpływem oczywistej konieczności, a nigdy drogą spekulatywnego

nawet do najbardziej zaciętych arystokratów, nie należy zapominać, że Anglia jest obecnie najbardziej demokratycznym krajem na całym świecie, krajem, w którym najszybciej szanuje się prawa jednostki i przyznaje jej najwięcej wolności“.

rozumowania. „Nie troszczyć się o symetryę, a baczyć uważnie na użyteczność; nie usuwać nigdy anomalii dlatego tylko, że jest ona anomalią; zaprowadzać innowacye chyba wówczas tylko, gdy się czuje pewne braki i to o tyle, ile dla usunięcia tych ostatnich potrzeba; stawiać projekta ściśle zastosowane do konkretnego wypadku, który je wywołał — oto reguły, któremi od czasów Jana bez Ziemi aż do panowania Wiktoryi kierowały się w obradach nasze 250 parlamentów“. Trzebaby przejść po kolei wszystkie ustawy oraz instytucye każdego narodu, aby wykazać, do jakiego stopnia są one wyrazem potrzeb jego rasy i że wskutek tego nie mogą być gwałtownie przekształcane. Teoretycznie można dyskutować, naprzykład, o korzyściach i wadach centralizacyi, ale gdy widzimy, jak naród, złożony z ras wielce różnych, przez tysiąc lat wysiła się na stopniowe osiągnięcie centralizacyi, gdy następnie zauważamy, jak olbrzymia rewolucya, dążąca do zniszczenia wszystkich instytucyi przeszłości, musiała uszanować tę centralizacyę i nawet ją wzmocniła, to należy zgodzić się, iż jest ona wytworem wszechmocnej konieczności, warunkiem egzystencji danego narodu i żałować nam tylko wypada ograniczonego rozumu polityków, którzy prawią o potrzebie jej zniesienia. Reforma przeprowadzona w tym duchu

byłaby sygnałem straszliwej wojny domowej¹⁾, która zresztą sprowadziłaby natychmiast nową centralizację znacznie uciążliwszą od dawniejszej.

Z powyższego wynika, że nie w instytucjach szukać należy owych środków i sposobów, którymi możnaby do głębi oddziaływać na duszę mas. Gdy zaś widzimy, że jedne kraje, jak np. Stany Zjednoczone, osiągnęły wysoki stopień dobrobytu przy instytucjach demokratycznych, a inne znowuż, jak rzeczpospolite hiszpańsko-amerykańskie, pomimo, iż posiadają instytucje absolutnie takie same, żyją w stanie opłakanej anarchii, to musimy dojść do wniosku, że od instytucji tych nie zależy ani wielkość jednych ani też upadek drugich.

Losy narodów zależą od ich charakteru

¹⁾ Zestawiając głębokie nieporozumienia religijne i polityczne, które dzielą rozmaite partye we Francyi i źródło swe mają przedewszystkiem w różnicach rasy, z dążnościami seperatystycznymi, które objawiły się w epoce Rewolucyi i zaczęły znowu się zarysowywać ku końcowi wojny francusko-pruskiej, widzimy, że rozmaite rasy, zamieszkujące nasz kraj, bynajmniej się jeszcze nie złąły w jedną całość. Energiczna centralizacya i stworzenie sztucznych departamentów, łączących w sobie ludność dawnych prowincyi, była jednym z najużyteczniejszych zarządzeń Rewolucyi. Decentralizacya zaś, o której dziś tyle prawią umysły powierzchowne, doprowadziłaby wprędce do krwawych rozterek. Zapoznawać to mogą tylko ludzie, którzy wcale nie pamiętają przebiegu naszego historycznego rozwoju.

i wszystkie instytucje, nie będące ściśle wpływem tego ostatniego, są tylko pożyczanym strojem, chwilową maskaradą. Historia poucza nas, że w przeszłości toczyły się krwawe wojny i dokonywano gwałtownych rewolucji, od których przyszłość wolną nie będzie, że celem ich było narzucanie narodom instytucji, którym przypisuje się tak samo, jak cudownym relikwiom, nadprzyrodzoną moc uszczęśliwiania. Można by zatem na tej podstawie twierdzić, iż instytucje oddziałują na duszę tłumów, skoro mogą wywoływać podobne ruchy. Ale w rzeczywistości działają tu nie instytucje, gdyż, jak wiemy, zarówno w razie zwycięstwa, jak i w razie przegranej, nie są one w stanie wywrzeć żadnego skutku. Na duszę tłumu działało tu co innego, a mianowicie: złudzenia i słowa. Zwłaszcza zaś słowa, owe słowa ułudne a potężne, których zdumiewającą władzę poznamy wkrótce.

§. 5. *Oświata i wychowanie.*

Do rzędu niewielkiej liczby idei przewodnich naszej epoki, idei potężnych wpływem, chociaż przedstawiających nieraz czyste iluzje, należy przeświadczenie, że oświata jest w stanie w wysokim stopniu zmieniać ludzi, że niewątpliwie czyni ich lepszymi a nawet prowadzi do

zupełnej między nimi równości. Powtarzane bezkrytycznie, twierdzenie to stało się w końcu jednym z niewzruszonych dogmatów demokracji, również nietykalnym, jak niegdyś dogmaty kościelne.

Ale i na tym punkcie, jak na wielu innych, idee demokratyczne są w zupełnej niezgodzie z wynikami psychologii i doświadczeniem życia codziennego. Wielu wybitnych myślicieli, a między innymi Herbert Spencer, wykazało bez trudu, że oświata nie czyni ludzi ani moralniejszymi ani szczęśliwszymi, nie zmienia ich instynktów i dziedzicznych namiętności, że niekiedy — gdy idzie w złym kierunku — jest raczej zgubną niż użyteczną. Statystyka poparła te poglądy, wykazując, że zbrodniczość wzrasta wraz z rozpowszechnieniem oświaty a przynajmniej oświaty pewnego rodzaju, że najwięksi wrogowie społeczeństwa, anarchiści, często rekrutują się z grona najlepszych uczniów, a niedawno jeden z wybitnych sędziów, Adolf Guillot, zauważył, iż na 3000 przestępców umiejących czytać i pisać jest obecnie 1000 analfabetów oraz że w ciągu lat pięćdziesięciu cyfra przestępców na 100.000 ludności wzrosła z 227 na 552 t. j. podniosła się o 133%. Tenże Guillot stwierdza fakt, zauważony także przez jego kolegów w zawodzie, że przestępczość rośnie zwłaszcza wśród młodzieży, dla której szkoła przymusowa i bezpłatna zastąpiła dawniejsze lata praktyki w rzemiośle lub handlu.

Nie myślimy tu twierdzić bynajmniej, iż oświata należycie zorganizowana nie prowadzi do rezultatów praktycznych wielce pożytecznych, jeżeli nie w kierunku umoralniania ludności, to przynajmniej rozwijając jej zdolności profesjonalne. Na nieszczęście ludy romańskie, zwłaszcza od lat dwudziestu i pięciu, oparły swój system oświaty na zasadach bardzo błędnych i, pomimo ostrzeżeń najwybitniejszych myślicieli, jak Bréal, Fustel de Coulanges, Taine i wielu innych, trwają w tych opłakanych błędach. Ja również, w jednej z moich prac dawniejszych, usiłowałem wykazać, że nasz obecny system edukacyjny czyni bardzo wielu wychowalców naszych zakładów naukowych wrogami społeczeństwa i dostarcza znacznej liczby zwolenników najgorszym szkołom socjalistycznym.

Pierwszym niebezpiecznym błędem tego systemu wychowawczego — zupełnie słusznie nazwanego romańskim — jest jego fałszywa podstawa psychologiczna, jakoby uczenie się na pamięć całych podręczników wpływać miało na rozwój inteligencji, że zatem trzeba ich nauczyć się jak najwięcej. Poczynając tedy od szkoły elementarnej aż do doktoratu, młodzieniec wciąż tylko uczy się z książek na pamięć, nie ćwicząc wcale swego umysłu ani swej samodzielności. Naukę szkolną pojmuje on jako uczenie się na pamięć, połączone z obowiązkiem posłuszeństwa. „Uczyć się lekcyi, umieć na pamięć gramatykę lub inny jakiś podręcznik, dobrze po-

wtarzać i naśladować — oto, jak pisze Juliusz Simon, b. minister oświaty, oto owa pocieszna edukacya, w której każdy wysiłek jest aktem wiary w nieomylność nauczyciela, a jej rezultatem obniżenie poziomu naszej umysłowości i bezsilność“.

Gdyby taka edukacya była tylko bezużyteczną, czulibyśmy jedynie żal nad owemi niešťęśliwemi dziećmi, których, zamiast tylu innych wiadomości pożytecznych, uczą w szkole elementarnej genealogii synów Chlotara, wojen między Neustryą i Austrazyą albo klasyfikacyę zwierząt. Ale w systemie tym tkwi niebezpieczeństwo poważniejsze. Zaszczepia on bowiem w ludziach silne niezadowolenie ze stanu, do którego przez swe urodzenie należą i gorącą chęć jego zmiany. Robotnik nie chce już nadal być robotnikiem, włościanin — włościaninem, a każdy mieszczuch radby koniecznie syna swego widzieć w szeregach płatnych urzędników państwowych. Zamiast przygotowywać ludzi do życia, szkoła przygotowywa ich do urzędów publicznych, w których można zrobić karierę, nie posiadając ani odrobiny inicjatywy. U dołu tworzy się w ten sposób armia proletaryuszów, niezadowolonych ze swego losu i zawsze gotowych do buntu; u góry zaś lekkomyślna burżuazyja, zarazem sceptyczna i łatwowierna, przesądnie wierząca w opatrnościową rolę państwa, któremu jednak wciąż robi opozycyę, przypisując zawsze rządowi winę za swoje błędy i nie-

zdolna nic przedsięwziąć bez interwencji władzy.

Ale państwo, fabrykując za pomocą podręczników wszystkich owych dyplomowanych obywateli, może spotrzebować tylko nieznaczną ich część, pozostawiając z konieczności resztę bez zajęcia. Musi ono więc karmić pierwszych, a z pozostałych tworzy sobie wrogów. Od podnóża do samego wierzchołka piramidy społecznej, każda posada, poczynając od woźnego aż do profesora i prefekta, jest zawsze przedmiotem pożądań całej masy dyplomowanych kandydatów. Podczas gdy wielkie firmy handlowe z trudem tylko znajdują agentów, którzyby je reprezentowali w koloniach, tysiące osób ubiega się o najskromniejsze posady rządowe. W jednym departamencie Sekwany jest 20.000 nauczycieli i nauczycielek bez posad, którzy, gardząc robotą w polu lub warsztacie, szukają chleba u państwa. Ponieważ zaś liczba wybranych jest ograniczoną, armia malkontentów musi być olbrzymią. Oni to są na zawołanie każdej rewolucyi, bez względu na to, kto jej przywodzi i jakie są jej cele. Dać człowiekowi wiedzę, której nie może zużytkować, to pewny sposób zrobić zeń buntownika¹⁾.

¹⁾ Stosunki powyższe nie są zresztą właściwe tylko narodom romańskim. Znajdujemy je również w Chinach także pozostających pod rządami silnej hierarchii mandarynów. Godność mandaryna osiągnąć można, zupełnie jak, u nas, po zdaniu konkursowego egzaminu, na którym na-

Zapóźno byłoby, rzecz oczywista, walczyć teraz przeciw podobnemu prądowi. Tylko doświadczenie życiowe, ów najwyższy wychowawca narodów, może nam wykazać nasze błędy. Tylko w jego mocy jest dowieść, jak konieczną jest rzeczą zastąpić nasze wstrętne podręczniki, nasze nędzne konkursy wykształceniem profesjonalnem, prowadzącem młodzież naszą na pola, do warsztatów, do przedsiębiorstw kolonialnych, których ona, o ile się tylko da, obecnie unika.

Takie właśnie wykształcenie profesjonalne, jakiego domagają się w czasach teraźniejszych wszyscy ludzie światli, otrzymywali niegdyś nasi ojcowie a przetrwało ono po dziś dzień u narodów, które swą energią, duchem przedsiębiorczym i samodzielnością podbiły świat

leży z pamięci recytować całe grube podręczniki. W Chinach armia uczonych, nie mających zajęcia, uważaną jest obecnie za prawdziwą klęskę narodową. Tak samo dzieje się w Indjach wschodnich, gdzie, odkąd Anglicy zaczęli w swych tamtejszych szkołach nie wychowywać młodzież, jak u siebie w Anglii, a uczyć ją rozmaitych nauk, wytworzyła się specjalna klasa uczonych — *babu*, którzy, o ile nie otrzymują jakiego urzędu, stają się nieubłaganyimi wrogami władzy angielskiej. U wszystkich przytem owych *babu* czy są oni urzędnikami, czy też nie, daje się zauważyć, jako pierwszy skutek systemu szkolnego, znaczne obniżenie poziomu moralności. Fakt ten niejednokrotnie i z naciskiem zaznaczam w mem dziele o „*Cywilizacji indyjskiej*“, a skonstatowany on został również przez wszystkich autorów, którzy zwiedzili półwysep Indostanu.

cały. Taine, ów wielki myśliciel francuski, wykazał dowodnie — słowa jego przytoczę niżej — że nasze wychowanie dawniejsze było prawie takie same, jakie dziś znajdujemy w Anglii i Ameryce, a w znakomitej paraleli między systemem romańskim i anglosaskim tenże autor z wielką jasnością przedstawia następstwa obu metod.

Ostatecznie i w najgorszym wypadku zgodzićby się można było na wszystkie te ujemne strony naszego wychowania klasycznego i nawet na ową armię wykolejonych i malkontentów, będącą jego następstwem, gdyby to powierzchowne nabywanie tyłu wiadomości i dokładne wyuczenie się tyłu podręczników przynajmniej podnosiło ogólny poziom inteligencji. Ale tak, niestety, nie jest. Powodzenie w życiu ma ten, kto posiada sąd wytrawny, doświadczenie, inicjatywę i charakter, a tego książki dać nie są w stanie. Książki należy uważać za słowniki, do których z pożytkiem zagląda się od czasu do czasu, ale zupełnie zbyteczną jest rzeczą utrzymywać w pamięci całe z nich fragmenta.

Taine dowiódł przekonywająco, że wykształcenie profesjonalne przyczynia się do rozwoju inteligencji w stopniu takim, jakiego wykształcenie klasyczne wcale osiągnąć nie jest w stanie.

„Idée — pisze ten autor — powstawać mogą tylko w swem naturalnem i normalnem otoczeniu. Ziarnko ich kiełkuje wśród owych nie-

zliczonych a delikatnych wrażeń, które młodzieńiec codziennie odbiera w warsztacie, w kopalni, w sądzie, przy studyach, w magazynach towarów, w szpitalu, na widok narzędzi, materiałów i różnych robót, w obecności klientów, robotników, pracy i wyrobów, dobrze lub źle, oszczędnie lub bez wyrachowania wyprodukowanych: — oto owe drobne, poszczególne percepcye oczu, uszu, rąk i nawet powonienia, które, łącząc się nieświadomie i przerobione w ciszy, zwolna organizują się w osobniku i prędzej lub później nasuwają mu jakąś nową kombinacyę, uproszczenie, oszczędność, ulepszenie lub wynalazek. Młody Francuz, i właśnie w wieku najpłodniejszym, pozbawiony jest wszystkich owych cennych stosunków, wszystkich tych tak koniecznych i tak łatwo dających się przyswoić pierwiastków. Przez siedm lub ośm lat jest on zamknięty w szkole, zdala od bezpośredniego i osobistego doświadczenia, które mogłoby dać mu dokładną i żywą znajomość rzeczy, ludzi i sposobu postępowania z nimi.

„ Co najmniej dziewięćdziesięciu na stu traci czas i pracę, długie lata i to lata płodne, dla życia ważne i nawet stanowcze. Weźmy bowiem na uwagę naprzód, że prawie dwie trzecie przystępujących do egzaminu nie zostają dopuszczone do konkursu; dalej, że wśród dopuszczonych znowuż blisko dwie trzecie tych, którzy przez konkurs przeszli, a nawet uzyskali dyplomy i nagrody, należy wskutek

nadmiernego wysiłku umysłowego uważać za straconych dla dalszego życia. Wymagano od nich zbyt wiele, żądając, aby w oznaczony dzień z krzesła lub przed tablicą przez kilka godzin z rzędu odgrywali rolę żywego repertoryum danej gałęzi wiedzy ludzkiej. Uczynili oni temu w ciągu dwóch godzin w większej lub mniejszej mierze zadość, stawili się na termin. Ale w miesiąc później nie byliby w stanie temu podołać, nie mogliby poddać się nowemu egzaminowi. Zdobyte wiadomości, zbyt liczne i ciężkie, wymykają się jedna po drugiej z ich umysłu, a nowe nie przybywają. Dzielnosc ich umysłu została złamaną, jego soki zostały wyczerpane. Mamy przed sobą człowieka skończonego, ale często już zupełnie zaskrzepłego. Zdobył on stanowisko, ożenił się i jest zdecydowany obracać się w kółko bez końca, iść jednym i tym samym szlakiem, zasklepiając się w ramach swego urzędu. Spełnia go należycie, ale nie daje nic ponadto. Taki jest rezultat przeciętny i bezwątpienia plon nie równoważy nakładu. W Anglii i Ameryce, gdzie, jak niegdyś przed r. 1789 we Francyi, sposób postępowania jest wręcz przeciwny, kosztą się opłacają a nawet przynoszą zysk“.

Znakomity historyk wykazuje następnie różnicę między systemem naszym a anglosaskim. Anglosasi nie posiadają naszych niezliczonych szkół specjalnych, naukę zdobywa się u nich nie z książki, a z samej rzeczy. Inżyn-

nier kształci się w warsztacie, nie zaś w szkole, a w ten sposób każdy osiąga stanowisko, odpowiadające jego inteligencji, jest prostym robotnikiem lub majstrem, jeżeli nie jest w stanie zejść dalej, albo inżynierem, jeżeli posiada po temu odpowiednie zdolności. U nas karyera człowieka zależy od kilkogodzinnego konkursowego egzaminu, któremu poddaje się on w 18 tym lub 20-tym roku życia, ale przecież system angielski jest chyba bardziej demokratyczny i dla społeczeństwa korzystniejszy?

„W szpitalu, w kopalni lub fabryce, u budowniczego lub prawnika uczeń w bardzo młodym wieku odbywa swój termin czy też praktykę mniej więcej, jak u nas dependent u adwokata lub młody adept sztuki w pracowni malarza. Na wstępie może on odbyć jakieś studia ogólne i treściwe, aby zdobyć sobie ramy dla tych spostrzeżeń, które wkrótce będzie mógł czynić. Ma też wówczas najczęściej do wyboru kilka kursów technicznych, których może słuchać w chwilach wolnych, ażeby sobie w miarę potrzeby porządkować i uogólniać rezultaty doświadczenia życiowego. W takich warunkach praktyczny jego zmysł rozwija się i rośnie drogą naturalną w takim stopniu, na jaki pozwalają jego zdolności i w kierunku wymaganym przez jego przyszłe zajęcie i zawód, do którego już od tej chwili zaczyna się kształcić. W ten sposób w Anglii i Stanach Zjednoczonych młodzie-

niec bardzo już wcześniej wydobywa z siebie to, do czego jest uzdolnionym. Od dwudziestego piątego roku życia i nawet znacznie wcześniej, o ile nie brak mu majątku i środków, zostaje on nietylko użytecznym wykonawcą, ale i samodzielnym przedsiębiorcą, nietylko kółkiem maszyny, ale ponadto jej motorem. — We Francyi, gdzie wziął górę system zupełnie przeciwny, który z każdym pokoleniem coraz to bardziej trąci chińszczyzną, ogół sił zmarnowanych jest wprost olbrzymi.“

I wielki myśliciel przychodzi do następującej konkluzyi co do rosnącej dysharmonii między naszym romańskim wychowaniem a potrzebami życia :

„Na wszystkich trzech stopniach naszego systemu : w szkołach elementarnych, średnich i wyższych, nauka teoretyczna trwa nad miarę długo i jest zanadto uciążliwą, mając na widoku jeden tylko cel wyłączny — egzamin, stopień naukowy, patent lub dyplom. Dla osiągnięcia tego celu używa się środków najzwyklejszych, sprzecznych z naturą ludzką i antyspołecznych, za pomocą internatów powstrzymując młodzież zbyt długo od życia praktycznego, w sztuczny sposób budząc w niej zapal do nauki i przyzwyczajając do czysto mechanicznego pełnienia obowiązków, przeciążając ją pracą bez względu na późniejsze lata i wymagania wieku dojrzałego oraz obowiązki mę-

skie, które ją czekają, że tu już pomnę życie realne, w które młodzian ma wnetwstąpić, otaczające go społeczeństwo, do którego należy albo go przystosować albo też zdać na łaskę losu, dalej walkę o byt, w której, aby się obronić i wytrwać, powinien wystąpić z zasobem sił, z bronią w rękę, wyćwiczony i zahartowany. Tego zaś rynsztunku, tych wiadomości bardziej niezbędnych od wszelkich innych, tej mocy zdrowego rozsądku, woli i nerwów, nasze szkoły bynajmniej nie dają. Przeciwnie, zamiast ukwalifikować czynią one młodzieńca niezdatnym do przyszłego jego zawodu i pracy całego życia. Takim więc wstępuje on w życie, a pierwsze jego kroki na polu praktycznem są po największej części szeregiem bolesnych zawodów, które ranią go dotkliwie i na czas długi ubezwładniają a niekiedy czynią kaleką na zawsze. Próba to ciężka i niebezpieczna. Wystawia ona na szwank moralną i umysłową równowagę człowieka, grożąc zupełnem jej zwichnięciem. Potem przychodzi rozczarowanie, zbyt niespodziane i głębokie, zawód bowiem był zanadto wielki a gorycz nad miarę silna.“¹⁾

¹⁾ Taine. *Le Régime moderne*, t. II, 1894. Są to prawie ostatnie stronicę, napisane przez Taine'a. Streszczają one znakomicie rezultaty długoletniego doświadczenia wielkiego myśliciela, niestety, zupełnie niezrozumiałe dla tych profesorów naszych, którzy nie podróżowali zagranicą. Wychowanie jest prawie jedynym środkiem, za pomocą którego możemy choćby do pewnego

Czy zboczyliśmy w powyższych ustępach od naszego bezpośredniego zadania, od psychologii tłumu. Bynajmniej. Jeżeli pragniemy zrozumieć idee i wierzenia, które w nim kiełkują dziś a wejdą jutro, należy poznać grunt, który dla nich przygotowano.

Po systemie szkolnym danego kraju możemy sądzić o jego przyszłych losach, a wychowanie, które otrzymuje pokolenie obecne, uprawnia do horoskopów najsmutniejszych. Od zmiany bowiem oświaty i wychowania w tym

stopnia oddziaływać na duszę narodu i rzecz to prawdziwie smutna, gdy się pomyśli, że niemasz prawie nikogo we Francyi, ktoby był w stanie zrozumieć, że nasz społeczny system nauczania szkolnego jest groźnym czynnikiem gwałtownej dekadencji, który, zamiast wychowywać młodzież, demoralizuje ją i kazi jej charakter.

Poucządzając jest rzeczą porównać przytoczone ustępy z Taine'a z uwagami o wychowaniu amerykańskiem, zebranymi przez Bourget'a w jego pięknej książce „*Outremer*“. Skonstatowawszy również, iż nasze wychowanie kształci tylko albo ograniczonych bourgeois bez inicjatywy i woli albo anarchistów, — „dwa jednakowo zgubne typy człowieka ucywilizowanego, które bądź w swej bezsilnej płaskości, bądź też w obłędzie burzycielskim, są w stanie poronione tylko tworzyć dzieła“ — autor przeprowadza dającą wiele do myślenia paralełę między liceami francuskimi, owemi fabrykami zwyrodnienia, a szkołami amerykańskimi, tak znakomicie kształcącemi człowieka dla życia. Poznajemy tu dokładnie całą przepaść, istniejącą między narodami prawdziwie demokratycznymi a tymi, które demokrację mają na uściech tylko, a bynajmniej nie w myślach.

lub innym kierunku zależy po części uszlachetnienie lub zwyrodnienie duszy tłumu. Musieliśmy zatem wykazać, jak ją ukształcił system obecny i w jaki sposób obojętne i neutralne masy stały się stopniowo olbrzymią armią malkontentów, posłuszną każdej sugestyi marzycieli lub retorów. To szkoła kształci dziś socjalistów i anarchistów oraz przygotowuje dla narodów romańskich tak bliską godzinę ich upadku.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Bezpośrednie czynniki poglądów tłumu.

Zbadaliśmy czynniki pośrednie i przygotowawcze, które nadają duszy tłumowi wrażliwość specjalną i czynią możliwem kiełkowanie w niej pewnych uczuć i pewnych idei. Pozostaje nam teraz wykazać, jakie czynniki zdolne są działać w sposób bezpośredni, a w następnym rozdziale zobaczymy, jak należy ich używać, aby mogły osiągnąć jak najlepszy skutek.

W pierwszej części niniejszego dzieła zbadaliśmy uczucia, idee i sposób rozumowania zbiorowisk, a otrzymane rezultaty oczywiście pozwalają nam w sposób ogólny określić środki oddziaływania na duszę tłumów. Wiemy już, co uderza ich wyobraźnię, znamy potęgę i zaraźliwość sugestyi zwłaszcza, gdy poddaną jest ona w sposób obrazowy. Ponieważ sugestya może płynąć z bardzo różnych źródeł, to też

i czynniki, zdolne oddziaływać na duszę tłumów, mogą być wielce rozmaitej natury. Należy więc je zbadać każdy oddzielnie a praca ta nie będzie bezowocną. Tłum bowiem jest jak sfinks starożytny; jeżeli się nie rozwiąże zagadki jego duszy, można stać się jego pastwą.

§. 1. *Obrazy, słowa i formułki.*

Badając wyobraźnię tłumów, przekonałismy się, iż przemawiać do niej należy w sposób obrazowy, w braku zaś takiej umiejętności można osiągnąć ten sam skutek przez stosowne użycie słów i formułek. Użyte zręcznie, posiadają one bowiem ową zaiste tajemniczą i cudowną potęgę, którą im niegdyś przypisywali zwoleńnicy magii. Są one w stanie wywołać w duszy tłumów najgroźniejsze burze, ale umieją też je uśmierzać, a z kości ludzi, którzy padli ofiarą tej potęgi słów i formułek, możnaby usypać kopiec o wiele wyższy od piramidy Cheopsa.

Potęga słów ściśle jest skojarzoną z obrazami, które one wywołują i zupełnie nie zależy od rzeczywistego ich znaczenia. Właśnie słowa o znaczeniu jak najbardziej nieokreślonem oddziaływają z największą siłą, jak n. p. wyrażenia: demokracja, socjalizm, równość, wolność i t. d., których znaczenie jest tak rozległe i niejasne, że całe tomy nie wystarczają na do-

kładną ich definicyę. A przecież jest rzeczą pewną, że w krótkich tych zgłoskach spoczywa moc zaiste magiczna, jak gdyby zawierały one rozwiązanie wszelkich zagadek. Są one niejako syntezą najprzeróżniejszych nieświadomych aspiracyi wraz z nadzieją ich urzeczywistnienia.

Rozum i argumenta są bezsilne w walce z tego rodzaju słowami i formułkami. Wobec tłumów wygłasza się je zawsze z pewnem skupieniem, na ich dźwięk oblicza słuchaczów przybierają wyraz szacunku a czoła się chylą. Wielu uważa je za siły przyrody a nawet przypisuje im potęgę nadprzyrodzoną. Budzą one w duszach obrazy wspaniałe, choć mgliste, ale właśnie te niewyraźne zarysy jeszcze podnoszą tajemniczy ich urok. Są to niby bóstwa, ukryte w cyboryum, do którego pobożni zbliżają się z drżeniem.

Skoro wyobrażenia, wywołane przez pewne słowa, nie zależą od ich znaczenia, mogą one zatem się zmieniać stosownie do wieku słuchaczów, do ich narodowości, chociażby formułka zostawała wciąż jedną i tą samą. Pewne słowa kojarzą się przelotnie z pewnemi wyobrażeniami. Słowo jest tylko sygnałem, który je wywołuje.

Nie wszystkie słowa i nie wszystkie formułki posiadają moc wywoływania obrazów. Niektóre po pewnym przeciągu czasu zużywają się i przestają działać na umysły. Stają się one pustymi dźwiękami a użyteczność ich wówczas polega na tem tylko, że uwalniają tego, kto ich

używa od obowiązku myślenia. Mały zasób formułek i komunałów, zdobyty w latach młodości, daje nam wszystko, czego potrzeba, aby przejść przez życie bez smutnej konieczności rozmyślania nad tem, co nas otacza.

Badając pewien dany język, zauważamy, iż wyrazy, wchodzące w jego skład, zwolna tylko zmieniają się w ciągu wieków, ale zato wyobrażenia, które one wywołują, oraz znaczenie, które im nadajemy, ulegają ciągłym zmianom. Dla tego też w jednym z poprzednich mych dzieł doszedłem do wniosku, że zupełne przetłumaczenie pewnego języka, zwłaszcza martwego, jest rzeczą całkowicie niemożliwą.

Co czynimy bowiem, w samej rzeczy, zastępując terminem francuskim jakiś wyraz grecki, łaciński lub sanskrycki albo nawet tylko usiłując zrozumieć książkę, napisaną w naszym własnym języku przed laty dwustu lub trzystu?

Zastępujemy poprostu wyobrażeniami i pojęciami, zaczerpniętymi z życia współczesnego, te całkowicie odmienne pojęcia i wyobrażenia, które życie starożytne zrodziło w duszy narodów, przebywających w warunkach wcale nie dających się porównać z naszymi.

W okresie Wielkiej rewolucji właśnie w taki sposób naśladowano Greków i Rzymian, nadając starożytnym wyrażeniom znaczenie, jakiego one nigdy nie miały. Jakież podobieństwo może istnieć między instytucjami Greków a temi, które dziś oznaczamy wyrazami odpowiednimi?

Wszak republika np. była wówczas instytucją rdzennie arystokratyczną, oznaczającą zbiorowisko małych despotów, panujących nad tłumem niewolników, trzymanyh w ciężkiem jarzmie poddaństwa. Bez tego niewolnictwa nie mogłyby owe gminowładne arystokracje ostać się ani chwili.

A „wolność“ w epoce, gdy o wolności myśli nie miano nawet pojęcia, gdy krytyka wierzeń religijnych, ustaw i zwyczajów danego kraju była zbrodnią największą i bardzo rzadką, cóż mogła mieć wspólnego ze znaczeniem, które temu słowu dajemy dzisiaj? W duszy Ateńczyka lub Spartanina „ojczyzna“ oznaczała tylko cześć dla Aten lub Sparty, a bynajmniej nie całej Grecyi, złożonej z państw, będących w ciągłej rywalizacyi i wojnie. A jakie miał znaczenie tenże wyraz u starożytnych Gallów, podzielonych na rywalizujące ze sobą plemiona, różne rasą, językiem i religią, które Cezar dlatego właśnie pokonywał z taką łatwością, że zawsze miał wśród nich sojuszników.

Dopiero Rzym stworzył Gallom ojczyznę, darząc ich jednością polityczną i religijną. Ale nie sięgając tak daleko i cofnąwszy się zaledwie o dwieście lat wstecz, czyż nie widzimy, że książęta francuscy, tacy np. jak wielki Kondusz, zawierając alianse z zagranicą przeciw swemu monarsze, pojmowali wyraz „ojczyzna“ w znaczeniu różnem od dzisiejszego? A czyż znowu

ten sam wyraz nie miał znaczenia wielce od współczesnego odmiennego u emigrantów, którzy wierzyli, iż w imię praw honoru walczyć należy przeciw Francyi i ze swego stanowiska praw tych słuchali, albowiem feudalizm łączył wasala z suwerenem, nie zaś z ziemią, a prawdziwa ojczyzna była tam, gdzie był monarcha.

Wyrazów, których znaczenie uległo równie głębokim zmianom w ciągu wieku i których treść zmienną możemy wyrozumieć dopiero po dłuższym wysiłku, jest bardzo wiele. Słusznie też ktoś zauważył, że trzeba wiele czytać, ażeby zrozumieć, co oznaczały dla naszych odległych przodków wyrazy takie, jak „król” i „rodzina królewska”. A cóż dopiero mówić o terminach bardziej złożonych!

Wyrazy mają tedy znaczenie zmienne, przejściowe, nie jednakie w ciągu wieków i u różnych narodów. Gdy zatem chcemy działać na tłum wymową, powinniśmy znać to znaczenie, jakie ma dlań wyraz w danej chwili, nie zaś owo, jakie miał niegdyś lub mieć może dla osobników o innym ustroju umysłowym.

To też skoro mamy, wskutek przewrotów politycznych i zmiany w wierzeniach, poczuły głęboką antypatyę dla wyobrażeń, wywoływanych przez pewne wyrażenia, pierwszym obowiązkiem prawdziwego męża stanu jest zmienić słowa, nie tykając, rozumie się, rzeczy samych w sobie, gdyż te ostatnie są zbyt ściśle związane

z odziedziczonym przez masy ustrojem, ażeby mogły uleść przeistoczeniu.

Tocqueville już dawno i trafnie zauważył, że Konsulat i Cesarstwo zajmowały się głównie nadawaniem nowych nazw większości dawniejszych instytucji, to jest zastępowały pewne nazwy, budzące przykre wspomnienia w wyobraźni tłumów, przez nazwy inne, które, jako nowe, nie wywoływały takiego skutku. Dawniejszą „taille“ nazwano podatkiem gruntowym; „gabelle“ — podatkiem od soli; dawniejsze „aides“ podatkami pośrednimi i. t. p.

Jedno z najistotniejszych zadań męża stanu polega na tem, aby nadawać nazwy popularne albo conajmniej obojętne rzeczom, których masy pod ich nazwą dawniejszą znieść nie mogą. Potęga zaś słów jest tak wielką, że dość jest ochrzcić nazwą nową, byle dobrze dobraną, rzeczy najwstrętniejsze, a masy przyjmą je z łaćtwością. Taine zauważa słusznie, iż w imię wolności i braterstwa, tych haseł w swoim czasie tak popularnych, udało się jakobinom „zaprowadzić despotyzm godny Dahomeju, trybunał nie gorszy od św. Inkwizycyi i urządzać hekatombę z ludzi, przypominające ofiary w starożytnym Meksyku“. Sztuka rządzenia polega tak samo jak profesya adwokacka głównie na umiejętnym doborze wyrazów, a największą jej trudność stanowi to właśnie, że w jednym i tem samem społeczeństwie te same wyrazy mają najczęściej znaczenie wielce różne dla rozmaitych warstw spo-

łecznych. Pozornie używają one tych samych wyrazów, ale w rzeczywistości nie mówią tym samym językiem.

W przykładach poprzedzających kładliśmy przeważny nacisk na czas, jako główny czynnik zmian w znaczeniu wyrazów. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na rasę, przekonamy się, że w jednej i tej samej epoce, u narodów, stojących na jednakim stopniu cywilizacji, lecz należących do ras odmiennych, te same wyrazy odpowiadają pojęciom zupełnie różnym. Różnic tych nie pojmie ten, kto wiele nie podróżował i dla tego nie będę się nad nimi dłużej rozwodził. Poprzestanę zatem na uwadze, że właśnie słowa, najczęściej używane przez masy, posiadają u różnych narodów znaczenia najrozmaitsze, jak np. demokracja i socjalizm, w tak częstem będące użyciu.

Odpowiadają bowiem one w rzeczywistości pojęciom i wyobrażeniom wprost przeciwnym w umysłach romańskich i anglo-saskich. U romańskich demokracja oznacza przede wszystkim podporządkowanie wolności i inicjatywy prywatnej interesom ogólnym, reprezentowanym przez państwo. Ono ma w coraz to większej mierze kierować wszystkim, skupić, zmonopolizować i fabrykować wszystko. Do niego to odwołują się wszystkie stronnictwa bez wyjątku: radykalne, socjalistyczne i monarchiczne. U anglo-sasów, zwłaszcza w Ameryce półno-

cnej, ta sama „demokracja“ oznacza, przeciwnie, intensywny rozwój woli i indywidualności, jak najdalej idące ograniczenie interwencji państwa, któremu poza policją, armią i stosunkami dyplomatycznymi, nie pozwala się niczem innem kierować, nawet oświatą.

A zatem ten sam wyraz, który u jednego narodu oznacza zanik woli i inicjatywy prywatnej i przewagę państwa, oznacza u innego niezwykle rozwój tejże woli i inicjatywy wraz z zupełnem usunięciem interwencji państwowej.¹⁾

§. 2. *Złudzenia.*

Już w zaraniu cywilizacji masy ulegały wpływowi złudzeń, a ich twórcom wznoszono najwięcej świątyń, pomników i ołtarzy. Na czele wszystkich cywilizacji, które kolejno kwitły na

¹⁾ W „Psychologii rozwoju narodów“ obszernie zastanawiałem się nad różnicą między ideałem demokratycznym romańskim a anglosaskim. Dzięki swym podróżom Bourget całkiem niezależnie odemnie doszedł w jednym z swych ostatnich dzieł p. t. „Outre-mer“ do wniosków prawie identycznych z moimi.

naszej planecie, znajdujemy zawsze tych groźnych władców, — niegdyś złudzenia religijne, dziś filozoficzne i społeczne. W ich to imię budowano świątynie w Chaldei i Egipcie oraz wznoszono domy modlitwy w wiekach średnich, w ich imię cała Europa przed wiekiem uległa gwałtownemu przewrotowi, a wszystkie nasze pomysły artystyczne, społeczne i polityczne noszą na sobie również wyraźne ich piętno.

Kosztom strasznych rewolucyi udaje się niekiedy złudzenia te obalić, ale, jak się zdaje, człowiek musi je zawsze na nowo do życia powoływać. Bez nich nie byłby on w stanie wydobyć się ze stadium pierwotnej dzikości, do którego w braku tych złudzeń musiałby też wkrótce powrócić. Są to bezwątpienia czcze tylko cienie, ale tym marzeniom zawdzięczają narody wspaniałość swej sztuki i wielkość swej cywilizacji.

„Gdyby w muzeach i bibliotekach zniszczono i wyrzucono ze stopni przedsionka wszystkie owe dzieła i pomniki sztuki, natchnione przez religię, cóżby pozostało z wielkich marzeń ludzkości? Racyę bytu wierzeń religijnych, kultu bohaterów i poematów stanowi to właśnie, że wlewają one w duszę ludzką tę część nadziei i złudzeń, bez której człowiek nie mógłby istnieć. Przez lat pięćdziesiąt zdawało się, iż nauka wzięła na siebie to zadanie. Ale w sercach spragnionych ideału straciła ona wiarę, gdyż nie

potrafi już więcej obiecywać i nie umie dość kłamać.¹⁾

Myśliciele zeszłego wieku z zapalem oddali się burzeniu złudzeń religijnych, politycznych i społecznych, któremi przez całe stulecia żyli nasi ojcowie. Ale przy tej burzycielskiej ich pracy wyschły ożywcze źródła nadziei i rezygnacyi. Zamiast tej chimery, poświęconej na ofiarę, postawiono ślepe i głuche siły przyrody, nieubłagane dla słabych i nie znające litości.

Pomimo całego swego postępu, filozofia nie była w stanie dotychczas dać masom żadnego ideału, któryby potrafił je oczarować. Ale, potrzebując bądź co bądź złudzeń, dają one instynktowo ucho, jak owady dążące do światła, słowom demagogów, którzy ideały te przynoszą. W ewolucyi narodów wielkim czynnikiem były zawsze złudzenia, nie zaś rzeczywistość. A potęgę socjalizmu w czasach obecnych stanowi to właśnie, iż jest on jedyną istniejącą illuzją. Pomimo wszystkich wywodów naukowych, socjalizm nie przestaje rosnać w siłę, a główna jego moc polega na tem, iż bronią go umysły, które do tego stopnia zapoznają stosunki realne, że mają odwagę zuchwale obiecywać człowiekowi szczęście. Na gruzach przeszłości panują dziś niepodzielnie złudzenia społeczne i do nich należy przyszłość. Masy nigdy

¹⁾ Daniel Lesueur.

nie łaknęły prawdy, odwracając się od rzeczywistości, skoro tylko nie przypadała im do gustu i ubóstwiając zwodnicze złudzenia. Kto umie tłum omamić, staje się jego panem; kto zaś usiłuje go rozczarować, będzie zawsze jego ofiarą.

§. 3. *Doświadczenie.*

Doświadczenie stanowi prawie jedyny skuteczny sposób, za pomocą którego można trwale zaszczerpić w duszy mas jakąś prawdę lub rozwiać złudzenia zbyt niebezpieczne. Aby jednak cel ten osiągnąć, doświadczenie musi często się powtarzać i trwać bardzo długo.

Doświadczenie jednego pokolenia zazwyczaj przemija bez skutku dla następnych i dlatego to powoływanie się na fakta historyczne jako dowody, tak małą w tym wypadku odgrywa rolę. Te ostatnie są użyteczne o tyle tylko, o ile dowodzą, że nauka, płynąca z doświadczenia, powinna się powtarzać przez długie wieki, ażeby mózgi wyrzucić pewien wpływ i zachwiać choćby jednym złudzeniem, głęboko wszczepionem w duszę mas.

Wiek bieżący oraz ubiegły będą z pewnością przytaczane przez historyków przyszłości, jako era ciekawych doświadczeń, żadne bowiem stulecie nie miało ich tyle.

Największem z owych doświadczeń była rewolucya francuska. Ażeby dojść do tej prawdy, iż niepodobna przerobić społeczeństwa z gruntu wedle wskazówek czystego rozumu, trzeba było wymordować wiele milionów ludzi i wstrząsnąć całą Europą na przeciąg dwudziestu lat. Ażeby dowieść Francuzom eksperymentalnie, że cesarstwo jest zabawką kosztowną, potrzeba było w ciągu pół wieku dwóch rujnujących doświadczeń, które, pomimo swej jasności, zdają się nie być dostatecznie przekonywającemi. A jednak pierwsze cesarstwo kosztowało trzy miliony ludzi i inwazyę wojsk sprzymierzonych, drugie pozbawiło nas części Francyi i zmusiło do utrzymania wojsk stałych. Trzeciego omal że nie spróbowano przed niedawnym czasem, a od prób takich nie jesteśmy zabezpieczeni bynajmniej i na przyszłość. Ażeby wpoić w cały naród przekonanie, że olbrzymia armia niemiecka nie jest, jak to twierdzono lat temu trzydzieści, czemś w rodzaju nieszkodliwej gwardyi narodowej,¹⁾ potrzeba było straszliwej wojny, która nas kosztowała tak drogo.

¹⁾ Opinia tłumu utworzyła się w tym wypadku drogą owych pierwotnych skojarzeń rzeczy zupełnie niepodobnych, których mechanizm wyłożyłem w rozdziałach poprzedzających. Ponieważ naszej gwardyi narodowej, złożonej ze spokojnych episyerów bez wszelkiej dyscypliny, nie można było brać na seryo, przeto i wszystko, co nosiło analogiczną nazwę, budziło takie same wyobrażenie i uwa-

Ażeby przyjść do przekonania, że protekcyonizm rujnuje narody, potrzeba będzie znowu co najmniej lat dwudziestu zgubnych doświadczeń. Przykładów podobnych moglibyśmy przytoczyć bez liku.

§. 4. *Rozum.*

Wyliczając czynniki, zdolne oddziaływać na duszę mas, możnaby rozum pominąć całkowicie, gdyby nie potrzeba było wskazać na czysto negatywną wartość jego wpływu.

Wykazaliśmy już, że tłumy nie poddają się argumentacyi i rozumieją tylko bardzo prymitywne skojarzenia pojęć. To też ludzie, umiejący przemawiać do tłumu, odwołują się zawsze do jego uczuć, nie zaś do rozsądku. Prawa lo-

żane było za również nieszkodliwe. Błędne zapatrywanie tłumów, jak to zresztą często bywa z poglądami mas, dzielił ich przywódcy. W mowie, wygłoszonej 31. grudnia 1867 r. w Izbie deputowanych, wydrukowanej w jednym z ostatnich dzieł E. Olliviera, męża stanu, który również bardzo często szedł za głosem tłumu, nigdy go nie wyprzedzając, Thiers kilkakrotnie powtarzał, że Prusy poza armią czynną, mniej więcej równą co do liczby naszej, posiadają tylko gwardyę narodową, analogiczną do francuskiej, a zatem bez znaczenia. Twierdzenie to również trafne, jak przewidywania tego męża stanu co do przyszłości kolei żelaznych.

giki nie oddziałują na tłum bynajmniej.¹⁾ Ażeby go przekonać, trzeba przedewszystkiem zdać sobie dobrze sprawę z uczuć, które tłum ożywiają, udawać, że się je podziela, następnie próbować je zmienić, wywołując za pomocą prymitywnych skojarzeń pewne wyobrażenia, z łatwością pociągające za sobą inne, w razie potrzeby powtarzać to postępowanie, a zwłaszcza potrafić w każdej chwili odgadnąć uczu-

¹⁾ Moje pierwsze obserwacje, odnoszące się do sztuki oddziaływania na tłumy i do miernego w niej znaczenia praw logiki, sięgają epoki oblężenia Paryża a mianowicie dnia, gdy widziałem, jak prowadzono do Luwru gdzie zasiadał wówczas rząd, marszałka V., którego rozrukany tłum miał rzekomo złapać na gorącym uczynku zdejmowania planów fortyfikacyi Paryża dla Prusaków. Członek rządu, G. P., słynny mówca, wyszedł, ażeby przemówić do tłumu, domagającego się natychmiastowego rozstrzelania winowajcy. Oczekiwałem, że mówca wykaże bezzasadność oskarżenia, dowodząc, że marszałek był właśnie jednym z twórców tych fortyfikacyi, których plany zresztą sprzedawane były we wszystkich księgarniach. Ku wielkiemu memu zdziwieniu — jako że byłem wówczas bardzo młody — przemówienie okazało się zgoła innem. „Sprawiedliwość będzie wymierzona — zawołał mówca, zbliżając się ku pojmanemu — i to sprawiedliwość bez litości. Pozostawcie rządowi obrony narodowej dalsze śledztwo, a tymczasem uwięzimy oskarżonego“. Uspokojony tem pozornem zadośćuczynieniem tłum rozszedł się natychmiast, a w kwadrans niespełna marszałek mógł już podążyć do swego mieszkania. Zostałby on z pewnością rozszarpanym, gdyby mówca zwrócił się do rozszalałego tłumy z logicznym rozumowaniem, które moja młodość uważała za jedynie przekonujące.

cia, przenikające tłum. Ta konieczność bezustannej zmiany sposobu przemawiania, stosownie do chwilowego nastroju tłumu, uniemożliwia wszelkie przemowy wystudyowane i przygotowane. W tych ostatnich bowiem mówca rozwija swoją myśl, nie zaś idzie za myślą słuchaczów i już to samo sprowadza wpływ jego do zera.

Umysły logiczne, dające się przekonać tylko za pomocą łańcucha argumentów ściśle ze sobą spojonych, zazwyczaj uciekają się do tego samego sposobu argumentowania, gdy przemawiają do tłumów, dziwiąc się przytem, iż dowody ich nie osiągają skutku. „Zwykłe matematyczne wnioski, oparte na sylogizmie, to jest na skojarzeniu tożsamości, pisze autor pewnego traktatu logiki, — są konieczne . . . Nawet ciało nieorganiczne, gdyby było zdolne iść za temi skojarzeniami tożsamości, musiałoby koniecznie na wnioski owe się zgodzić“. Bezwątpienia; ale tłum jest również niezdolny iść za niemi, jak ciało nieorganiczne, ani nawet nie jest w stanie ich pojąć. Spróbujmy za pomocą rozumowania przekonywać umysły pierwotne, dzikich albo dzieci, na przykład, a ocenimy łatwo niewielką wartość, jaką posiada ten sposób argumentowania.

Nie potrzeba zresztą mieć do czynienia z człowiekiem pierwotnym, ażeby przekonać się o zupełnej bezsilności rozumowania w walce z uczuciami. Przypomnijmy sobie tylko wytrzymałość, jaką okazały w przeciagu długich wie-

ków przesady religijne, sprzeczne z najelementarniejszymi prawami logiki. Przez dwa tysiące lat najgenialniejsze umysły musiały chylić kark pod ich jarzmo i zaledwie w czasach najnowszych można było poddać krytyce ich wiarogodność. Wieki średnie i epoka renesansu liczyły wielu ludzi światłych, nie było jednak wśród nich ani jednego, któryby drogą rozumowania poznał naiwność tych zabobonów i choć cokolwiek zwątpił o prawdziwości sztuk dyabelskich albo o konieczności palenia czarownic na stosie.

Czy należy żałować, że masy nie poddają się nigdy kierownictwu rozumu! Nie odważyłbym się tego twierdzić, gdyż rozumowi ludzkiemu nie udałoby się z pewnością poprowadzić ludzkości ku zdobyczom cywilizacyjnym z tą śmiałością i z tym zapałem, z jakim dokonały tego urojenia. Wytwory nieświadomości, pod której jesteśmy władzą, urojenia te niewątpliwie były potrzebnymi. Każda rasa w swej konstytucji umysłowej zawiera prawa swych przeznaczeń i rzeczą jest możliwą, że w swych impulsach, z pozoru bardzo nierozumnych, nieubłagany instynkt każe jej tym prawom ulegać. Zdaje się niekiedy, jak gdyby narody były pod władzą tajemniczych sił, analogicznych do tych, mocą działania których żółądz przeobraża się w dąb, a kometa postępuje po swojej orbicie.

Jakkolwiek mało możemy o siłach tych wiedzieć, w każdym razie rozwiązania owej za-

gadki szukać należy w ogólnym biegu ewolucyi narodów, nie zaś w pojedynczych faktach, które niekiedy zdają się być tej ewolucyi początkiem. Gdybyśmy poprzestali na rozważaniu tylko owych pojedynczych faktów, cały bieg historii byłby zdany na los najbardziej nieprawdopodobnych wypadków. Nie byłibyśmy zatem w stanie zrozumieć, w jaki sposób skromny cieśla z Galilei mógł stać się Bogiem wszechmocnym, w imię którego powstała wspiana cywilizacya; pojąć, w jaki sposób nieliczna garść Arabów, opuściwszy swe pustynie, mogła zająć największą część starożytnego świata grecko-rzymskiego i stworzyć państwo większe od monarchii Aleksandra; zrozumieć, наконец, w jaki sposób w zgrzybiałej i hierarchicznej Europie nieznany porucznik artylerii potrafił dojść do władzy nad tylu narodami i królami.

Pozostawmy więc rozum myślicielom i nie żądajmy od niego zbytniego udziału w rządach nad ludźmi. Nie przy pomocy bowiem rozumu, a po największej części wbrew niemu, powstały uczucia takie, jak: honor, abnegacya, wiara, miłość sławy i ojczyzny, które były dotychczas najgłówniejszemi sprężynami cywilizacyi.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Przywódcy tłumów i ich sposoby przekonywania.

Poznaliśmy już ustrój umysłowy tłumów, znamy również pobudki, zdolne oddziaływać na ich duszę. Pozostaje nam teraz zbadać, w jaki sposób pobudki te należy stosować i kto jest w stanie używać ich skutecznie.

§. 1. *Przywódcy tłumów.*

Z chwilą, gdy pewna liczba istot żyjących łączy się w grupę, czy to będzie stado zwierząt czy tłum ludzi, instynkt wiedzie je pod władzę jakiegoś naczelnika.

W tłumie ludzkim naczelnikiem bywa często tylko demagog, ale, jako taki, wielką odgrywa on rolę. Jego wola jest jądrem, dokoła którego formują się i ujednastajniają poglądy.

On stanowi pierwszy pierwiastek organizacyi tłumów różnorodnych i przygotowuje organizację sekt. Zanim to nastąpi, jest on ich kierownikiem. Tłum bowiem to stado niewolnicze, nie mogące nigdy obejść się bez pana.

Przywódca z początku zazwyczaj bywa częstką takiego służalczego tłumu, zahypnotyzowaną przez ideę, której następnie stał się apostołem. Idea ta opanowuje go do tego stopnia, że poza nią nic nie widzi, a każdy pogląd przeciwny wydaje mu się błędem i zabobonem. Takim był, na przykład, Robespierre, zahypnotyzowany przez idee filozoficzne Rousseau'a i stosujący przy ich propagandzie środki św. Inkwizycji.

Przywódcami bywają najczęściej nie myśliciele, a ludzie czynu. Są oni mało przenikliwi i muszą być takimi, gdyż przenikliwość prowadzi zwykle do sceptycyzmu i bezczynności, a głównego ich kontyngensu dostarczają owi nerwowcy i ci na wpół obłąkani, których stan umysłu graniczy z kompletnym obłądkiem. Jakkolwiek niedorzecznym byłby cel, do którego dążą, albo śmieszną idea, której bronią, wszelkie rozumowanie bezsilne jest wobec ich przekonania. Pogarda i prześladowanie bynajmniej na nich nie działają, a, przeciwnie, podniecają ich energię. Na ołtarzu swych przekonań składają oni swe interesa osobiste i rodzinne, a nawet instynkt samozachowawczy zdaje się u nich

zanikać, gdyż często jedyna nagroda, której pożądamy — to palma męczeńska. Żarliwa wiara tych apostołów nadaje ich słowom wielką potęgę suggestywną, a masy zawsze gotowe są słuchać człowieka, obdarzonego silną wolą i umiającego narzucać ją innym. Osobniki bowiem, połączone w tłum, tracą wolę własną i instynktowo poddają się temu, kto ją posiada.

Na przywódcach nigdy narodom nie zbywało, ale tylko ci z nich, którzy mają silne przekonania, mogą stać się apostołami. Wśród przywódców spotyka się często subtelnych rektorów, którzy mają tylko osobiste interesa na oku i starają się wpływać na tłum, schlebiając jego niskim instynktom. Wpływ, wywierany przez nich, może być wielki, ale będzie zawsze przelotny tylko. Wielcy fanatycy, którzy porywali duszę tłumów, tacy, jak: Piotr pustelnik, Luter, Savanarola, mężowie epoki Rewolucyi, zanim stali się panami mas, sami uledez musieli urokowi pewnej idei i dopiero w ten sposób mogli zaszcześcić w duszach tę groźną potęgę, zwaną wiarą, która czyni człowieka zupełnym niewolnikiem jego marzenia.

Rola wielkich przywódców polega głównie na wzbudzaniu wiary, czy to religijnej czy politycznej lub społecznej, czy też wreszcie wiary w jakieś dzieło, w człowieka, w ideę i dlatego też właśnie wpływ ich bywa zawsze bardzo wielkim. Z wszystkich potęg, któremi ludzkość roz-

porządza, wiara była zawsze jedną z największych i dlatego ewangelia słusznie przypisuje jej moc przenoszenia gór. Dać człowiekowi wiarę, to pomnożyć dziesięciokrotnie jego siły, a wielkich czynów w historii dokonali właśnie wierzący prostaczkowie, nie mający za sobą nic, prócz wiary. Wielkie religie, które rządziły światem, obszerne państwa, rozciągające się na obie półkule, nie były dziełem ani uczonych lub filozofów, ani tem bardziej sceptyków.

W powyższych jednak przykładach mowa jest tylko o wielkich przywódcach, a pojawiają się oni tak rzadko, że historia z łatwością może ich policzyć. Są to najwyższe postacie w owym nieprzerwanym szeregu, rozpoczynającym się od potężnych władców dusz ludzkich a kończącym na robotniku, który w przepełnionym dy-mem szynku z wolna hipnotyzuje swych towarzyszy zapomocą bezustannego przeżywania kilku formułek, dla niego samego niezrozumiałych, mających jednak zdaniem jego z pewnością urzeczywistnić wszystkie marzenia i nadzieje.

We wszystkich warstwach społecznych człowiek z chwilą, gdy przestaje żyć w odosobnieniu, podpada zaraz pod władzę jakiegoś naczelnika. Większość bowiem ludzi, zwłaszcza wśród mas ludowych, nie posiada poza swą specjalnością zawodową żadnych jasnych i wyrozumowanych poglądów na jakiekolwiek sprawy, a na tem bezdrożu przywódca służy za kierownika. W najgorszym razie, choć w małym

tylko stopniu, mogą go zastąpić wydawnictwa peryodyczne, fabrykujące dla swych czytelników gotowe poglądy i dostarczające im frazesów, uwalniających od potrzeby rozumowania.

Władza przywódców bywa nader despotyczną i nawet tylko dzięki swemu despotyzmowi może się ugruntować. Często można zauważyć, z jaką łatwością umieją oni nakazać posłuszeństwo całym wielce niesfornym armiom robotniczym, nie posiadając zgoła żadnej siły realnej, któraby poparła ich nakazy. Oznaczają oni godziny pracy, wysokość zarobku, urządzają strejki, rozpoczynając i kończąc te ostatnie o godzinie z góry określonej.

W czasach obecnych przywódcy coraz to częściej zastępują władzę publiczną w miarę jak ostatnia wchodzi z nimi w pertraktacje i okazuje pewną słabość. Wskutek despotyzmu tych nowych panów masy okazują im takie posłuszeństwo, jakiego nie potrafi nakazać żaden rząd. Jeżeli zbiegiem jakichkolwiek okoliczności przywódca znika i nie zostaje zastąpiony przez kogo innego, tłum staje się znowu luźnym zbiorowiskiem niezdolnym do oporu. Gdy podczas ostatniego strejku służby tramwajowej w Paryżu, dwóch naczelnych przywódców aresztowano, bezrobocie natychmiast ustało. Duszą bowiem tłumowi rządzi nie potrzeba wolności, lecz żądza niewoli. Dla tłumy jest ona tak niezbędną, że instynktowo słucha on każdego, kto chce być jego panem.

Klasę przywódców można podzielić na typy dość wyraźne. Do jednego zaliczymy ludzi energicznych, z wolą silną, lecz krótkotrwałą; inni, o wiele mniej liczni od poprzednich, to ludzie, posiadający wolę silną i wytrwałą. Pierwsi są gwałtowni, odważni i przedsiębiorczy. Są oni użyteczni zwłaszcza wówczas, gdy trzeba pokierować jakimś napadem, pociągnąć masy w niebezpieczne przedsięwzięcie lub poprowadzić rekrutów do bohaterskiej walki. W epoce pierwszego cesarstwa takimi byli Ney i Murat. Takim był za naszych czasów Garibaldi, człowiek żądny przygód, miernych zdolności, lecz energiczny, który potrafił z garścią ludzi opanować królestwo Neapolitańskie, posiadające przecież dla obrony regularną armię.

Ale energia tych przywódców, jakkolwiek potężna, jest przelotną tylko i gaśnie wraz z pobudką, która ją wywołała. Powróciwszy do zwykłego trybu życia, ci niegdyś pełni energii bohaterowie, dają często dowody, jak naprzykład wyżej wspomniane osobistości, wielce zdumiewającej słabości. Zdają się oni być niezdolni pojąć najzwyklejszej w życiu sytuacji i nie potrafią do niej się zastosować, podczas gdy tak dobrze umieli sobie dawać radę w okolicznościach bardziej zawikłanych. Są to przywódcy, którzy umieją spełniać swe funkcje tylko pod warunkiem, że im ktoś przewodzi i dodaje bodźca, tylko wówczas, gdy mają nad sobą człowieka

lub ideę oraz wyraźnie wytkniętą drogę postępowania.

Druga kategoria przywódców, mianowicie ludzie o woli wytrwałej, wywiera, pomimo pozorów mniej świetnych, wpływ znacznie głębszy. Do niej zaliczają się rzeczywiści założyciele religii oraz twórcy wielkich dzieł: Mahomet, Krzysztof Kolumb, Lesseps. Do takich ludzi, niezależnie od poziomu ich inteligencji, należy świat cały. Wytrwała bowiem wola, którą posiadają, jest przymiotem niezmiernie rzadkim, nadzwyczajnie potężnym i nieznanym przeszkody. Niezawsze zdajemy sobie w dostatecznej mierze sprawę z tego, czego może dokonać taka wola potężna i wytrwała, której nie jest w stanie się oprzeć, ani przyroda, ani bogowie ni ludzie.

Najświeższy jednak przykład tego, czego dokonać może wola silna i wytrwała, dał nam ów mąż znakomity, który rozdzielił dwa lądy i urzeczywistnił zadanie, zaprzatające umysły największych monarchów w ciągu trzech tysięcy lat. Później, w przedsięwzięciu identycznym spotkał go zawód, przyszła bowiem starość i zniweczyła wszystko, nawet wolę.

Aby wykazać potęgę samej tylko woli, wystarczy przejść szczegółowo historię trudności, które trzeba było przezwyciężyć przy budowie kanału Suezkiego. Doktor Cazalis, który był ich naocznym świadkiem, streścił w krótkim, lecz przejmującym ustępie całokształt tego

wielkiego dzieła, według opowieści jego nieśmiertelnego twórcy. „Opowiadał on, pisze Cazzalis, dzień po dniu, epizodycznie, dzieje kanału. Opowiadał o wszystkim, co musiał przezwyciężyć, o wszystkich niemożliwościach, które uczynił możliwymi, o wszystkich przeciwnościach oraz intrygach, które przeciw niemu knowano, o goryczy, której zaznał, o swych niepowodzeniach. Wszystko to jednak nie mogło go pozbawić odwagi ani zniechęcić. Przypominał sobie, jaką walkę musiał toczyć z Anglią, nie dającą mu ani chwili spokoju. Przypominał ciągłe wahanie się Egiptu i Francji, ów wielki opór, jakiego doznawał ze strony konsula francuskiego, przeszkody, które mu stawiano na każdym kroku, gdy np. zniechęcano robotników, odmawiając im słodkiej wody. Przypominał sobie, jak ministerium marynarki i inżynierowie, ludzie poważni, pełni wiedzy i doświadczenia, byli, naturalnie, wszyscy, przeciwnikami projektu, i na podstawie naukowej pewni jego niepowodzenia, obliczali i przepowiadali je na dany dzień i godzinę, niby zaćmienie słońca.“

Zbiór życiorysów wszystkich tych wielkich przodowników ludzkości zawierałby nazwisk niewiele, lecz nazwiska te związane są ściśle z najdonioślejszymi wypadkami w rozwoju cywilizacji i historii.

§. 2. *Środki działania przywódców : Twierdzenie, powtarzanie, zaraza.*

Pragnąc porwać tłum na chwilę i skłonić go do tego, aby spełnił jakiś czyn : zrabował pałac, dał się wymordować w obronie barykady lub warowni, należy działać nań za pomocą sugestyi żywych, a najlepiej skutkuje w takich razach przykład. Ale w takim wypadku potrzeba, aby tłum był już przygotowany przez niektóre okoliczności, a zwłaszcza aby ten, kto pragnie go porwać, posiadał pewne własności, które zbadam niżej pod nazwą uroku.

Lecz gdy mamy zamiar zaszczerpić w duszy mas pewne idee i wierzenia, naprzykład współczesne teorye społeczne, trzeba użyć odmiennego sposobu postępowania. Przywódcy tłumów działają wtedy w trojaki przeważnie sposób, uciekając się do : twierdzenia, powtarzania i zarazy. Działanie tych czynników jest dość powolne, ale skutek raz wywarty posiada wielką trwałość.

Samo tylko proste twierdzenie, pozbawione wszelkiego rozumowania i dowodów, jest jednym z najpewniejszych sposobów wprowadzenia danej idei do duszy tłumów. Im twierdzenie jest zwięźlejsze, im bardziej pozbawione wszelkiego nawet pozoru dowodów i argumentów, tem większą posiada władzę.

Księgi religijne i kodeksy wszystkich wieków zawsze postępowały tą drogą prostego twierdzenia. Mężowie stanu, powołani do obrony pewnej sprawy politycznej, przemysłowcy, reklamujący swe wyroby za pomocą ogłoszeń, znają dobrze wartość twierdzenia.

Twierdzenie jednak może mieć wpływ realny tylko pod tym warunkiem, jeżeli będzie nieustannie powtarzane i o ile można z użyciem tych samych wyrazów. Jestto, jeśli się nie mylę, zdanie Napoleona, że jedyną istotną figurą retoryki jest powtarzanie. Za jego to pośrednictwem każde twierdzenie tak przenika do umysłów, że w końcu zostają uznane za doowiedzioną prawdę.

Latwo zrozumieć wpływ powtarzania na tłum, gdy się zważy, jak potężnie ono oddziałuje na umysły bardzo nawet światłe. Potęga ta płynie stąd, że drogą bezustannego powtarzania dany pogląd w końcu wrasta niejako w ową najgłębszą dziedzinę nieświadomości, w której wytwarzają się motywy naszych czynów. Po upływie pewnego czasu, nie wiedząc już, kto jest autorem powtarzanego twierdzenia, zaczynamy w nie wierzyć. Na tem opiera się zdumiewająca potęga anonsów. Gdy przeczytamy sto, tysiąc razy, że najlepszą czekoladą jest czekolada N., wydaje nam się, jakobyśmy o tem słyszeli z wielu stron i zostajemy o tem przekonani. Gdy przeczytamy tysiąc razy, że mączka Z. wyleczyła wiele znakomitych osobi-

stości z najuporczywszych chorób, to w końcu, gdy zostajemy dotknięci podobną chorobą, sami próbujemy tego specyfiku. Czytając bezustannie w pewnym dzienniku, że A. jest skończonym łotrem, B. zaś człowiekiem wysoce uczciwym, dajemy się temu przekonać, o ile, rozumie się, nie czytamy często innego dziennika przeciwnego kierunku, który wspomniane osobistości charakteryzuje w sposób odwrotny. Tylko bowiem twierdzenie i powtarzanie są dość potężne, aby się nawzajem zwalczać.

Gdy pewne twierdzenie zostało już dostateczną ilość razy powtórzone, a zwłaszcza, gdy owo powtarzanie odbywa się jednomyślnie, jak to miało miejsce przy reklamowaniu pewnych przedsiębiorstw finansowych, posiadających dość funduszków dla kupna wszystkich głosów niechętnych, wówczas tworzy się t. zw. opinia publiczna i rozpoczyna potężne działanie zarazy. W masach idee, uczucia, wzruszenia, wierzenia i t. p. posiadają zaraźliwość również wielką, jak mikroby. Jestto zresztą fakt zupełnie naturalny, gdyż można go zauważyć nawet u zwierząt, połączonych w stado lub mniejszą grupę. Gdy jeden koń w stajni zaczyna gryźć nerwowo żłób, wszystkie inne wkrótce go naśladują, a w stadzie owiec niepokój, ogarnąwszy kilka sztuk, udziela się reszcie. U ludzi w tłumie wszystkie wzruszenia nadzwyczaj szybko stają się zaraźliwymi i to nam tłumaczy nagłe wybuchy paniki. Zaburzenia móz-

gowe, których następstwem jest obłąd, są również zaraźliwe. Wiadomo, jak często dostają pomieszania zmysłów lekarze chorób umysłowych. Niedawno skonstatowano nawet, że niektóre choroby umysłowe, n. p. agorafobia przenosi się z człowieka na zwierzęta.

Dla działania zarazy nie potrzeba koniecznie, aby osobniki znajdowały się razem w jednym i tem samem miejscu. Może ona działać na odległość, a ma to miejsce wówczas, gdy umysły pod wpływem pewnych wypadków zaczynają pracować w jednym i tym samym kierunku i nabierają specjalnych cech tłumu, zwłaszcza zaś, gdy są przygotowane po temu przez czynniki pośrednie, które zbadaliśmy wyżej. Za przykład może tu posłużyć wybuch rewolucyjny w roku 1848-ym, który, rozpoczynając się w Paryżu, gwałtownie rozszerzył się w znacznej części Europy i zachwiał niejedną monarchią.

Naśladownictwo, któremu przypisywano tyle znaczenia w zjawiskach społecznych, jest w rzeczywistości tylko prostem następstwem zarazy. Wykazawszy jego wpływ gdzieindziej, ograniczę się na powtórzeniu moich poglądów z przed lat ośmnastu, poglądów, które później zostały rozwinięte przez innych pisarzy :

„Podobnie jak zwierzęta, człowiek z natury ma popęd naśladowczy. Naśladownictwo jest dla niego potrzebą, pod tym wszakże wa-

runkiem, że naśladowanie będzie zupełnie łatwym. Potrzebie tej właśnie zawdzięcza swój wpływ potężny t. zw. moda. Czyż wielu jest ludzi, którzy potrafiliby wyłamać się z pod jej władzy w dziedzinie, dajmy na to, idei, poglądów literackich albo stroju. Tłum daje się prowadzić nie przez argumenta, a za pomocą wzorów. W każdej epoce znajdziemy małą liczbę indywidualności, które wyciskają na niej swe piętno i służą nieświadomej masie za wzór do naśladowania. Nie wolno im jednak zanadto zbaczać od poglądów powszechnie przyjętych, gdyż wówczas byłoby ich trudno naśladować, a wpływ ich równałby się zeru. Dlatego to ludzie, zanadto przerastający swe otoczenie, nie mają zazwyczaj żadnego wpływu, przedział bowiem między nimi a masą jest zbyt wielki. I dla tej to samej przyczyny Europejczycy, nie bacząc na wyższość cywilizacyi, mają wpływ tak nieznaczny na ludy wschodnie, zbyt bowiem od nich się różnią.

„Równoczesne działanie tradycyi i wzajemnego naśladownictwa czyni w końcu ludzi jednego kraju i jednej epoki do tego stopnia podobnymi, że nawet u tych, którzy powinni najmniej tym wpływom ulegać, u myślicieli, uczonych i literatów, sposób myślenia i styl przybierają jakąś rodzimą cechę, pozwalającą natchnionym odgadnąć epokę, do której należą. Już po krótkiej rozmowie można poznać, co

dany osobnik czyta, czem się trudni i w jakim żyje otoczeniu.“ ¹⁾

Zaraza jest czynnikiem tak potężnym, że narzuca ludziom nie tylko pewne poglądy, ale i kieruje ich uczuciami. Jej to działaniu przypisać należy pogardę, w jakiej był w swoim czasie np. Tannhäuser, w kilkanaście lat później, dzięki działaniu tego samego czynnika, tak uwielbiany przez tych samych, którzy go najbardziej krytykowali.

Poglądy i wierzenia tłumu szerzą się głównie drogą zarazy, nie zaś rozumowania. W szynku to, przez twierdzenie, powtarzanie i zarazę, urabiają się w naszych czasach poglądy robotników, a wierzenia tłumów, po wszystkie wieki powstawały tą samą drogą.

Należy zauważyć, że zaraza, rozszerzając się najpierw w warstwach ludowych, ogarnia następnie wyższe warstwy społeczeństwa. Przekonywamy się o tem w czasach obecnych na doktrynach socjalistycznych, znajdujących uznanie u tych, którzy przecież w pierwszym szeregu padną ich ofiarą. Potęga zarazy jest tak wielką, że wobec jej działania milknie nawet interes osobisty.

To nam wyjaśnia, dla czego każda idea popularna w końcu narzuca się z wielką siłą najwyższym warstwom społecznym, chociażby niedorzeczność tej zwycięskiej idei była wido-

¹⁾ Gustaw Le Bon: *L'homme et les Sociétés*, 1881. t. II. str. 116.

czną. To oddziaływanie niższych warstw społecznych na warstwy wyższe jest tem ciekawsze, że wierzenia tłumu mają zawsze w pewnej mierze swe źródło w jakiejś wznioślejszej idei, pozostającej często bez wpływu na otoczenie, które dało jej życie. Przywódcy tłumów, podbici przez taką ideę, biorą ją na własność, przekształcają i tworzą sektę. Ta z kolei przeistacza ideę na swój sposób, następnie rozszerza ją w łonie tłumów, które przeinaczają ją coraz bardziej. Zostawszy popularnym pewnikiem, idea owa wraca niejako do swego źródła i wówczas oddziaływa na wyższe warstwy narodu. W rezultacie zatem inteligencja rządzi światem, ale rządzi nim zaiste bardzo z daleka. Myśliciele — twórcy idei już dawno stali się prochem, kiedy myśl ich, za pomocą powyżej opisanego procesu, zaczyna wreszcie tryumfować nad światem.

§. 3. *Urok.*

Nadzwyczajną potęgę nadaje ostatecznie ideom, propagowanym za pomocą twierdzenia, powtarzania i zarazy, owa moc tajemnicza, zwana urokiem.

Wszystko, co panowało nad światem, zarówno idee jak ludzie, osiągało władzę głównie za pośrednictwem niezwykłej siły uroku. Znaczenie uroku rozumiemy wszyscy, ale

stosowany on bywa w sposób zbyt rozmaity, ażeby łatwo dać było jego definicyę. Pojęcie uroku zawiera przedewszystkiem wyobrażenie pewnych uczuć, jak: uwielbienie lub strach. Niekiedy są one nawet podstawą uroku, ale może się on i bez nich obchodzić doskonale. Wszak najwięcej uroku posiadają osobistości dawno już zmarłe, n. p.: Alexander, Cezar, Mahomet, Buddha, którzy nie mogą w nikim budzić strachu. Z drugiej strony są istoty albo fikcy, których nie uwielbiamy, n. p. potworne bóstwa podziemnych świątyń w Indyach, posiadające wszakże, jak się zdaje, wielki urok.

W rzeczywistości urok jest pewnego rodzaju władzą, którą posiada nad naszym umysłem jakaś osoba, dzieło lub idea. Władza ta paraliżuje w nas zdolność krytyczną oraz napęłnia duszę naszą czcią i podziwem. Uczucie wzbudzone przez nią, nie da się wytłumaczyć, jak każde zresztą uczucie, ale musi ono być tego samego rodzaju co fascynacya, której ulega człowiek magnetyzowany. Urok jest najpotężniejszą sprężyną wszelkiej władzy. Bogowie, królowie i kobiety nie mogliby nigdy panować bez niego.

Rozmaite odmiany uroku dają się sprowadzić do dwóch form głównych: do uroku nabytego i uroku osobistego. Urok nabyty pochodzi z nazwiska, z fortuny, ze sławy. Może on być niezależnym od uroku osobistego. Urok osobisty jest przeciwnie czemś indywidualnem,

co może współistnieć z reputacją, sławą i fortuną, a nawet być przez nie spotęgowanem, ale może również doskonale bez nich się obejść.

Z urokiem nabytym czyli sztucznym spotykamy się daleko częściej. Dany osobnik już przez to samo, że zajmuje pewne stanowisko, że ma fortunę lub gromki tytuł, posiada pewien urok, chociażby jego wartość osobista równała się zeru. Żołnierz w uniformie, prokurator w czerwonej szacie, są takiego uroku przykładem. Pascal z wielką trafnością podnosił potrzebę specjalnego stroju i peruki dla sędziów, bez tego bowiem tracą oni połowę swej powagi. Socjalista najbardziej zawzięty zawsze czuje pewne wzruszenie na widok księcia lub markiza, a dość jest nadać sobie tytuł podobny, aby wykpić u kupca wszystko co się chce¹⁾.

¹⁾ Wpływ tytułów, uniformów i orderów na tłumy daje się zauważyć w tych nawet krajach, gdzie uczucie niezależności osobistej jest wysoce rozwinięte. Pozwolę sobie przytoczyć w tem miejscu ciekawy ustęp z niedawno wydanego opisu podróży, dotyczący uroku, jaki wywierają pewne osobistości w Anglii:

„W rozmaitych wypadkach udało mi się obserwować to szczególne upojenie, jakiego doznają najrozsądniejsi nawet Anglicy na widok lorda. Jeżeli tylko utrzymuje się on na wysokości swego tytułu, kochają go oni już z góry, a przestając z nim, znoszą wszelkie jego kaprysy i dziwactwa z zachwytem. Gdy, zbliża się, rumienia się z zadowolenia; gdy do nich przemówi, powstrzymywana radość powiększa ten rumieniec i nadaje ich oczom blask niezwykły. We krwi ich — że się tak wyrażę — tkwi lord, jak u Hiszpana taniec, u Niemca muzyka, a u Francuza rewolucya.

Urok, o którym mowa, wywierany bywa przez ludzi. Obok niego postawić można urok pewnych poglądów, utworów literackich i artystycznych i t. d. Jestto po największej części skutek nagromadzonego powtarzania. Historia bowiem powszechna, a zwłaszcza historia literatury i sztuki jest tylko powtarzaniem jednych i tych samych poglądów, których nikt nie próbuje skontrolować, a gdy ostatecznie każdy powtarza to, czego się nauczył w szkole, pewne nazwiska i rzeczy stają się świętością nietykalną. W naszych czasach czytanie Homera jest niewątpliwie nudne, ale nikt przecież nie poważy się głośno tego powiedzieć. Partenon, w obecnym swym stanie, jest nędzną ruiną, pozbawioną wszelkiego interesu. Ale posiada on taki urok, że widzimy go nie takim, jakim on jest obecnie, ale w otoczeniu wszystkich wiążących się z nim wspomnień historycznych. Jestto bowiem właściwością uroku, iż nie pozwala on nam patrzeć na rzeczy trzeźwo i paraliżuje wszelki sąd samodzielny. Tłum potrzebuje bowiem zawsze, a osobnik pojedynczy po największej części, poglądów już zupełnie gotowych. Powodzenie, którem się te poglądy cieszą, nie

Nawet ich zamięłowanie do koni i Szekspira nie jest tak wielkiem, sprawia im mniejsze zadowolenie i mniej schlebia ich dumie. Księga Parów cieszy się tu wielką poczytnością i obok Biblii znaleźć ją można w każdym domu angielskim“.

zależy od zawartej w nich cząstki prawdy lub błędu; jest ono wyłącznie wynikiem ich uroku.

Przechodzę teraz do uroku osobistego. Jest on natury wielce odmiennej od uroku sztucznego czyli nabytego, którym zajmowaliśmy się dotychczas. Stanowi bowiem przymiot niezależny od wszelkiego tytułu i wszelkiej władzy. A posiada go nie wielka liczba osób, wywierających czar prawdziwie magnetyczny na całe swe otoczenie nawet wówczas, gdy pod względem społecznym stoi ono na równi z niemi i w niczem nie ulega ich władzy. Narzucają one swe idee i swe uczucia całemu swemu otoczeniu, okazującemu im takie posłuszeństwo, z jakim dziki zwierz ulega pogromcy, którego mógłby przecież tak łatwo pożreć.

Wielcy przywódcy mas, jak : Buddha, Mahomet, Dziewica Orleańska, Napoleon obdarzeni byli tą formą uroku w wysokim stopniu i on to stanowił główne źródło ich potęgi. Bogowie, bohaterowie i dogmaty narzucają się, nie przekonywując; przeciwnie, z chwilą, gdy stają się przedmiotem dyskusyi, czar ich pryska.

Wielkie osobistości, o których była mowa wyżej, posiadały tę fascynującą potęgę jeszcze zanim stały się głośniami i tylko dzięki niej wywarły wpływ tak znaczny. Rzecz oczywista, że np. Napoleon, będąc u zenitu sławy, wywierał samą swą potęgą urok olbrzymi, którym jednak, rozumie się, był obdarzony jeszcze wówczas, gdy nie posiadał żadnej władzy i był zupełnie

nieznany. Gdy młodemu generałowi Bonaparte oddano dowództwo nad armią włoską, dostał się on w grono nieokrzesanych towarzyszy, którzy już z góry postanowili sobie w należyty sposób przyjąć młodego intruza, narzuconego przez dyrektoryat. Ale zaraz w pierwszej chwili, bez frazesów, bez gestów i gróźb, jednym spojrzeniem przyszyły wielki człowiek powstrzymał ich zapędy. Na podstawie społecznych pamiętników, Taine w następujący sposób opowiada to ciekawe spotkanie :

„Generałowie dywizyi, między innymi Augereau, żołdak bohaterski i zarazem nieokrzesany, dumny ze swej odwagi i postawy, przybywają do głównej kwatery bardzo źle usposobieni dla małego parweniusza, przysłanego z Paryża. Augereau, znając Bonapartego tylko z opowiadań, z góry już klnie na czem świat stoi i nie myśli słuchać tego faworyta Barrasa, tego generała Vendemiaire’a, generała z ulicy, tego niedźwiedzia, zawsze zamyślonego, małego wzrostu, z reputacją matematyka i marzyciela. W głównej kwaterze Bonaparte każe na siebie czekać. Gdy nareszcie zjawia się przy szpadzie i w kapeluszu na głowie, tłumaczy swe dyspozycje, wydaje rozkazy i, na koniec, pozwala generałom odejść. Augereau osłupiał i dopiero później, przyszedłszy do siebie, zaczął znowu kłąć po swojemu, ale musiał się zgodzić z Masséna, że ten mały generałek wzbudził w nim

respekt, przytłaczając go jakimś niepojętym urokiem zaraz przy pierwszym wejrzeniu“.

Gdy Napoleon stał się wielkim człowiekiem, jego urok rósł razem ze sławą i w końcu równy był conajmniej temu, który bóstwo posiada w oczach swych wyznawców. Jenerał Vandamme, żołdak rewolucyjny, jeszcze bardziej brutalny i energiczny niż Augereau, rzekł pewnego razu w roku 1815-ym do marszałka Ornano, wchodząc z nim do Tuileryów: „Ten dyabeł wywiera na mnie urok, z którego nie mogę sobie zdać sprawy. Zbliżając się doń, ja, który się nie boję ani Boga ani dyabła, drzę jak dziecko i na jego rozkaz przelazłbym przez ucho igły, aby rzucić się w ogień“.

Taki sam urok miał Napoleon dla wszystkich, którzy się doń zbliżali.¹⁾

¹⁾ Dobrze świadom tej swojej potęgi, Napoleon wiedział, że podnosi ją, obchodząc się z otaczającymi go wielkimi osobistościami, wśród których był niejeden z owych słynnych a tak groźnych dla całej Europy członków Konwencyi, gorzej niż z masztalerzami. Spółczesne opowiadania pełne są tego rodzaju faktów. Pewnego dnia na posiedzeniu Rady stanu Napoleon po grubiańsku ofuknął Beugnot'a, traktując go, jak niezręcznego lokaja. Gdy to zrobiło już należyty efekt, cesarz zbliżył się doń i rzekł: „I coż, duży idyoto, czyś przyszedł do siebie?“ Na te słowa Beugnot, wysoki jak tambour-major, schylił się bardzo nisko, a mały kapral, podnosząc rękę, wziął go za ucho. „Znak to był wielkiej łaski, — pisze Beugnot — ulubiony gest pana, gdy się udobruchał“. Podobne przykłady dają dobre pojęcie o wielkiem służalstwie, jakie może wywoływać urok. Pozwalają one też zrozumieć olbrzymią pogardę, jaką żywił

„Davoust tak scharakteryzował swoje i Maret'a poświęcenie dla cesarza: „Gdyby cesarz rzekł do nas obydwóch: polityka moja wymaga, aby Paryż został zburzony i nikt nie uszedł zeń z życiem, jestem pewny, że Maret dochowałby tajemnicy, zdradzając sekret tylko przed swą rodziną, aby ją ocalić. Co zaś do mnie, to nie chcąc zwierzyć się nikomu, nie oszczędziłbym ani żony ani dzieci“.

Trzeba pamiętać o tej zdumiewającej potędze uroku, ażeby zrozumieć cudowny powrót Napoleona z Elby, ów raptowny podbój całej Francji przez jednego człowieka, mającego przeciw sobie wszystkie zorganizowane siły kraju, który mógł być przecież znużonym jego tyranią. Ale dość mu było tylko spojrzeć na generałów, wysłanych przeciw niemu. Gdy ich wyprawiano, wszyscy solennie przyrzekali, że go pochwycają i wszyscy poddali mu się bez oporu.

„Napoleon, pisze generał angielski Wolseley, wylądował we Francji prawie sam jeden i ten zbieg z małej wysepki Elby, na której obrał sobie pobyt, zdołał w ciągu kilku tygodni bez rozlewu krwi wywrócić we Francji wszystkie władze, nadane jej przez króla prawowitego. Czy jest w historii inny zdumiewający przykład podobnego uroku osobistego? W ciągu całej swej ostatniej kampanii Napoleon oddziaływał

wielki despota dla otaczających go ludzi, których uważał poprostu za przydatnych tylko na pastwę dla działa.

tym urokiem również i na swych przeciwników, zniewalając ich do trzymania się jego planów, a nie wiele brakło, aby ich i tym razem zwyciężył“.

Urok ów przeżył samego Napoleona i rósł z biegiem czasu. Jemu to zawdzięczał swe wyniesienie marny siostrzeniec wielkiego cesarza, a widząc, jak dziś odradza się legenda napoleońska, przekonujemy się, ile potężnego uroku tkwi jeszcze w tej wielkiej postaci. Temu bowiem, kto posiada urok dostatecznie wielki i dość zdolności, aby go utrzymać, wolno pomiatać ludźmi, wolno mordować ich milionami, wolno narażać kraj na ciągłe inwazyje wrogów.

Przytoczyłem tu przykład niewątpliwie wyjątkowy, o którym jednak należy pamiętać, chcąc zrozumieć genezę wielkich religii, wielkich doktryn i państw. Tylko potęga, którą urok posiada w oczach mas, może nam ją wytłumaczyć.

Ale urok nie płynie tylko wyłącznie z przewagi osobistej, ze sławy wojennej lub religijnej bojaźni; może on pochodzić ze źródeł skromniejszych, a przecież posiadać doniosłe znaczenie. Nasze stulecie dostarcza pod tym względem wielu przykładów, a jednym z najbardziej uderzających, pamiętnym po wszystkie wieki, jest historia znakomitego człowieka, który zmienił powierzchnię globu ziemskiego i stosunki handlowe narodów, rozdzielając dwa lądy. Powodzenie swego przedsięwzięcia zawdzięcza on

swej nieugiętej woli, ale również i urokowi, który wywierał na społecznym. Dość mu było się pokazać, ażeby zwalczyć jednomyślną opozycję, gdy ją napotykał. Dość mu było chwilę jedną mówić, a wobec cesarza, który roztaczał, przeciwnicy stawali się jego przyjaciółmi. Zwłaszcza Anglicy zwalczali projekt zawzięcie. Ale wystarczyło, by zjawił się w Anglii, aby uzyskać powszechne uznanie i gdy później przejeżdżał przez Southampton, witano go biciem we dzwony, a dziś Anglia stawia mu pomnik. „Zwycięzcy wszystko, ludzi i rzeczy, bagna i skały i piaski“, nie wierzył już w żadne przeszkody i zapragnął powtórzyć Suez w Panamie. Zaczął w ten sam sposób, ale przyszła starość, a resztą wiara, która podnosi góry, podnosi je wówczas tylko, gdy nie są zbyt wysokie. Góry stawiały opór, a katastrofa, która nastąpiła później, rozświetla olśniewającą aureolę sławy, otaczając bohatera. Życie jego poucza nas, w jaki sposób urok rośnie i w jaki znika. Stanąwszy na równi z największymi bohaterami ludzkości, został on później wyrokiem sędziów swego kraju postawiony w rzędzie najpodlejszych zbrodniarzy, a gdy umarł, pogrzeb jego odbył się w ciszy wśród powszechnej obojętności. Tylko obcy monarchowie oddali hołd jego pamięci, czcząc w Lessepsie jednego z największych ludzi znanych w historii.¹⁾

¹⁾ W jednym z niemieckich dzienników, mianowicie

Lecz rozmaite przykłady, które wyżej przytoczyliśmy, przedstawiają formy krańcowe. Ażeby zaś poznać psychologię uroku w szczegółach, należy przejść całą jej skalę, poczynając od założycieli państw aż do człowieka, który usiłuje olśnić znajomych nowem ubraniem lub orderem. Wśród tych krańcowych form dadzą się pomieścić wszelkie objawy uroku we wszystkich dziedzinach cywilizacyi: w nauce, sztuce, literaturze i t. d. i dojdziemy do wniosku, że gdy chodzi o przekonywanie mas, urok jest jednym z najbardziej zasadniczych czynników. Każda istota, idea lub rzecz, posiadająca urok, natychmiast drogą zarazy znajduje naśladowców, świadomych lub nieświadomych i wyciska swe piętno na wyrazie uczuć i myśli całego pokolenia. Naśladownictwo zresztą bywa po największej

w wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ znalazłem bardzo trafne uwagi, dotyczące losów Lessepsa i pozwolę sobie przytoczyć je tutaj:

„Po skazaniu Ferdynanda Lessepsa nie mamy już prawa dziwić się smutnemu końcowi Krzysztofa Kolumba. Jeżeli Ferdynand Lesseps jest oszustem, wszelka szlachetna iluzja jest zbrodnią. W starożytności otoczonoby pamięć Lessepsa aureolą sławy, dając mu miejsce w Olimpie i czarę boskiego nektaru, zmienił on bowiem powierzchnię ziemi i udoskonalił dzieło stworzenia. Prezydent Sądu apelacyjnego, skazując Ferdynanda Lessepsa, unieśmiertelnił swe imię, gdyż ludzie po wszystkie czasy pytać będą o nazwisko człowieka, który nie bał się upokorzyć swego stulecia, odziewając w kurtkę aresztancką starca, będącego sławą społecznych.

części nieświadome i to właśnie czyni je doskonałem. Spółcześni malarze, odtwarzający wyblakłe barwy i wymuszone pozy niektórych dawniejszych szkół malarskich, bynajmniej nie domyślają się źródła swego natchnienia, wierząc, iż tworzą szczerze. A tymczasem, gdyby pewien sławny mistrz nie wskrzesił tej formy sztuki, widzianoby dotychczas w niej głównie strony naiwne i ujemne. Ci, którzy, idąc za przykładem innego znowu mistrza, zamazują swe płótna kolorem fioletowym, nie widzą w naturze więcej fioletu, niż go widziano przed laty

„Nie mówcie mi o nieugiętej sprawiedliwości tam, gdzie panuje nienawiść biurokratyczna ku wielkim i śmiałym przedsięwzięciom. Narody potrzebują owych ludzi zwyciężających wszelkie przeszkody, nie oglądając się na swą własną osobę. Geniusz nie może być roztropnym; przy roztropności bowiem niepodobna byłoby rozszerzyć sfery działalności ludzkiej.

„ Ferdynand Lesseps poznał szal tryumfu i gorycz zawodu: Suez i Panamę. Kiedy myślę o tem, serce oburza się na ową moralność powodzenia. Gdy Lessepsowi udało się połączyć dwa morza, składali mu hołdy monarchowie i narody, a dziś, kiedy pomysły jego rozbiły się o skały Kordylierów, jest on zwyczajnym oszustem.... To jeden z objawów walki klas i zgryźliwości biurokratów oraz urzędników, którzy mszczą się na każdym, kto pragnie wznieść się ponad swe otoczenie.... Ustawodawcy społeczni stoją bezradni wobec tych wielkich idei geniuszów, ogół jeszcze mniej je pojmuje, a w takim stanie rzeczy łatwo jest pierwszemu lepszemu prokuratorowi dowieść, że Stanley jest mordercą a Lesseps oszustem“.

pięćdziesięciu. Działają oni tylko pod sugestją osobistego i specjalnego wrażenia pewnego malarza, który, pomimo tego dziwactwa, potrafił zdobyć sobie wielki urok. Moglibyśmy z łatwością przytoczyć wiele takich przykładów ze wszystkich dziedzin cywilizacji.

Z powyższego widzimy, iż na urok składa się wiele czynników, a jednym z najważniejszych było zawsze powodzenie. Każdy człowiek, któremu się poszczęści, każda idea, która się narzuca, przestają podlegać krytyce. A najlepszym dowodem, iż powodzenie stanowi jedną z głównych podstaw uroku jest to, że ostatni znika, gdy pierwsze zaczyna człowieka opuszczać. Bohater, dziś cieszący się powszechnem uznaniem, jutro, jeżeli mu się powinie noga, będzie oplwany, a im większy był urok, tem silniejszą będzie reakcja. Tłum ma wówczas upadłego bohatera za równego sobie i mści się na tym, przed którego wyższością bił czołem. Robespierre w chwili, gdy oddawał pod nóż gilotyny swych kolegów i wielu współobywateli, posiadał urok olbrzymi. Ale gdy stracił większość w Konwencji, i, co za tem idzie, władzę, urok jego znikł natychmiast, a tłum prowadził go na gilotynę z temi samemi przekleństwami, których nie szczędził w przeddzień jego ofiarom. Zeloci religijni zawsze z wściekłością burzą posągi swych dawniejszych bóstw.

Urok, podkopany przez niepowodzenia, znika raptownie. Może go podkopać również krytyka, ale działanie jej jest powolne, chociaż skutek bardzo pewny. Z chwilą, gdy urok staje się przedmiotem dyskusyi, przestaje on istnieć. Bogowie i ludzie, którzy umieli najdłużej zachować swój urok, nigdy nie znosili dyskusyi. Chcąc nakazać tłumom uwielbienie, trzeba je zawsze trzymać w pewnem oddaleniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Granice zmienności wierzeń i poglądów tłumu.

§. 1. *Wierzenia stałe.*

Istnieje ścisły paralelizm między anatomicznymi cechami ustrojów i ich cechami psychologicznymi. W cechach anatomicznych znajdujemy niektóre pierwiastki niezmiennie lub ulegające zmianom zaledwie w przeciągu tysięcy wieków, a obok tych cech stałych niezmiennych widzimy cechy bardzo zmienne, które otoczenie, sztuka hodowcy lub ogrodnika zmienia z łatwością i to niekiedy do tego stopnia, że w oczach powierzchownego spostrzegacza zacierają one cechy zasadnicze.

To samo zjawisko daje się zauważyć i przy badaniu cech moralnych. Obok trwałych pierwiastków rasowych napotykamy pierwiastki niestałe i zmienne. I dlatego to, rozpatrując wierzenia i poglądy pewnego narodu, można za-

wsze skonstatować, jak na gruncie bardzo stałym wyrastają poglądy lotne jak piasek, pokrywający skały.

Wierzenia zatem i poglądy mas, tworzą dwie klasy bardzo różne. Z jednej strony wielkie wierzenia niezmiennie, trwające długie wieki i na których opiera się cała cywilizacya. Takimi były niegdyś: koncepcya feudalizmu, idee chrześcijaństwa i reformacyi; takimi są za naszych czasów: zasada narodowości, idee demokratyczne oraz socyalne. Z drugiej strony mamy poglądy chwilowe i zmienne, po największej części pochodne koncepcyi ogólnych, których powstanie i zanik widzi wiek każdy. Zaliczamy do nich teorye artystyczne i literackie, których wytworem był np. romantyzm, naturalizm, mistycyzm i t. d. Są one po największej części również powierzchowne, jak moda i zmienne, jak ona, podobne do drobnych fal, które bezustannie powstają i znikają na powierzchni jeziora.

Liczba wielkich wierzeń powszechnych jest bardzo szczupłą. Ich powstanie i zanik tworzy dla każdej rasy historycznej kulminacyjny punkt jej historyi. Są to prawdziwe zręby cywilizacyi.

Przelotną opinię bardzo łatwo wzbudzić w duszy mas, lecz z wielką trudnością dają się w niej zaszcześcić wierzenia trwałe, a również trudno jest je wykorzenieć, gdy raz obrały sobie w niej siedlisko. Można to osiągnąć tylko

kosztem gwałtownych rewolucyi, ale i to wówczas tylko, gdy wierzenia owe utraciły już władzę nad duszą tłumów. A wówczas rewolucya tylko wymiata ostatecznie to, co już było porzucone i utrzymywało się przy życiu przez moc zwyczaju. Rewolucya zaczyna się zwykle wtedy, gdy wierzenia są już w stadium upadku.

Chwilę, w której wielkie jakieś wierzenie traci moc żywotną, łatwo rozpoznać; jest to chwila, gdy wartość jego zaczyna być przedmiotem dyskusyi. Ponieważ każde wierzenie powszechne opiera się na fikcyi, może ono utrzymać się przy życiu dopóty tylko, dopóki nie jest poddane krytyce.

Ale nawet wówczas, gdy pewne wierzenie jest już bardzo zachwiane, instytucye, których ono jest podstawą, zachowują swą moc i zwolna jedynie ustępują miejsca innym. Natomiast jednak, gdy owo wierzenie całkowicie już upada, wraz z niem runąć musi wkrótce wszystko, co było jego wytworem. Żaden naród nie potrafił jeszcze zmienić swych wierzeń, nie będąc równocześnie zmuszonym do natychmiastowego przeobrażenia wszystkich pierwiastków swej cywilizacyi. Ten proces przeobrażania trwa tak długo, póki naród nie odkryje nowego wierzenia, któreby zyskało powszechne uznanie, a tymczasem zmuszony jest on przebywać w stanie umysłowej anarchii. Wierzenia powszechne są prawdziwą podwaliną cywilizacyi, nadając pewien kie-

runek ideom. Tylko one mogą masy natchnąć wiarą i poczuciem obowiązku.

Wszystkie narody zawsze instynktowo czuły tę użyteczność, jaką dla nich posiadają wierzenia powszechne, dobrze pojmując, że wraz z zanikiem tych ostatnich wybije dla nich godzina upadku. Dzięki fanatycznemu kultowi Rzymu stali się Rzymianie panami świata, a gdy ta wiara umarła, Rzym musiał upaść. Barbarzyńcy, którzy zniszczyli cywilizację rzymską, osiągnęli pewien stopień spójności i wyszli ze stadium anarchii dopiero wtedy, gdy luźne ich gromady połączyły się węzłem pewnych wspólnych wierzeń.

Nie bez dostatecznej zatem przyczyny narody broniły zawsze swych wierzeń z żarliwością. Ten brak tolerancji, aczkolwiek ze stanowiska filozofii podlegać może krytyce, stanowi w życiu narodów cnotę bardzo potrzebną. Dla ugruntowania właśnie i utrzymania tych wierzeń powszechnych wieki średnie roznieciły tyle stosów, a tylu wynalazców i nowatorów zmarło w rozpacz, o ile im się udało uniknąć tortur. W ich to obronie świat uległ tylu przewrotom i tyle milionów ludzi oddało i odda jeszcze życie na polu walki.

Z wielką tylko trudnością udaje się ustalić takie wierzenie powszechne. Lecz gdy raz się ono zakorzeni, potęga jego na długie wieki jest niezwykłą, a chociażby ze stanowiska filozoficznego było zupełnie fałszywem, narzuca się

umysłem najświatlejszym. Wszak narody Europy w ciągu piętnastu z górą stuleci uważały za niewątpliwą prawdę legendy religijne, przy bliższem zbadaniu również barbarzyńskie, jak wiara w Molocha. Z chwilą, gdy nowy dogmat zakorzenił się w duszy narodu, staje się on duchem ożywczym jego instytucyi, jego sztuki i całego życia.

Władza, jaką nowy dogmat wywiera na dusze, jest absolutną. Ludzie czynu marzą o jego wcieleniu w życie, prawodawcy kierują się nim w swych ustawach, a myśliciele, artyści i literaci usiłują w swych tworcach przedstawić go w formach najrozmaitszych.

Z wierzeń zasadniczych mogą wytrysnąć pewne idee chwilowe i drugorzędne, ale wicznie zawsze na nich piętno tego źródła, z którego biorą one początek. Cywilizacya Egiptu, cywilizacya średniowiecznej Europy, muzułmańska cywilizacya Arabów, mają swe źródło w niewielkiej ilości wierzeń religijnych, które wycisnęły swe piętno na najdrobniejszych ich pierwiastkach i pozwalają natychmiast je rozpoznać. Za sprawą tych wierzeń powszechnych każdy okres historyczny wytwarza całą sieć tradycyi, poglądów i zwyczajów i nagina całe społeczeństwo pod ich jarzmo, czyniąc ludzi tego okresu tak podobnymi do siebie, gdyż wierzenia i zwyczaje, które z tych wierzeń wypływają, są najwyższym regulatorem ludzkich czynów. One określają najdrobniejsze szczegóły naszego życia,

a umysły nawet najbardziej niezależne nie potrafią wydobyć się z pod ich wpływu. Najskuteczniejszą tyranią jest ta, która panuje nad duszami nieświadomie, gdyż niepodobna jej zwalczyć. Tyberyusz, Dżingischan, Napoleon byli groźnymi tyranami, to pewna, ale wszak Mojżesz, Buddha, Mahomet i Luter z głębi swych grobów o wiele despotyczniejszą posiadają władzę nad duszą mas. Spisek może obalić tyrana, ale jest bezsilnym wobec przekonań mocno zakorzenionych. Wszak wielka Rewolucya, rozpoczynając zacięłą walkę z katolicyzmem, pomimo pozornego poparcia mas, pomimo nieubłaganego terroryzmu, nie ustępującego św. Inkwizycyi, została w końcu zwyciężoną. Najgroźniejszymi tyranami były zawsze cienie zmarłych oraz złudzenia przez ludzi do życia powołane.

Niedorzeczność filozoficzna, którą tak często spotykamy w tych wierzeniach, bynajmniej nie stoi na przeszkodzie ich tryumfowi. Owszem, tryumf ten zdaje się być możliwym tylko wówczas, gdy wierzenia owe są do pewnego stopnia tajemniczo niedorzeczne. I społecznym wierzeniom socjalistycznym ich oczywista nieudolność z pewnością nie przeszkodzi do zwycięstwa! Rzeczywista ich niższość w porównaniu z wszystkimi wierzeniami religijnymi polega wyłącznie na tem, że podczas gdy ideał szczęścia, który obiecywały te ostatnie, miał być urzeczywistniony w życiu przy-

szłem i nikt nie był w stanie jego możliwości zasadnie zaprzeczyć, ideał szczęścia socjalistycznego ma być wcielony w życie tu na ziemi i zaraz przy pierwszej próbie dokonania tego, znikomość owych obietnic wystąpi na jaw i nowa wiara odrazu straci cały swój urok. Potęga socjalizmu wzrastać zatem będzie tylko do chwili jego zwycięstwa, do chwili, gdy zacznie on pomysły swe wcielać w życie. I dla tego to nowa ta religia, odgrywając z początku, jak wszystkie inne, które ją poprzedziły, rolę destrukcyjną, nie potrafi odegrać następnie za ich wzorem roli twórczej.

§. 2. *Zmienne opinie tłumu.*

Wykazaliśmy tylko co potęgę wierzeń stałych. Nad nimi znajdujemy w duszy mas całą warstwę poglądów, idei i myśli, które ustawicznie rodzą się i umierają. Niektóre z nich trwają dzień tylko, a najważniejsze nie żyją dłużej niż jedno pokolenie. Zaznaczyliśmy już, że zmiany, którym ulegają te poglądy, są niekiedy powierzchowne, i że zawsze noszą na sobie piętno właściwości rasy. Rozpatrując n. p. instytucje naszego kraju, wykazaliśmy, że partye pozornie najsprzeczniesze: monarchiści, radykali, imperyaliści, socjaliści i t. d. mają poglądy zupełnie identyczne oraz że poglądy te

zależą wyłącznie od ustroju umysłowego naszej rasy, gdyż pod analogicznymi nazwami stronnictw znajdujemy u innych ras poglądy wręcz przeciwne. Nazwa bowiem nadana pogładowi albo złudne jego pozory nie są w stanie zmienić istoty rzeczy. Gdy mieszczanie z epoki Rewolucyi, przesiąknięci literaturą rzymską i zapatrzeni na Rzym starożytny, przyjęli jego ustawy, jego godła konsularne i togi oraz usiłowali naśladować jego instytucye i życie, nie stali się przecież Rzymianami przez to, że byli pod wpływem potężnej sugestyi historycznej. Zadanie myśliciela polega właśnie na tem, ażeby pod pozornymi zmianami odnaleźć pozostałości starożytnych wierzeń i odróżnić, co wśród zmiennej fali poglądów jest wypływem wierzeń powszechnych i duszy rasy.

Bez tego kryterium filozoficznego można by przyjść do wniosku, że masy często i chętnie zmieniają swe przekonania polityczne i religijne. Na pozór cała historia zarówno systematów politycznych jak i religijnych, dalej historia sztuki i literatury zdają się tego dowodzić.

Weźmy n. p. zupełnie krótki okres naszej historyi, od r. 1790 do 1820, t. j. lat trzydziści czyli jedno pokolenie. Widzimy, jak masy z początku monarchiczne stają się bardzo rewolucyjnymi, następnie bardzo imperyalistycznymi, ażeby później powrócić do monarchizmu. W religii przechodzą one w tym czasie od katolicyzmu do ateizmu, następnie do deizmu, powra-

cając nakoniec znowu do najprzesadniejszych form katolicyzmu. I to nie tylko masy, ale również i ich przewodnicy idą tą drogą. Ze zdumieniem patrzymy na tych wybitnych członków Konwencyi, zajadłych nieprzyjaciół królów, nie znających Boga ni pana, którzy stają się pokornymi sługami Napoleona a następnie z świecą w ręku biorą udział w uroczystych procesyach za Ludwika XVIII.

A w następnym okresie sześćdziesięcioletnim ileż nowych zmian w poglądach mas! „Wiarołomny Albion“ z początku tego stulecia staje się za panowania dziedzica korony Napoleńskiej sprzymierzeńcem Francyi; Rosya, z którą dwukrotnie prowadziliśmy wojnę i która tak cieszyła się z naszych niepowodzeń, nagle uważaną jest za przyjaciółkę Francyi.

W literaturze, w sztuce, w filozofii zmiana poglądów odbywa się jeszcze szybciej. Kolejno rodzi się i umiera: romantyzm, mistycyzm, naturalizm i t. d. Artysta i pisarz, cieszący się dziś wielkiem uznaniem, następnego dnia spotyka się z głęboką pogardą.

Ale cóż znajdujemy przy bliższej analizie wszystkich tych zmian pozornie tak głębokich? Wszystko, co jest przeciwne powszechnym wierzeniom i skłonnościom rasowym, trwa bardzo krótko i prąd, po niedługim zboczeniu, powraca wkrótce do swego łożyska. Poglądy, nie związane z żadnem wierzeniem powszechnem, nie odpowiadające skłonnościom rasy i nie ma-

jące wskutek tego żadnej stałości, są całkowicie na łasce przypadku albo, mówiąc inaczej, zależą od najdrobniejszych zmian w otoczeniu. Ponieważ są wywołane przez sugestye i zarazę, byt ich jest zawsze przelotnym tylko. Powstają one i znikają niekiedy również szybko, jak ławice piasku, utworzone przez wiatr na brzegu morskim.

Za naszych czasów ilość zmiennych poglądów mas jest większą niż kiedykolwiek, a przyczyny tego zjawiska są trojakie:

Pierwsza przyczyna polega na tem, że starodawne wierzenia, tracąc coraz bardziej władzę, nie oddziałują tak, jak dawniej, na opinie przelotne i nie nadają im określonego kierunku. Wraz z zanikiem wierzeń powszechnych otwiera się pole dla mnóstwa poglądów cząstkowych, nie mających przeszłości ni przyszłości.

Druga przyczyna tkwi w rosnącej potędze mas, znajdującej coraz mniej przeciwwagi, a w skutek tego może swobodnie się przejawiać nadzwyczajna zmienność poglądów, która stanowi znamioną cechę tłumów.

Trzecią wreszcie przyczyną jest współczesne rozpowszechnienie się prasy, która bezustannie podaje masom najsprzeczniesze poglądy. Sugestia, wywołana przez jeden z nich, zostaje wkrótce zastąpioną przez sugestye przeciwną, a w rezultacie żaden pogląd nie może się rozpowszechnić i skazany jest na egzy-

stencję krótkotrwałą, umierając, zanim zdobył sobie powszechne uznanie.

Te rozmaite przyczyny wywołały zjawisko nowe w historii świata i charakteryzujące wiek obecny, a mianowicie bezsilność rządów w kierowaniu opinią publiczną.

Niegdyś, i to w czasach niezbyt odległych, działalność rządu, wpływ kilku pisarzy i niewielkiej liczby dzienników stanowiły prawdziwy regulator opinii publicznej. W czasach dzisiejszych dzienniki są tylko jej odbiciem a pisarze stracili wszelki wpływ. Co zaś do mężów stanu, to, dalecy od kierowania opinią, starają się oni tylko iść za jej głosem, lękają się bowiem tej opinii, a jej terroryzm pozbawia ich postępowanie wszelkiej stałości.

Opinia zatem tłumu staje się coraz częściej najwyższym regulatorem polityki. Ciekawym symptomatem tego stanu rzeczy są owe tak liczne w czasach obecnych interviewy, na których papieże, królowie i cesarze w pewnej danej kwestyi przedkładają swe poglądy na sąd ogółu. Niegdyś można było twierdzić, że polityka nie jest kwestyą uczucia. Czy możnaby to samo powiedzieć dziś, gdy coraz bardziej kierują nią popędy zmiennego tłumu, nie mające nic wspólnego z rozumem i oddane całkowicie na pastwę uczucia?

Prasa, niegdyś kierowniczką opinii, musiała także w ślad za rządami ustąpić przed potęgą tłumu. Posiada ona wprawdzie wpływ znaczny,

ale tylko dla tego, iż jest odbiciem ustawicznych zmian w opinii tłumu. Zostawszy prostą agencją informacyjną, nie myśli wcale o tem, aby narzucić masom jakąkolwiek ideę lub doktrynę. Idzie ona tylko za kierunkiem opinii publicznej, a konkurencya zmusza ją do kroczenia po tej drodze pod grozą utraty czytelników. Dawne namaszczone i wpływowe pisma, jak: *Constitutionnel*, *Journal des Débats*, *Siècle*, których wyroczni poprzedzające pokolenia słuchały z takim nabożeństwem, albo znikły, albo też stały się pismami informacyjnymi, przepełnionymi zabawną kroniką, komerażami wielkiego świata, lub reklamą finansową. Nie masz dziś dziennika tak bogatego, któryby mógł pozwolić współpracownikom na wypowiedanie swych osobistych przekonań. A zresztą jakążby one miały wagę w oczach czytelników, którzy łakną tylko wiadomości lub zabawy, a poza każdym poglądem osobistym wietrzą spekulację. Nawet krytyka nie może już polecić książki lub sztuki teatralnej. Może ona im szkodzić, ale nie jest w stanie zapewnić powodzenia. Dzienniki do tego stopnia zdają sobie sprawę z bezużyteczności wszelkiej krytyki lub przekonań osobistych, że stopniowo usunęły zupełnie ze swych szpalt krytykę literacką, ograniczając się na podaniu tytułu dzieła z kilkuwierszową reklamą, a za dwadzieścia lat ten sam los spotka zapewne i krytykę teatralną.

Głównem zadaniem prasy i rządów stało się w naszych czasach śledzenie opinii publicznej. Chcą one zawsze wiedzieć, jaki efekt wywarł pewien wypadek, projekt ustawodawczy lub mowa. A rzecz to nie łatwa, gdyż nie masz nic bardziej zmiennego i ruchliwego nad opinię tłumu, który przecież tak często rzuca przekleństwa na wczorajszych swych ulubieńców.

Ten zupełny brak kierownictwa opinii oraz towarzyszący mu rozkład wierzeń powszechnych doprowadził w rezultacie do zupełnego rozbicia wszelkich przekonań i rosnącej obojętności mas dla wszystkiego, co wyraźnie nie dotyczy ich najbliższych interesów. Kwestye teoretyczne, jak n. p. doktryna socjalizmu, znajdują obrońców prawdziwie przekonanych tylko w warstwach nie posiadających wykształcenia, n. p. wśród robotników górniczych. Drobne mieszczaństwo oraz robotnicy, mający pewien polor wykształcenia, są zupełnymi sceptykami o przekonaniach bardzo niestałych.

Powyższa ewolucya, która się dokonała w przeciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, jest wprost uderzającą. W okresie poprzedzającym, niezbyt przecież odległym, poglądy posiadały jeszcze pewien ogólny kierunek, opierając się zawsze na jakimś wierzeniu zasadniczem. Już przez sam fakt, że ktoś był monarchistą, musiał on z konieczności mieć pewne ściśle określone idee tak w kwestyach historycznych, jak i naukowych; republikanin znowuż musiał z racyi

swych przekonań trzymać się poglądów wprost przeciwnych. Monarchista wiedział na pewno, że człowiek nie pochodzi od małpy, podczas gdy republikanin z niemniejszą pewnością twierdził, że pochodzi. Monarchista musiał mówić o rewolucyi z oburzeniem, z czcią zaś republikanin. Były nazwiska, jak np. Robespierre'a lub Marata, które wymawiać należało z nabożeństwem, a do nazwisk Cezara, Augusta lub Napoleona należało dodawać koniecznie obelżywe słowa. Ten naiwny sposób pojmowania historii nie oszczędził nawet naszej Sorbony.

W czasach obecnych, w czasach dyskusyi i analizy, wszelkie opinie tracą urok, wyrazistość ich zaciera się szybko, a nie wiele z nich tylko jest w stanie nas porwać. Człowiek społeczny coraz to bardziej pogrąża się w otchłań indyferentyzmu.

Nie uskarżajmy się jednak zbyt na tę coraz powszechniejszą płytkość opinii. Nie da się zaprzeczyć, iż jest ona w życiu narodów oznaką upadku. Niewątpliwie, prorocy, apostołowie i demagogowie, słowem ludzie głębokich przekonań, przedstawiają siłę wielce odmienną od tej, jaką jest negacya, krytyka i indyferentyzm. Nie zapominajmy jednak, że przy obecnej potędze mas, gdyby pewna jakaś opinia zyskała tyle uroku, iż byłaby w stanie je opanować, nabrałaby ona wkrótce mocy despotycznej, przed którą wszystko musiałoby się ugiąć, a wolność przekonań pogrzebaną byłaby na czas dłuższy.

Tłum bywa niekiedy panem spokojnym, jak Tyberyusz i Heliogabal w pierwszej dobie swego panowania, ale miewa on także chwile szalonych kaprysów. Gdy zbieg okoliczności powierzy losy cywilizacyi w jego ręce, oddaną ona zostaje prawie zupełnie na pastwę ślepego trafu i nie może ostać się długo. A chwilę ostatecznego jej podkopania opóźnić może nieco tylko nadzwyczajna zmienność opinii i rosnąca obojętność tłumu dla wszelkich wierzeń ogólniejszego znaczenia.

KSIĘGA TRZECIA.

Klasyfikacya i opis różnych kategorii tłumów.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Klasyfikacya tłumów.

Poznaliśmy już ogólne cechy, wspólne wszystkim tłumom psychologicznym. Teraz należy wykazać cechy szczególne, występujące obok owych cech ogólnych, stosownie do rozmaitych kategorii zbiorowisk, gdy te, pod wpływem odpowiednich bodźców, przekształcają się w tłum.

Zapoznajmy się najprzód pokrótce z klasyfikacyą tłumów.

Zacznijmy od prostego zbiorowiska, którego najniższa forma składa się z indywiduów, należących do ras odmiennych. Jedynym węzłem, który osobniki te łączy, jest mniej lub więcej szanowana wola ich naczelnika. Za typ

podobnych zbiorowisk mogą służyć barbarzyńcy, wielce różnorodnego pochodzenia, którzy owładnęli państwem rzymskim.

Po nad temi zbiorowiskami, złożonemi z ras rozmaitych, stoją inne, które pod wpływem pewnych czynników nabyły cech wspólnych i stworzyły naród. Mogą one przy pewnych okolicznościach przejawiać specjalne cechy tłumy, ale nad ostatniemi zawsze w mniejszym lub większym stopniu górować będą cechy rasowe.

Obie te kategorie zbiorowisk mogą pod działaniem czynników, które zbadaliśmy w niniejszem dziele, przeobrażać się w tłumy uorganizowane czyli psychologiczne. Te zaś ostatnie można podzielić w sposób następujący:

- | | |
|---------------------------------|---|
| A. Tłumy
różnorodne. | { <ol style="list-style-type: none"> 1. Bezimienne. (Np. Tłum uliczny) 2. O nazwie określonej. (Np. Jury, zgromadzenia prawodawcze i t. d.) |
| B. Tłumy
jednorodne. | { <ol style="list-style-type: none"> 1. Sekty. (Polityczne, religijne i t. d.) 2. Kasty. (Wojskowa, kapłańska, robotnicza i t. d.) 3. Klasy. (Mieszczańska, włościańska i t. d.) |

Przejdźmy w kilku słowach zasadnicze różnice, dzielące te rozmaite kategorie tłumów.

§. 1. *Tłumy różnorodne.*

Tłumy różnorodne są to te właśnie zbiorowiska, których cechy ogólne były przedmiotem badań w niniejszej pracy. W skład ich wchodzi wszelkie osobniki najbardziej różne, tak pod względem swego zawodu, jak i stopnia inteligencji.

Wiemy już teraz, iż sam fakt, że pewni ludzie tworzą tłum czynny, nadaje ich duszy zbiorowej cechy zasadniczo odmienne od tych, jakie posiadają osobniki, niezależnie od stopnia inteligencji tych ostatnich. Przekonaaliśmy się bowiem, że inteligencya nie odgrywa żadnej roli w zbiorowiskach, działających wyłącznie pod wpływem uczuć nieświadomych.

Jeden z czynników zasadniczych, a mianowicie rasa, pozwala nam podzielić owe tłumy różnorodne na dość wyraźne grupy.

Kilkakrotnie już zwracaliśmy uwagę na wielkie znaczenie rasy, wykazując, że jest ona najpotężniejszym czynnikiem w szeregu tych, od których zależą czyny ludzkie. Wpływ jej ujawnia się również przy rozpatrywaniu cech tłumy. Tłum, złożony z Anglików lub Chińczyków — zawsze mam na myśli tłum różnorodny — różnić się będzie głęboko od tłumy także złożonego z osobników różnorodnych, lecz należących do narodowości innych: Rosyan, Francuzów, Hiszpanów.

Gdy okoliczności, dość zresztą rzadko spotykające się w historyi, połączą w jednym i tem samem zbiorowisku, w stosunku mniej więcej równym, osobniki rozmaitych narodowości, natychmiast występują na jaw owe głębokie różnice, które przekazany drogą dziedziczności ustrój duchowy wywołuje w uczuciach i poglądach ludzi, chociażby nawet pozornie łączące ich w tłum interesa wydawały się zupełnie indentyicznymi. Próby socyalistów w celu połączenia na wielkich kongresach przedstawicieli ludności robotniczej różnych krajów zawsze prowadziły w końcu do gwałtownych rozterek. Tłum romański, czy go mieć będziemy za rewolucyjny czy za konserwatywny, nieodmiennie odwoła się w celu urzeczywistnienia swych żądań do interwencji państwa. Ma on bowiem skłonności centralizacyjne i ogląda się na Cezara. Przeciwnie, tłum angielski lub amerykański nie chce znać państwa i odwołuje się tylko do inicjatywy prywatnej. Tłumowi francuskiemu zależy przedewszystkiem na równości, podczas gdy dla tłumu angielskiego wolność jest ideałem. Te właśnie różnice narodowościowe sprawiają, że istnieje prawie tyle odmian socjalizmu i demokracji, ile jest narodowości.

Nad duszą więc tłumu panuje wszechwładnie dusza rasy. Ona jest ową potężną zasadą, zakreślającą granice jego oscylacyom. Możemy zatem uważać jako prawo zasadnicze, że *drugó-*

rzędne cechy tłumu występują tem słabiej, im dusza rasy jest bardziej wyrazistą. Stan tłumu oraz jego panowanie to stadyum barbarzyństwa lub przynajmniej powrót do barbarzyństwa. Naród wyzwala się coraz bardziej z pod bezmyślnej przewagi tłumów i wychodzi ze stadyum barbarzyństwa tylko w miarę tego, jak zdobywa sobie własną i potężną organizację duchową.

Drugą ważną klasyfikacją tłumów różnorodnych, oprócz powyższej narodowościowej, jest podział ich na tłumy bezimienne, jak, na przykład, tłum uliczny i tłumy o nazwie określonej n. p. zgromadzenia obradujące albo jury. Pierwsze nie mają żadnego poczucia odpowiedzialności, u drugich jest ono silnie rozwinięte, nadając wyraźny kierunek ich działalności.

§. 2. *Tłumy jednorodne.*

Tłumy jednorodne obejmują: 1. *sekty*; 2. *kasty*; 3. *klasy*.

Sekta jest pierwszym stopniem w organizacyi tłumów jednorodnych. Obejmuje ona osobniki, niekiedy wielce odmienne wychowaniem, rozmaitej profesyi i z różnych sfer, które łączy tylko węzeł wspólnej wiary, n. p. sekty religijne i polityczne.

Kasta przedstawia najwyższy stopień organizacyi, do jakiej tłum jest zdolny. Podczas

gdy w sekcie znajdujemy ludzi różnego stopnia wykształcenia, z rozmaitych zawodów i warstw, złączonych tylko wspólnymi wierzeniami, kasta obejmuje wyłącznie osobniki jednego i tego samego zawodu i wskutek tego mniej więcej jednakowo wykształcone i pochodzące z tych samych prawie sfer, np. kasty: wojskowa i kapłańska.

W *klasie* łączą się osobniki rozmaitego pochodzenia, nie dla wspólności swych wierzeń jak członkowie sekty, ani też przez wspólne zajęcia zawodowe, jak członkowie kasty, ale zbliżone wspólnością zajęć, trybu życia i wykształcenia, np. mieszczenie, rolnicy i t. p.

Zajmując się w dziele niniejszem wyłącznie tłumem różnorodnym i odkładając badanie nad tłumami jednorodnymi (sektami, kastami i klasami) na później, nie będę się tu rozwodził dłużej nad cechami tych ostatnich. W zakończeniu zaś mojego studyum nad tłumem różnorodnym podaję niżej krótką charakterystykę kilku jego typów.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Tłum t. zw. zbrodniczy.

Nie sądzę, iżby dla zbiorowiska, które po pewnym okresie podniecenia staje się nieświadomym automatem, wrażliwym na wszelką sugestję, właściwą była nazwą tłumu zbrodniczego. Przyjąłem tę błędną nazwę tylko dla tego, że znajdujemy ją w kilku pracach psychologicznych. Niektóre czyny tłumu, rozpatrywane same w sobie, mogą, bezwątpienia, być zbrodnicze. Lecz na tej samej podstawie należałoby uważać, iż tygrys, gdy pożera Hindusa, którym przedtem pozwolił poigrać swym tygrysiętom, popełnia również czyn zbrodniczy.

Zbrodnie tłumów po największej części spowodowane są potężną jakąś sugestją, a osobniki, biorące w nich udział, działają zawsze w przekonaniu, że spełniają swój obowiązek. Tego zasadniczego rysu nie spotykamy u zbrodniarzy zwyczajnych.

Historya zbrodni tłumów potwierdza powyższy nasz pogląd, na poparcie którego przytoczymy jako przykład typowy zabójstwo gubernatora Bastylli De Launay'a. Po wzięciu tej fortecy gubernator dostał się w środek podnieconego tłumu, który nie szczędził mu razów. Chciano go powiesić, odciąć mu głowę albo też przywiązać do końskiego ogona. Szamocąc się, De Launay uderzył nogą jednego z obecnych. Natychmiast ktoś zaproponował a tłum to przyjął, aby ten, kto uderzenie owe otrzymał, odciął gubernatorowi głowę.

Był to kucharz bez miejsca, zwykły gap, który przybył do Bastylli, pragnąc zobaczyć, co się tam dzieje. Nie rozumiejąc dobrze o co chodzi, sądził jednak, że skoro taka jest wola ogółu, tu uśmiercając tego potwora, spełni czyn patryotyczny i może zasłuży nawet na medal. Wziąwszy tedy do ręki podaną szablę, uderza w obnażoną szyję gubernatora, a gdy źle wyostrzona broń nie przecięła nawet skóry, wyciąga z kieszeni mały nóż z czarną rękojeścią i z wprawą zawodowego kucharza kończy szczęśliwie „operację“.

Widzimy tu wyraźnie cały proces wyżej zaznaczony, a mianowicie: działanie sugestyi, tem potężniejszej, iż jest zbiorową; przekonanie zabójcy, iż spełnia czyn chwalebny, bardzo naturalne, bo poparte jednomyślną aprobatą współobywateli. Czyn podobny może być tylko ze

stanowiska ustawowego, nie zaś psychologicznego, uważany za zbrodniczy.

U tłumów tak zwanych zbrodniczych spotykamy zupełnie te same cechy ogólne, które skonstatowaliśmy u wszystkich tłumów, a mianowicie: uleganie sugestyi, łatwowierność, zmienność, przesadę w uczuciach tak dobrych, jak i złych, pewne specjalne objawy moralne i t. d.

Wszystkie te cechy znajdujemy u owego tłumu, który we wrześniu r. 1792 wymordował całe gromady więźniów i pozostawił po sobie taką złowrogą pamięć w naszej historii, a w szczególności swego postępowania wielce przypomina rzeź nocy św. Bartłomieja. Skorzystam tu z opisu Taine'a, który opiera się na pamiętnikach współczesnych.

Za czym rozkazem czy też sugestją zabrano się do opróżnienia więzień i rzezi aresztantów — dokładnie nie wiadomo. Czy inicjatorem był Danton, co zdaje się być prawdopodobnem, czy też kto inny, to rzecz zresztą mniejszej wagi. Nas interesuje tu przede wszystkim sam fakt potężnej sugestyi, której uległ tłum, popchnięty do mordu.

Tłum ów składał się z mniej więcej trzystu osób i przedstawiał doskonały typ tłumu różnorodnego. Oprócz nie wielkiej liczby zawodowych hultajów, w skład jego wchodził głównie przekupnie, różnego rodzaju rzemieślnicy, jako to: szewcy, ślusarze, perukarze, murarze,

następnie urzędnicy prywatni, komisyjonerzy itd. Znajdując się pod wpływem sugestyi, wszyscy oni, jak ów kucharz, o którym była mowa wyżej, święcie byli przekonani, iż spełniają obowiązek patryotyczny. Występując w roli zarazem sędziów i katów, nie mieli przecież siebie w żadnym razie za zbrodniarzy.

Przejęci ważnością swego obowiązku, zaczynają od utworzenia pewnego rodzaju trybunału, przyczem natychmiast ujawnia się ów prymitywny charakter umysłowości tłumu i jego poczucia sprawiedliwości. Mając na uwadze znaczną liczbę oskarżonych, postanowiono przede wszystkim wyciąć *en masse* i bez osobnego wyroku wszystkich szlachciców, księży, oficerów, dworzan królewskich, to jest wszystkich, których sam już zawód dostatecznie dowodzi winy w oczach dobrego patryoty. Pozostałych miano sądzić, opierając się na ich wyglądzie i reputacyi. Taka decyzya całkowicie zadowoliła rudymentarne sumienie tłumu; mógł on już teraz zupełnie legalnie przystąpić do rzezi i dać ujście owym instynktom okrutnym, których genezę wykazałem gdzieindziej, a które zbiorowiska mogą zawsze rozwijać w wysokim stopniu. Nie przeszkadza to zresztą, jak to zawsze bywa w tłumie, równoczesnemu występowaniu uczuć przeciwnych, np. tkliwości, często równie krańcowej, jak okrucieństwo.

„W zgromadzonym tłumie można było dostrzedz ową sympatyę ekspansywną i żywą czu-

łość, która cechuje robotnika paryskiego. W więzieniu L' Abbaye jeden ze związkowych, dowiedziawszy się, że aresztowani od dwudziestu sześciu godzin pozostawieni są bez wody, chciał koniecznie zabić niedbałego dozorcę i byłby tego dokonał, gdyby nie błagania samych więźniów. Uwolnionego przez zaimprovizowany trybunał więźnia wszyscy, zarówno dozorczy, jak i mordercy, ściskają z uniesieniem wśród powszechnych oklasków“, poczem znowu tłum wraca po dalsze ofiary. Podczas wszystkich tych scen nie przestaje panować miła wesołość. Dookoła trupów rozlega się śpiew i nie ustają płasy, ustawia się ławki „dla pań“, szczęśliwych, że mogą widzieć śmierć arystokratów. Tłum daje także dowody pewnej wyrafinowanej sprawiedliwości. Gdy w więzieniu L' Abbaye jeden z zabójców skarżył się, że damy w dalszych rzędach nie widzą dobrze i że tylko niektórzy z obecnych mają przyjemność zadawania ciosów arystokracji, przyznano mu słuszność i postanowiono, że ofiary mają zwolna przechodzić pomiędzy dwoma szeregami katów, przyczem wolno było tylko uderzać tępą stroną szabli, aby przedłużyć męczarnie ofiar. W więzieniu La Force rozbierano ofiary do naga, szarpiąc je przez pół godziny a potem, gdy się już tłum dość napatrzył, dobijano skazanych.

Zbójcy ci jednak mają sumienie i tę moralność tłumu, o której mówiliśmy wyżej. Nie przy-

właszczają sobie bowiem ani pieniędzy, ani klejnotów, znalezionych na ofiarach, składając je w ręce władzy.

We wszystkich ich czynach odnajdujemy te rudymenarne formy rozumowania, które cechują duszę tłumu. Po wymordowaniu około 1500 wrogów narodu ktoś zauważył, a uwaga jego drogą sugestyi zyskuje uznanie powszechne, że i inne więzienia, w których zamknięto starych żebraków, włóczęgów i młodych przestępców, to jest samych darmożądów, należałoby w ten sam sposób oczyścić. Zresztą i między nimi muszą przecież być napewno wrogowie narodu, jak np. pewna pani Delarue, wdowa po trucicielu: „Ona musi być wściekłą, że jest w więzieniu; gdyby mogła, podpaliłaby Paryż. Ona o tem prawdopodobnie nawet mówiła, ona napewno to powiedziała. Trzeba z nią skończyć“. Po tak przekonywających dowodach rzeź rozpoczyna się na nowo, a tłum nie oszczędził nawet z pół setki dzieci w wieku od lat 12-tu do 17-tu, które przecież z czasem mogły się także stać wrogami narodu, a zatem interes publiczny wymagał, aby się ich pozbyć.

Po tygodniu takiej roboty dokończono wreszcie zamierzonego dzieła i zabójcy mogli pomyśleć o odpoczynku. Przekonani głęboko, że dobrze zasłużyli się ojczyźnie, zgłosili się do władz po nagrodę a najgorliwsi dopominali się nawet o medale.

I w historyi komuny z roku 1871 znajdujemy wiele faktów analogicznych, w miarę zaś wzrostu wpływu tłumów i w miarę tego, jak władze coraz częściej będą kapitulowały przed nimi, ujrzymy takich przykładów znacznie więcej.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Sądy przysięgłych.

Nie mogąc się tu zajmować wszystkimi kategoriami jury, poprzestanę tylko na zbadaaniu najważniejszej z nich, a mianowicie sądów przysięgłych. Są one znakomitym przykładem tłumu różnorodnego o nazwie określonej. Odnajdujemy w nich sugestywność, przewagę uczuć nieświadomych, słabą zdolność rozumowania, wpływ przywódców i t. d. Badanie tej kategorii tłumów dostarczy nam również ciekawych przykładów błędów, które popełniają osoby nie wtajemniczone w psychologię zbiorowisk.

W sądach przysięgłych mamy przedewszystkiem wyborny przykład tej nieznacznej roli, jaką w decyzji tłumy odgrywa poziom umysłowy rozmaitych pierwiastków, wchodzących w jego skład.

Widzieliśmy już, że gdy pewne zgromadzenie ma wydać opinię w kwestyi nie facho-

wej, inteligencya nie odgrywa w jego decyzyi żadnej roli. Zgromadzeni bowiem uczeni i artyści, przez sam fakt tylko, że tworzą zbiorowisko, nie posiadają w kwestyach ogólnego znaczenia sądu, któryby znacznie się różnił od zdania zgromadzenia murarzy lub episyerów. W rozmaitych czasach, mianowicie przed rokiem 48-ym, administracya starannie dobierała osoby, mające wejść w skład przysięgłych, szukając ich przeważnie w sferach wykształconych: profesorów, urzędników państwowych, uczonych itd. Dziś w skład tych sądów wchodzi głównie drobni kupcy, majstrowie, urzędnicy prywatni. Otóż ku wielkiemu zdziwieniu statystyka wykazała, iż wyroki ławy przysięgłych, nie bacząc na owe różnice w składzie, są zawsze takie same. Nawet sędziowie koronni, tak wrogo usposobieni dla tej instytucyi, uznają trafność owego spostrzeżenia. Oto co pisze o tem w swych pamiętnikach Bérard des Glajeux, były prezydent sądu:

„W czasach obecnych wybór przysięgłych w rzeczywistości spoczywa w ręku radców miejskich, którzy wedle swego upodobania zapisują na listę albo wykreślają z niej pewne osoby, stosownie do wymagań swej polityki i wyborów... Większość ułożonej w ten sposób listy stanowią podrzędniejsi kupcy, których dawniej nie wybierano i urzędnicy z niektórych biur... Ponieważ na ławie przysięgłych zlewają się najrozmaitsze przekonania i zawody, ponieważ wielu traktuje tę swoją rolę sędziego z całym zapalem neofitów, ponieważ,

dalej, i na najniższych stanowiskach znajdują się ludzie ożywieni najlepszymi chęciami, duch zatem jury nie zmienił się, wyroki jego pozostały zawsze te same“.

Zachowajmy z powyższego ustępu jego bardzo słuszną konkluzję, pozostawiając na stronie argumentację nie wytrzymującą krytyki. Słabość jej nie powinna nas dziwić, gdyż psychologia zbiorowisk, a zatem i sądów przysięgłych, zdaje się być równie mało znaną tak adwokatom jak i sędziom. Na poparcie tego twierdzenia pozwolę sobie przytoczyć fakt, zanotowany w pamiętnikach tylko co powołanego autora. Opowiada on, że Lachaud, jeden z najznakomitszych adwokatów francuskich, systematycznie korzystał z przysługującego mu prawa i wykreślał z liczby przysięgłych wszystkie osoby inteligentne. Otóż doświadczenie — i tylko doświadczenie — przekonało o bezużyteczności tych wykreśleń, a dowodem tego, że obecnie tak prokuratorowie, jak i adwokaci, przynajmniej w Paryżu, z owego prawa wcale nie korzystają, a jednak, jak zauważa des Glajeux, werdykta przysięgłych nie uległy zmianie, „nie są ani lepsze, ani gorsze“.

Jak każde zbiorowisko, tak samo i przysięgli są bardzo wrażliwi pod względem uczuciowym i bardzo mało poddają się wpływowi rozumowania. „Nic tak na nich nie działa — pisze pewien adwokat — jak widok kobiety z dzieckiem przy piersi lub sieroctwo“. „Umie-

jąca się podobać kobieta, powiada des Glajeux, może być pewną przychylności przysięgłych“.

Nieubłagani dla zbrodni, które i dla nich samych mogą być niebezpieczne — a które zresztą i dla społeczeństwa są najgroźniejsze — przysięgli z wielką wyrozumiałością traktują zbrodnie, mające swe źródło w namiętnościach. Rzadko tylko z surowością sądzą oni dziewczęta oskarżone o dzieciobójstwo, mają wiele pobłażliwości dla dziewczyny, która oblała witryolem swego uwodziciela, czując instynktowo, że tego rodzaju zbrodnie w małym tylko stopniu są dla społeczeństwa niebezpieczne i że w kraju, gdzie ustawa nie broni uwiedzionej dziewczyny, ta ostatnia, mszcząc się, spełnia czyn raczej pożyteczny, niż szkodliwy, daje bowiem naukę przyszłym uwodzicielom¹⁾.

¹⁾ Zauważymy mimochodem, że ten podział na zbrodnie niebezpieczne dla społeczeństwa i nie niebezpieczne dla tegoż, który tak trafnie przeprowadza instynkt przysięgłych, wcale nie jest pozbawiony słuszności. Celem bowiem ustaw karnych powinna być oczywiście obrona społeczeństwa od niebezpiecznych przestępców, nie zaś zemsta. Otóż nasze kodeksy a zwłaszcza duch, którym przejęci są nasi sędziowie, są wyraźnym dowodem, iż idea zemsty, która cechowała prawo pierwotne, panuje jeszcze wszechwładnie a wyrażenie „*vindicta*“ (*vindicta*, zemsta), oznaczające ściganie przestępców z urzędu i będące w codziennem używaniu, świadczy o tem najlepiej. Ta tendencja sędziów tłumaczy, dla czego wielu z nich nie stosuje znakomitego prawa Bérenger'a, które pozwala zasądzonemu uwolnić od kary, stosując ją tylko na wypadek recydywy. Otóż

Na sądy przysięgłych, jak na każde zbiorowisko, działa olśniewająco wszelki urok, a prezydent des Glajeux czyni słuszną uwagę, iż jakkolwiek demokratyczne w swem składzie, mają one wielce arystokratyczne skłonności: „Nazwisko, urodzenie, fortuna, renoma, obrona znakomitego adwokata — wszystko, co wyróżnia i błyszczący, przemawia wielce na korzyść oskarżonych“.

To też każdy dobry obrońca stara się działać na uczucia przysięgłych i, jak wobec każdego zbiorowiska, rozumuje bardzo mało, używając w każdym razie tylko rudymenarnych form rozumowania. Pewien adwokat angielski, słynny ze swych sukcesów przed sądami przysięgłych, bardzo dobrze opisał ten sposób postępowania:

„Przez cały czas swej obrony śledził on bacznie przysięgłych. Oto nadeszła chwila stosowna. Mając wdech i wprawę w tych rzeczach, adwokat czyta na ich twarzach efekt każdego swego zdania, każdego słowa i wyciąga odpowiednie wnioski. Przedewszystkiem oddziela on przysięgłych, którzy już naprzód pozyskani zostali dla jego klienta. Tych ma obrońca w okamgnieniu po swojej stronie, po czem przechodzi

każdy przecież sędzia musi ze statystyki wiedzieć, że człowiek karany po raz pierwszy zostaje niechybnie recydywistą. Ale sędziom, gdy uwalniają skazanego, zawsze się zdaje, że społeczeństwo nie zostało pomszczone. Wolą oni mieć raczej jednego recydywistę więcej, aniżeli zaniechać zemsty.

do przysięgłych, którzy zdają się być źle usposobieni dla oskarżonego, usiłując odgadnąć, co jest tego powodem. Jest to najsubtelniejsza część jego zadania, gdyż zasądzenie człowieka może być wpływem najrozmaitszych pobudek, a nie tylko poczucia sprawiedliwości“.

W tych kilku wierszach znajdujemy wyborną charakterystykę sztuki krasomówczej oraz widzimy, dla czego przygotowane mowy nie osiągają żadnego skutku. Mówca bowiem powinien móżdż w każdej chwili zmienić tok swego przemówienia, stosownie do wrażenia, jakie ono na słuchaczach wywiera.

Adwokat nie potrzebuje przekonywać wszystkich przysięgłych. Może on poprzestać na tych, którzy nadają ton opinii ogółu. W gronie bowiem przysięgłych, jak w każdym zbiorowisku, jest zawsze kilka osobników kierujących resztą. „Wiem z doświadczenia — powiada tenże obrońca — że w chwili wydania werdyktu dość jest mieć po swojej stronie jednego lub dwóch ludzi energicznych, a ci pociągną resztę za sobą.“ Tych właśnie dwóch lub trzech należy zdobyć za pomocą zręcznej sugestyi. Najprzód i przede wszystkim trzeba umieć przypodobać się. Kto tego dokonać potrafi, już tłum na wpół przekonał, a wszelkie jego argumenta znajdują chętny posłuch. W ciekawej pracy o adwokacie Lachaud znalazłem następującą anegdotę:

„Wiadomo, że przez cały czas swej obrony Lachaud nie spuszczał z oka dwóch lub trzech

przysięgłych, co do których wiedział lub przeczuwał, iż mają wpływ na towarzyszy a są nieprzychylni oskarżonemu. Zazwyczaj udawało mu się przeciągnąć ich na swoją stronę. Pewnego jednak razu spotkał na prowincyi uparciucha, przed którym napróżno i wytrwale przez trzy kwadranse roztaczał najlepsze swe argumenta. Był to pierwszy na drugiej ławie, siódmy z rzędu przysięgły. Położenie było rozpaczliwe. Nagle Lachaud przerywa w najpatetyczniejszym miejscu swą przemowę i zwracając się w stronę sędziów koronnych, powiada: „Panie prezydencie, zechciej łaskawie kazać spuścić roletę tam w oknie naprzeciwko Siódmego pana przysięgłego słońce wprost oślepia.“ Siódmy przysięgły zarumienił się, uśmiechnął i podziękował. Już był po stronie obrońcy.“

Wielu, i to wybitnych pisarzy, bardzo energicznie wystąpiło w ostatnich czasach przeciw sądom przysięgłych, tej jedynej przecież instytucyi, która nas broni od zaiste zbyt częstych omyłek nie podlegającej żadnej kontroli kasty sędziowskiej.¹⁾ Jedni żądają, aby sędziów przy-

¹⁾ Sądy są bowiem w rzeczywistości jedyną gałęzią administracyi, której działalność nie podlega żadnej kontroli. Pomimo wszystkich swych rewolucyj demokratyczna Francya nie posiada owego *Habeas corpus*, z którego tak dumną jest Anglia. Wygnaliśmy wszystkich tyranów, ale natomiast w każdym miasteczku mamy urzędnika, który wedle swej woli dysponuje honorem i wolnością obywateli. Młodziutki sędzia śledczy, mianowany wprost z ławy szkol-

sięgłych wybierano li tylko z klas wykształconych. Lecz wiemy przecież dobrze, że to wcale nie wpłynie na jakość ich orzeczeń. Inni pisarze, mając na uwadze błędy, które popełniają przysięgli, pragnęliby skasować tę instytucję i zastąpić ją sądami koronnymi. Nie powinni oni jednak zapominać, że wszystkie te błędy, które zarzuca się przysięgłym, są niejako wynikiem błędów, popełnionych przedtem przez sędziów koronnych, gdyż oskarżony, stając przed przysięgłymi, już został uprzednio uznany za winnego przez sędziego śledczego, prokuratora państwa oraz Izbę radną sądu karnego. Czyż to nie przekonywa, że, gdyby oskarżony jeszcze w końcu miał stanąć przed trybunałem karnym, zamiast przed przysięgłymi, straciłby wszelką możliwość uniewinnienia się? Błędy bowiem przysięgłych były naprzód błędami sędziów koronnych. Tym

nej, posiada oburzającą władzę aresztowania wedle swego widzimisię najszanowniejszych obywateli na podstawie własnych tylko o ich winie podejrzeń, z których nie potrzebuje się przed nikim usprawiedliwiać. Pod pretekstem śledztwa może ich trzymać kilka miesięcy albo i rok cały w więzieniu, a wypuszczając ich, niema obowiązku wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej, ani nawet wytłumaczenia się. Rozkaz aresztowania, wydany przez sędziego śledczego, jest zupełnie tem samem, czem były niegdyś *lettres de cachet* z tą wszakże różnicą, że te ostatnie, za które tak słusznie piętnowano dawną monarchię, wydawać mogli tylko wysocy dygnitarze, podczas gdy obecnie władzę taką ma cała klasa obywateli, wcale nie grzesząca zbytkiem wykształcenia, ani też niezależnością stanowiska.

ostatnim zatem wyłącznie należy przypisać winę potwornych omyłek sądowych. W świeżej pamięci mamy np. ów proces lekarza L., który po śledztwie przeprowadzonym przez wielce ograniczonego sędziego śledczego, na podstawie denuncyacyi na pół obłąkanej dziewczyny, oskarżającej owego lekarza, iż za trzydzieści franków wywołał u niej sztuczne poronienie, został skazany na galery. L. uniknął kary tylko dzięki powszechnemu oburzeniu, które zniewoliło prezydenta rzeczypospolitej do udzielenia mu natychmiastowej amnestyi. Szacunek, jakim się cieszył oskarżony u współobywateli, czynił potworność tej omyłki oczywistą. Nawet sama magistratura jej nie zaprzeczała, lecz wiedzioną duchem kastowym dokładała wszelkich starań, aby amnestyi przeszkodzić. We wszystkich podobnych wypadkach sędziowie przysięgli, błędząc w labiryncie niezrozumiałych dla nich szczegółów technicznych, poddają się, naturalnie, wywodom oskarżyciela publicznego, mówiąc sobie, że bądź co bądź sprawa, zanim przyszła przed ich sąd, została przecież zbadaną we wszystkich szczegółach przez wytrawnych urzędników. Kto zatem w rzeczywistości winien jest pomyłki, sędziowie przysięgli czy też magistratura sądowa? Strzeżmy więc troskliwie tej instytucyi, która jest może jedyną kategorią tłumy, nie dającą się zastąpić przez żadną indywidualność. Tylko sądy przysięgłych mogą złagodzić surowość ustaw, które, równe dla wszystkich, już w za-

sadzie muszą być ślepe i nie dbają o poszczególne wypadki. Nieubłagany sędzia koronny, oglądający się tylko na słowa ustawy, przy swej zawodowej surowości karze jednakowo mordercę i nieszczęsną dziewczynę uwiedzioną, którą nędzą popchnęła do dzieciobójstwa. Tymczasem sędziowie przysięgli instynktowo czują, iż uwiedzioną jest o wiele mniej winną od uwodziciela, którego się przecież wcale nie pociąga do odpowiedzialności i że zasługuje ona na wielką z ich strony pobłażliwość.

Poznawszy bardzo dobrze psychikę kast a zarazem i psychikę innych kategorii tłumów, w każdym wypadku, gdybym był niesłusznie oskarżony, wolałbym mieć do czynienia raczej z sądami przysięgłych, aniżeli z sędziami koronnymi. W pierwszym bowiem wypadku miałbym znacznie więcej szans uwolnienia niż w drugim. Słuszną jest obawa potęgi tłumów, ale więcej jeszcze obawiać się należy potęgi pewnych kast. Pierwsze bowiem dają się jeszcze niekiedy przekonać, podczas gdy ostatnie nie ustępują nigdy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Tłum wyborczy.

Tłumy wyborcze, to jest zbiorowiska, powołane do wyboru przedstawicieli niektórych urzędów państwowych, należą do kategorii tłumów różnorodnych. Ponieważ jednak cała ich działalność polega na wyborze pomiędzy rozmaitymi kandydatami, przeto znajdujemy u nich tylko niektóre z cech poprzednio opisanych, a mianowicie przedewszystkiem: słabą zdolność rozumowania, brak krytycyzmu, wrażliwość, łatwowierność oraz prostotę uczuć. W postanowieniach ich daje się również zauważyć wpływ menderów a także działanie czynników wyżej przez nas omówionych: twierdzenia, powtarzania, uroku i zarazy.

Zbadajmy sposoby, za pomocą których można tłumy te ująć, a poznawszy je, zrozumimy dokładnie ich psychikę.

Pierwszym z warunków, który kandydat posiadać powinien, jest urok. Czar osobisty

może być zastąpiony przez urok fortuny. Ani zdolności, ani geniusz nawet nie zapewniają takiego powodzenia. Powtarzamy, że najgłówniejszym warunkiem jest urok, za pomocą którego kandydat wprost narzuca się tłumom bez dyskusji. Tłumy wyborcze, których większość składa się z robotników i włościan, dla tego właśnie tak rzadko wybierają reprezentantów ze swego łona, że osobistości te nie posiadają żadnego uroku. A jeżeli przypadkiem zdarzy się, że wybiorą one robotnika lub włościanina, bywa to po największej części wynikiem przyczyn ubocznych, gdy np. pragną popsuć szyki jakiegoś kandydatowi wybitnemu lub wpływowemu, od którego znajdują się w zależności. I wyborca pragnie choć na chwilę mieć złudzenie, iż w jego ręku spoczywają losy pana.

Ale sam urok jeszcze nie zapewnia kandydatowi bezwarunkowego powodzenia. Trzeba prócz tego umieć schlebić próżności i pożądanom wyborców, nadszukiwać im przesadnie i nie skąpić najfantastyczniejszych obietnic. Jeżeli wyborca jest robotnikiem, należy miotać obelgi i potępienie na jego chlebowodawcę. Przeciwnika swego musi kandydat zgnębić, twierdząc i powtarzając bez miary, że jest on ostatnim łotrem, a zbrodnie jego znane są całemu światu; można zaś być pewnym, że to powtarzane twierdzenie w końcu drogą zarazy odniesie skutek pożądaný. Rozumie się samo przez się, że o dowody niema się co troszczyć. Jeżeli przeciwnik nie zna

psychiki mas, będzie usiłował oczyścić się, dostarczając dowodów kłamliwości tych oskarżeń, zamiast ograniczyć się na odparciu tych twierdzeń przez twierdzenia wprost przeciwne, co, naturalnie, zmniejszy jego szanse do minimum.

Drukowany program kandydata nie powinien być zbyt kategorycznym, aby nie dawać na później broni do rąk jego przeciwnikom, ale za to obietnic ustnych nie należy skąpić, nie zapominając o reformach najbardziej radykalnych. Przesada taka na razie sprawia dobry efekt, na przyszłość zaś nie obowiązuje do niczego. Zauważono bowiem niejednokrotnie, że wyborca nigdy nie usiłuje zdać sobie sprawy z tego, o ile kandydat dotrzymał programu, na podstawie którego został wybrany.

Odnajdujemy tu zatem wszystkie owe sposoby przekonywania, o których mówiliśmy w rozdziałach poprzedzających. Tak samo rzecz się ma ze *słowami* i *formułkami*, których władzę magiczną wykazaliśmy wyżej. Mówca, umiejący ich używać, z łatwością poprowadzi tłum, dokąd zechce. Takie zwroty, jak: bezczelny kapitał, nikczemni wyzyskiwacze, godny podziwu robotnik, socjalizacya bogactw itp., choć nieco już zużyte, zawsze jeszcze osiągają pożądaný skutek. Ale kandydat, który potrafi wynaleść nową formułkę, dość mglistą, aby mogły w niej znaleźć oddźwięk aspiracye najrozmaitsze, ma powodzenie zapewnione. Krwawa rewolucya hiszpańska w r. 1873 wywołaną została przez

jedno z owych słówek magicznych, różnorakiego znaczenia, które każdy może rozumieć na swój sposób. Pozwolę sobie tu przytoczyć opis genezy tej rewolucyi wedle dzieła jednego ze współczesnych pisarzy:

„Stronnictwo radykalne zrobiło odkrycie, że republika unitarna to zamaskowana monarchia. Aby dogodzić radykałom, kortezy jednogłośnie proklamowały republikę federacyjną, chociaż nikt z głosujących z pewnością nie wiedział, o co w głosowaniu chodzi. Ale ta nowa formułka zachwyciła wszystkich, wszyscy byli pod wpływem jakiegoś szału i upojenia. Zdawało się, że oto nastąpi na ziemi era cnoty i szczęścia. Pewien republikanin uczuł się śmiertelnie obrażonym, gdy jego przeciwnik odmówił mu tytułu federalisty. Na ulicach pozdrawiano się wzajemnie słowy: *Salud y republica federal!* (Niech żyje rzeczpospolita federalna!), poczem intonowano hymn na cześć świętej niesforności i autonomii żołnierzy. Cóż to zaś była w samej rzeczy „republika federalna?“ Jedni rozumieli przez nią emancypację prowincyi, instytucye na wzór północno-amerykańskich czyli decentralizację administracyjną, inni upatrywali w niej skasowanie wszelkiej władzy, zbliżający się początek wielkiej likwidacyi społecznej. Socjaliści z Barcelony i Andaluzyi sławili absolutną samowładność gminy, pragnąc dać Hiszpanii dziesięć tysięcy niezależnych municypiów, któreby same sobie stanowiły prawa, przyczem za jednym za-

machem miano skasować armię i żandarmeryę. Na południu rokosz podniósł głowę, ogarniając kolejno miasta i wsie. Każda gmina, ogłaszając swe *pronunciamento*, przedewszystkiem niszczyła telegrafy i koleje żelazne, aby odciąć się zupełnie od sąsiadów i Madrytu. Najlichsza miłościna dążyła do zupełnej niezależności. Zamiast federacyi niezależnych prowincyi nastąpił brutalny rozkład państwa na kantony, szerzące pożogę i rzeź, a cały kraj stał się widownią krwawych saturnalii“.

Dość przeczytać jedno sprawozdanie ze zgromadzenia wyborczego, aby wytworzyć sobie jasne pojęcie o małym wpływie, jaki rozumowanie wywiera na masy. Czyż słyszymy tam cokolwiek innego prócz gołosłownych twierdzeń, inwektyw i obelg? A jeżeli wrzask uspokoi się na chwilę, to chyba tylko dlatego, że ktoś z obecnych, znany ze swego opozycyjnego temperamentu, oświadcza, iż zamierza wystosować do kandydata jedną z owych ambarasujących interpelacyi, które audytoryum zawsze w tak dobry wprawiają humor. Ale tryumf przeciwników kandydata nie trwa zbyt długo, a głos preopinanta wkrótce zagłuszony zostaje przez ryk jego adwersarzy. Z mnogiej liczby sprawozdań podobnych, codziennie napotykanych w dziennikach, wybieram, jako typowe, następujące:

„Z chwilą, gdy jeden z organizatorów zgromadzenia wzywa do wyboru przewodniczącego, zrywa się burza. Anarchiści wskakują na scenę,

pragnąc szturmem zdobyć fotel prezydyalny. Socjaliści bronią go energicznie. Rozpoczyna się bójka, jedni nazywają drugich szpiegami, sprzedawczykami i t. d., a jakiś obywatel wyrywa się z tłumu z podbitem okiem.

„Nakoniec, wśród powszechnego zgiełku udaje się jakoś utworzyć prezydyum i na fotelu zasiada towarzysz X.

„Rozpoczyna on gwałtowny atak przeciw socyalistom, którzy mu przerywają okrzykami: „Kretyn! Bandyta! Kanalja!“ i tym podobnymi epitetami, na co towarzysz X. odpowiada długim wywodem, z którego wynika, iż socjaliści to „idyoci“ lub „małpy“.

„Jedno ze stronnictw robotniczych zwołało wczoraj do sali przy ul. Faubourg-du-Temple wielkie zgromadzenie w sprawie święcenia pierwszego maja, zalecając przy obradach zimną krew i spokój.

„Towarzysz G. nazywa socyalistów „kretynami“ i t. d. Poczem, zarówno mówca, jak audytoryum zaczynają miotać na siebie obelgi i wszczyna się bójka. Na scenę padają krzesła, ławki, stoły i t. d.“

Nie należy wcale sądzić, że tego rodzaju dyskusya właściwą jest tylko pewnej określonej klasie wyborców i zależy od ich pozycji społecznej. W każdym zgromadzeniu bezimiennem, chociażby składało się ono wyłącznie z ludzi wykształconych, dyskusya przybiera te same formy. Wykazałem już, że u ludzi w tłumie

daje się zauważyć pewna niwelacja umysłowa, a na każdym kroku możemy sprawdzić trafność tego spostrzeżenia. Jako przykład może służyć ustęp ze sprawozdania ze zgromadzenia studentów, który znajduję w dzienniku „Temps“ z 13. lutego 1895 r.:

„Co godzina tumult wzrastał i ani jeden chyba mówca nie był w stanie wypowiedzieć bez przerwy dwóch zdań. Co chwila odzywały się krzyki, to z jednego to z drugiego końca sali, albo też z różnych miejsc naraz. Słychać było oklaski, gwizdania, gorące dyskusye, które powstawały wśród audytoryum. Zaczęto groźnie potrząsać laskami albo na przemian stukać niemi w podłogę. Do przerywających krzyczano: „Za drzwi!“ „Na trybunę!“

„Jeden z obecnych nazywa stowarzyszenie ohydne, nikczemne, potworne, podłe, sprzedajne i mściwe, oświadczając, iż uważa za swój obowiązek podkopać jego byt i t. d. i t. d.“

Mógłby kto zapytać, w jaki sposób w podobnych warunkach może sobie wyborca wytworzyć jakąkolwiek opinię. Ale podobne pytanie świadczyłoby o dziwnem złudzeniu co do stopnia swobody, z jaką zbiorowiska mogą sobie wytwarzać poglądy. Poglądy tłumu są zawsze narzucone, nigdy zaś wyrozumowane. W wypadkach, którymi się tu zajmujemy, poglądy i głosy wyborców kierowane są przez komitety wyborcze, których menerami bywają

po największej części szynkarze, mający wielkie wpływy na zadłużonych u nich robotników. „Czy wiecie, co to jest komitet wyborczy — zapytuje Schérer, jeden z najdzielniejszych szermierzy społecznej demokracji? — Jest to poprostu sprężyna wszystkich naszych instytucji, najgłówniejsza część naszej maszyny politycznej. Komitety wyborcze rządzą obecnie Francją“¹⁾.

To też niezbyt jest trudno oddziaływać na nie, jeżeli tylko kandydat ma pewne szanse i posiada odpowiednie środki. Wedle zeznania samych ofiarodawców, na przeprowadzenie wyboru Boulanger'a w wielu miejscach naraz wystarczyły trzy miliony franków.

Tak się przedstawia psychologia tłumu wyborczego, nie różniąca się w niczem od psychologii innych tłumów, ani od niej gorsza, ani lepsza.

¹⁾ Komitety, jakkolwiek będzie ich nazwa: kluby, syndykaty i t. d. stanowią może największe niebezpieczeństwo potęgi tłumu. Przedstawiają one w rzeczy samej najbardziej nieosobistą a w skutek tego najuciążliwszą formę tyranii. Ponieważ menerzy, kierujący komitetami, zawsze przemawiają i działają w imieniu pewnego zbiorowiska, nważają oni siebie za wolnych od wszelkiej odpowiedzialności i pozwalają sobie na wszystko. Najdzikszy tyran nigdyby nawet nie marzył o takich proskrypcjach, na jakie pozwalały sobie komitety rewolucyjne. Jak powiada Barras, zdziesiątkowały one i wycinały Konwencyę, niby poręby leśne. Dopóki Robespierre mógł działać w imieniu komitetów, był on panem nieograniczonym. Z chwilą zaś, gdy

Nie będę zatem wysnuwał z tego żadnych wniosków przeciw powszechnemu prawu głosowania. Gdybym jednakże ja miał stanowić o jego losie, zachowałbym je w obecnym stanie i to z powodów praktycznych, będących wynikiem powyższych badań nad psychologią tłumu. Muszę zatem powody te niżej wyłuszczyć.

Wady powszechnego głosowania są zbyt widoczne, ażeby można je było zapoznawać. Niemniej jest rzeczą pewną, że cywilizacja bywa zawsze dziełem małej liczby duchów wyższych, stanowiących wierzchołek piramidy, której stopnie, rozszerzając się w miarę, jak zmniejsza się ich wartość umysłowa, ogarniają coraz to niższe warstwy narodu. Oczywiście jest rzeczą, iż panowanie tych warstw niższych, mających za sobą przewagę liczby tylko, nie może przyczyniać się do rozkwitu cywilizacji, a nie ulega przytem wątpliwości, że w tem powszechnem prawie głosowania tkwi nawet wiele niebezpieczeństw. Jemu to mamy do zawdzięczenia inwazyje nieprzyjacielskie, a wielce jest prawdopodobnem, że wraz z tryunfem socjalizmu, do którego prawo powszechnego głosowania prowadzi, fantazyje wszechwładnych mas kosztować nas będą znacznie więcej.

straszny dyktator z pobudek miłości własnej rozszedł się z nimi, upadek jego był nieuchronny. Panowanie tłumów to rządy komitetów, t. j. ich menerów. Trudno sobie wyobrazić twardszy despotyzm.

Ale podobne zarzuty, teoretycznie zupełnie słuszne, w praktyce tracą wszelkie znaczenie, skoro tylko uprzytomnimy sobie niewzycięzoną potęgę idei przeistoczonych w dogmaty. Dogmat wszechwładztwa mas da się ze stanowiska filozoficznego również trudno obronić, jak dogmaty religijne wieków średnich, ale posiada obecnie całą bezwzględną potęgę tych ostatnich. Jest zatem również niezbitym, jak ongiś nasze idee religijne. Wyobraźmy sobie społecznego myśliciela, cudem jakimś przeniesionego w wieki średnie. Czyż możemy przypuszczać, iż skonstatowawszy wszechwładną potęgę panujących wówczas idei religijnych, usiłowałby on je zwalczać? Czyż wpadłszy w ręce sędziego, mającego go skazać na stos za rzekome pakta z dyabłem lub czarownicami, będzie on starał się poddać w wątpliwość istnienie djabła i czarów? Wierzenia mas nie podlegają dyskusji tak samo, jak n. p. cyklony. Dogmat powszechnego prawa głosowania posiada w czasach obecnych tę samą władzę, jaką miały niegdyś dogmaty religijne. Mówcy i pisarze odzywają się o nim z taką czcią i pochlebstwem, jakiego nie roztaczano, dajmy na to, przed takim nawet Ludwikiem XIV-tym. Należy zatem zachowywać się w obec nich tak samo, jak wobec wszelkich dogmatów religijnych, ustępujących wyłącznie tylko działaniu czasu.

Zwalczanie zresztą tego dogmatu byłoby tembardziej bezcelowem, że pozornie ma on po

swojej stronie słusność: „W epoce równości — powiada trafnie Tocqueville — ludzie z racji swego podobieństwa nie mają wzajemnego zaufania do swych sądów. Ale to właśnie podobieństwo wzbudza w nich prawie nieograniczoną ufność w sąd ogółu. Wydaje im się bowiem zupełnie naturalnem, że skoro wszyscy posiadają jednakową inteligencyę, prawda musi być po stronie większości“.

Czy możemy jednak przypuszczać, iż przy prawie głosowania ograniczonem, damy na to, przez cenzus umysłowy, osiągniemy rezultaty lepsze? Nie mogę się na to zgodzić żadną miarą, a to z powodów, które już wyłuszczyłem, mówiąc o umysłowej niższości wszystkich zbiorowisk, nie bacząc na ich skład. Tłum niweluje pod tym względem ludzi i w sprawach ogólniejszej natury decyzja czterdziestu członków Akademii nie bywa lepszą od decyzji czterdziestu nosiwodów. Nie sądzę przytem wcale, aby jakakolwiek uchwała, za którą tyle czyni się zarzutów powszechnemu prawu głosowania, jak n. p. odbudowanie cesarstwa, wypadła inaczej, gdyby prawo głosu mieli wyłącznie ludzie nauki lub literaci. Sama znajomość greki lub matematyki, architektury, weterynaryi, medycyny albo praw, nie daje jeszcze nikomu jasnych pojęć w kwestyach społecznych. Wszyscy nasi ekonomiści to ludzie uczeni, po największej części profesorowie lub członkowie Akademii. A czyż jest choćby jedna kwestya ogólna, n. p.

protekcjonizm, bimetalizm, i t. p., w którejby udało się osiągnąć ich jednomyślność. Cała ich bowiem wiedza nie jest niczem innem, jeno pewną bardzo złagodzoną formą powszechniej w tych sprawach ignorancyi. A w zagadnieniach społecznych, w których mamy do czynienia z tyloma niewiadomemi, wszystkie stopnie ignorancyi niwelują się.

Gdyby zatem ci ludzie, naszpikowani wiedzą, sami tylko tworzyli kadry wyborcze, decyzye ich nie byłyby lepsze od obecnych, zapadających przy powszechnem prawie głosowania. Kierowaliby się oni bowiem przede wszystkim swemi uczuciami oraz duchem swego stronnictwa. Stosunki zatem nie polepszyłyby się bynajmniej, owszem mielibyśmy z pewnością tylko uciążliwą tyranię kast.

Polityczne prawo głosowania, czy będzie ograniczonem czy też powszechnem, wszędzie, zarówno w republikach jak i w monarchiach: we Francyi, w Belgii, Grecyi, Portugalii i Hiszpanii, ma charakter identyczny i ostatecznie jest wyrazem potrzeb i nieświadomych aspiracyi danego narodu. Przeciętna wybranych jest w każdym kraju wyrazem ducha narodu, wyrazem, w szeregu pokoleń prawie nie ulegającym zmianom.

Wracamy zatem raz jeszcze do tego zasadniczego pojęcia rasy, z którem spotykaliśmy się już tak często, oraz do wy wpływającego zeń wniosku, że instytucye i rządy nieznaczną tylko

odgrywają rolę w życiu narodów. O losach tych ostatnich stanowi przedewszystkiem dusza ich rasy t. j. owe odziedziczone tradycye, których dusza ta jest sumą. Rasa i spłot wymagań życia codziennego — oto dwie władze tajemnicze, w których ręku spoczywają nasze losy.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Zgromadzenia parlamentarne.

Zgromadzenia parlamentarne należą do kategorii tłumów różnorodnych o nazwie określonej. Pomimo, iż sposób ich wyboru różni się wielce stosownie do epoki i narodu, posiadają one jednak wiele cech podobnych. Wpływ rasy łagodzi lub potęguje niektóre z nich, ale nie jest w stanie całkowicie ich usunąć. Zgromadzenia prawodawcze najrozmaitszych krajów jak: Grecyi, Włoch, Portugalii, Hiszpanii, Francyi i Ameryki okazują w swych dyskusyach i uchwałach wielkie podobieństwo i sprawiają swym rządóm jednakię trudności.

Ustrój parlamentarny jest obecnie ideałem wszystkich narodów cywilizowanych, a opiera się on na poglądzie psychologicznie błędnym, lecz cieszącym się powszechnem uznaniem, a mianowicie, że znaczne grono ludzi posiada więcej kwalifikacyi do powzięcia uchwały ro-

zumnej i niezależnej, aniżeli szczupła tylko ich liczba.

W zgromadzeniach parlamentarnych odnajdujemy wszystkie charakterystyczne cechy tłumu, a więc: prostotę poglądów, wrażliwość, suggestywność, przesadę w uczuciach oraz przełożny wpływ przywódców. Wskutek jednak swego specjalnego składu zgromadzenia prawodawcze przedstawiają pewne różnice, którymi zajmiemy się poniżej.

Jedną z najważniejszych cech tych zgromadzeń jest prostota poglądów. U wszystkich stronnictw, w szczególności zaś u ludów romańskich, widzimy tę stałą tendencję do rozwiązywania najbardziej skomplikowanych zagadnień społecznych za pomocą najprostszych zasad abstrakcyjnych i praw ogólnych, stosowanych we wszystkich wypadkach. Każda partya ma, rozumie się, swoje zasady; lecz każda też partya, przez sam fakt, że stanowi zbiorowisko, zawsze ocenia przesadnie wartość tych zasad, wyciągając z nich ostateczne konsekwencje. To też charakterystyczną cechą wszystkich parlamentów stanowią opinie krańcowe.

Typowy przykład tej prostoty poglądów w zgromadzeniach parlamentarnych znajdujemy u Jakobinów z epoki wielkiej Rewolucyi. Dogmatyczne i ściśle logiczne ich umysły, pełne nieokreślonych ogólników, zajęte były tylko stosowaniem swych stałych zasad bez oglądania się na bieg wypadków. Słusznie też powiedział

ktoś o Jakobinach, że przeszli oni przez rewolucję, nie widząc jej wcale. Kierując się swymi wielce prostymi dogmatami, Jakobini wyobrażali sobie, iż będą w stanie przerobić społeczeństwo z gruntu i zastąpić wyrafinowaną cywilizację bardzo pierwotną fazą ewolucyi społecznej. Środki, których używali w celu urzeczywistnienia swych fantazyi, nacechowane były również tą prostotą, ograniczali się oni bowiem do gwałtownego burzenia wszystkiego, co im stawało na drodze. Dodać zresztą należy, że inne stronnictwa, jako to: Żyrondyści, Góra i t. d. ożywione były tym samym duchem.

Zgromadzenia parlamentarne są bardzo sugestywne, a suggestya, której z łatwością ulegają, jest dziełem czaru, jaki roztaczają ich przywódcy. W danym jednak wypadku suggestywność posiada bardzo wyraźne granice, które należy tu zaznaczyć.

We wszystkich kwestyach, dotyczących pewnej prowincyi lub miejscowości, każdy członek zgromadzenia ma poglądy stałe, niezmiennie, których żadne argumenta nie potrafią wzruszyć. Nawet wymowa Demostenesa nie byłaby w stanie wpłynąć na przekonania deputowanego w takich kwestyach, jak np. protekcyonizm lub przywileje właścicieli gorzelni, będących wyrazem żądań wpływowych wyborców. Pierwotna suggestya tych ostatnich jest tak przemożną, iż

niweczy wszystkie inne sugestye i nadaje poglądom posłów bezwzględną stałość.¹⁾

Natomiast w kwestyach ogólnych, jak: zmiana ministerstwa, zaprowadzenie nowego podatku i t. p., niema wcale stałości poglądów i otwiera się pole dla działania sugestyi przywódców, chociaż nie zupełnie w tej samej mierze, jak w zbiorowisku zwykłym. Każde stronnictwo ma swoich przywódców, którzy posiadają niekiedy wpływ jednakowy, a stąd wynika, że poseł, ulegając sugestyom sprzecznym, znajduje się w stanie ciągłego wahania. To nam wyjaśnia, dlaczego deputowany nieraz w ciągu kwadransa radykalnie zmienia swoje poglądy i głosuje za dodaniem do przyjętej za jego poparciem ustawy nowego paragrafu, który ją zupełnie zmienia. Odbiera on np. fabrykantom prawo wyboru i usuwania robotników, a następnie dodaje do tej ustawy poprawkę, która jej wszelkie prawie realne znaczenie odbiera.

W każdym też okresie ustawodawczym znajdujemy w izbie, obok poglądów bardzo stałych poglądy wielce niezdecydowane. W rezultacie, ponieważ kwestyi ogólnych jest znacznie

¹⁾ Do tych to zapewne poglądów, z góry ustalonych i ze względów wyborczych niezmiennych, stosuje się następująca uwaga, którą niegdyś wypowiedział pewien stary parlamentarzysta angielski: „Od pięćdziesięciu lat zasiadam w izbie gmin i tysiące mów słyszałem; niektóre z nich zmieniły moje poglądy, lecz ani jedna nie wpłynęła na moje głosowanie“.

więcej, przeważa niestałość, wahanie się, podsycane przez ciągłe oglądanie się na wyborców, których utajona sugestya usiłuje zawsze zrównoważyć wpływ przywódców.

We wszystkich jednak owych licznych dyskusjach, w których członkowie zgromadzenia nie mają poglądów z góry już zupełnie ustalonych, panami sytuacji są ostatecznie przywódcy.

Konieczności takich menerów dowodzi już okoliczność, że pod nazwą szefów pojedynczych frakcyi i stronnictw odnajdujemy ich w zgromadzeniach wszystkich krajów. Są oni prawdziwymi panami parlamentu. Ludzie bowiem połączeni w tłum, jak wiemy, nie mogą obejść się bez pana. Dla tego też uchwały każdego ciała prawodawczego są zazwyczaj tylko wyrazem poglądów nieznacznej mniejszości.

Menerzy w działaniu swem bardzo rzadko uciekają się do rozumowania, natomiast korzystają bardzo często ze swego uroku, a z chwilą gdy go tracą, znika cały ich wpływ.

Urok przywódców jest czysto osobisty i nie zależy ani od ich nazwiska ani od sławy, jaką się cieszą. Kilka ciekawych tego przykładów przytacza Juliusz Simon, mówiąc o wybitnych członkach zgromadzenia z 1848 roku, w którem zasiadał.

„Ludwik Napoleon nie był niczem, a w dwa miesiące później stał się wszechmocnym — pisze ten autor.

„Na trybunie pojawił się Wiktor Hugo,

lecz nie miał powodzenia. Słuchano go tak, jak słuchano Feliksa Pyat, którego jednak oklaskiwano bardziej. „Nie lubię jego poglądów, rzekł do mnie Vaulabelle, mówiąc o Feliksie Pyat; jest to jednak jeden z największych pisarzy i największy mówca Francji“. Na Edgara Quinet, ów umysł niepospolity i potężny, nie zwracano wcale uwagi. Miał on chwile popularności przed otwarciem izby; w izbie nie posiadał żadnej.

„Zgromadzenia polityczne są jedynem miejscem na kuli ziemskiej, gdzie wpływ geniusza daje się najmniej uczuwać. Liczą się tu jedynie z wymową, zastosowaną do miejsca i czasu i z usługami oddanymi nie ojczyźnie, a swemu stronnictwu. Tylko pod działaniem nagłej i nieubłaganej potrzeby oddano w roku 1848-mym hołd Lamartine'owi a w roku 1871-szym Thiers'owi. Gdy niebezpieczeństwo minęło, wraz ze strachem ustała wdzięczność“

Zacytowałem ustęp powyższy ze względu na fakta, które autor opowiada, nie zaś na jego komentarze, gdyż dla psychologii posiadają one wartość bardzo nieznaczną. Tłum bowiem straciłby natychmiast swój specyficzny charakter, gdyby, ulegając przywódcom, liczył się choćby cokolwiek z ich usługami dla ojczyzny lub stronnictwa. Słuchając przywódcy, tłum ulega tylko jego urokowi i nie powoduje się bynajmniej interesem lub wdzięcznością.

Przywódca, obdarzony dostatecznym uro-

kiem, posiada władzę prawie nieograniczoną. Wiadomo np., jaki wpływ olbrzymi i długotrwały posiadał dzięki swemu urokowi pewien słynny deputowany, który niedawno przepadł przy wyborach w skutek udziału w znanych finansowych operacjach ostatniej doby. Dość było jego znaku, aby obalić ministerstwo a doniosłość jego wpływu dobrze określił pewien pisarz w poniższym ustępie :

„Dzięki jego to głównie wpływom zapłaciliśmy za Tonkin potrójną cenę, utwierdziliśmy się tylko połowicznie na Madagaskarze, pozwoliliśmy wyzuć się z całego państwa na dolnym Nigrze i utraciliśmy nasze pierwszorzędne stanowisko w Egipcie. — Przez jego teorye straciliśmy więcej terytoryum, niż przez klęski Napoleona I.“

Nie należy jednak owemu przywódcy stawiać zbyt wielkich wymagań. Kosztował on nas bardzo drogo, to prawda; trzeba jednak pamiętać, że znaczną część swego wpływu zawdzięczał on temu, iż szedł za głosem opinii publicznej, która na sprawy kolonialne zapatrywała się przedtem inaczej, niż obecnie. Przywódca rzadko kiedy wyprzedza opinię; prawie zawsze idzie on tylko jej śladem, nie pomijając jej błędów.

Prócz uroku, korzystają przywódcy parlamentarni i z owych innych znanych już czytelnikowi sposobów przekonywania. Aby ich używać należycie, musi przywódca posiadać choćby intuicyjną znajomość psychologii tłumów i wie-

dzieć, jak do nich przemawiać. Zwłaszcza powinien on znać fascynujący wpływ pewnych słów, formułek i wyobrażeń, musi nadto posiadać tę specyficzną wymowę, która operuje głównie energicznymi twierdzeniami — bez wszelkich dowodów — oraz efektownym, obrazowym stylem, obracając się w szczupłych ramach bardzo sumarycznego rozumowania. Z tego rodzaju krasomówstwem spotykamy się we wszystkich parlamentach, nie wyłączając nawet angielskiego, który jest przecież najpoważniejszym na całym świecie.

„W debatach angielskiej Izby gmin — powiada uczony angielski Maine — cała dyskusja sprowadza się do wymiany dość słabych ogólników z jednej strony i dość gwałtownych napaści osobistych — z drugiej. Na wyobraźnię szczerze demokratyczną wywierają te ogólnikowe formułki wpływ zaprawdę cudowny. Tłum bowiem z łatwością przyjmuje takie twierdzenia ogólne, jeżeli tylko podane zostały w formie porywającej, chociażby to były niesprawdzone i nie dające się nawet nigdy sprawdzić ogólniki“.

W ustępie powyższym należy szczególny położyć nacisk na ową „porywającą formę“. Już kilkakrotnie wskazywaliśmy na tę szczególną potęgę słów i formułek, które mówca musi tak dobrać, aby wywoływały u słuchaczy obrazy jak najbardziej żywe. Jako typowy a wyborny przykład tego rodzaju elokwencji pozwolę so-

bie przytoczyć niżej frazes, wyjęty z przemówienia jednego z menderów naszego parlamentu :

„Na okręcie, który uniesie ku malarycznym okolicom naszych kolonii karnych podejrzanego polityka wraz z morderczym anarchistą, niechaj dwa te dopełniające się widma jednego i tego samego porządku społecznego zbliżą się i zawiążą dyskurs. Tam jest dla nich miejsce“.

Mamy tu bardzo plastyczny obraz, zawierający groźbę dla wszystkich przeciwników mówcy. Przed ich oczyma staje wyraźnie i kraj malaryczny i okręt, który zabrać może ich także, każdego bowiem łatwo zaliczyć do tej tak nieokreślonej kategorii polityków podejrzanych. Doznają oni owej głuchej obawy, którą czuli zapewne członkowie Konwencji, gdy Robespierre we właściwy sobie a nieokreślony jakiś sposób groził swym przeciwnikom gilotyną, zmuszając ich tem do uległości.

Używanie wyrażen jak najprzesadniejszych leży, oczywiście, w interesie przywódców. Mówca, z oracyi którego wyjąłem frazes przytoczony wyżej, mógł sobie pozwolić, nie wywołując gorętszych protestów, na twierdzenie, iż anarchiści są na łożdzie księży i bankierów i że wielkie przedsiębiorstwa finansowe zasługują na te same kary, które stosuje się do anarchistów. Podobne twierdzenia nie przemijają nigdy bez skutku, byleby tylko mówca wyrzucał je z siebie z należytą gwałtownością a w jego deklamacyi czuć było groźbę. Wówczas może być pewnym, iż

wzbudzi w audytoryum obawę, a słuchacze nie ośmielą się protestować, bojąc się, by ich nie uważano za zdrajców lub współników.

Specyalny ten rodzaj krasomówstwa, jak już wspomniałem, panował zawsze w zgromadzeniach parlamentarnych, a szczególnie w chwilach dla narodu krytycznych. Wielce ciekawe są pod tym względem przemowy znakomitych mówców, wygłaszane w zgromadzeniach prawodawczych za czasów Rewolucyi. Czytając je, widzimy, jak mówca niejednokrotnie przerywa tok swego przemówienia, aby napiętnować zbrodnię lub wielbić cnotę; albo też wybucha przekleństwami przeciw tyranom lub przysięga, iż woli śmierć raczej, niż niewolę. Słuchacze wstają wtedy ze swych miejsc, rozlega się grzmot oklasków a po chwili audytoryum się uspokaja i słucha mówcy dalej.

Przywódca może być niekiedy inteligentnym i wykształconym, lecz zazwyczaj szkodzi mu to raczej, niż na pożytek wychodzi. Inteligencya bowiem, wykazując złożoność zjawisk, tłumacząc je i wyjaśniając, czyni człowieka zawsze pobłażliwym i znacznie przytępia ową intensywność przekonań i gwałtowność uczuć, które są tak niezbędne apostołom. Wielcy przywódcy wszystkich wieków, zwłaszcza zaś z epoki Rewolucyi, posiadali umysły nadzwyczaj ograniczone i właśnie najpłytsze umysły wywierały wpływ największy.

Mowy słynnego Robespierre'a wprost ude-

rzają brakiem logicznego związku a z samego ich czytania niepodobna w żaden sposób wytłumaczyć sobie tej olbrzymiej roli, którą ten dyktator odegrał.

Strach niekiedy przejmuje na myśl o owej władzy, którą człowiekowi posiadającemu urok daje silne przekonanie w połączeniu z krańcową ciasnotą umysłu. A jednak trzeba odpowiedzieć tym warunkom, ażeby nie liczyć się z przeszkodami i mieć wolę silną, a tłum, instynktem wiedziony, zaraz pozna w takim człowieku o energicznych przekonaniach pana, którego tak łaknie zawsze.

W zgromadzeniach parlamentarnych powodzenie mówcy zależy prawie wyłącznie od jego uroku, nie zaś od argumentów, które przytacza. Najlepszym tego dowodem, że gdy skutek zbiegu okoliczności mówca urok straci, ginie zarazem jego wpływ i owa władza, za pomocą której mógł dowolnie kierować uchwałami parlamentu.

Gdy zaś pojawi się mówca nieznany i roztoczy przed audytoryum cały szereg trafnych argumentów, ale bez żadnej okraszy, nikt go nawet słuchać nie będzie. Deputowany francuski Descubes, bystry psycholog, dał następującą sylwetkę takiego posła nie posiadającego uroku:

„Zająwszy miejsce na trybunie, nasz poseł wyciąga z portfela zwój papierów, rozkłada je systematycznie na pulpicie i z pewnością siebie rozpoczyna przemowę.

„Pochlebia on sobie, iż uda mu się przełać w duszę słuchaczy to gorące przekonanie, które jego samego ożywia. Zważył on bowiem gruntownie swoje argumenty; cały jest naszpikowany cyframi oraz dowodami i przekonany, iż ma rację. Wobec oczywistości jego wywodów wszelki opór będzie próżny. Przystępuje tedy do rzeczy, ufny w słuszość swej sprawy pewien uwagi kolegów, którzy, rozumie się, uchylą czoła przed prawdą.

„Ale wkrótce dziwić go poczyną i drażnić jakiś ruch w sali i hałas.

„Czemuż to audytoryum nie uspokaja się? Dlaczego jedni prowadzą półgłosem rozmowę, nie słuchając mówcy i ani nawet nie myślą o nim, dlaczego znowu inni przechodzą z miejsca na miejsce?

„Na twarzy mówcy widać jakiś niepokój, marszczy on brwi i zatrzymuje się na chwilę. Zachęcony przez prezydenta ciągnie jednak podniesionym głosem rzecz swą dalej. Ale słuchają go jeszcze mniej. Natęża więc głos bardziej, rzuca się na trybunie, a hałas dokoła tylko się wzmacnia. Nareszcie już sam siebie nie słyszy, znowu przerywa mowę, a potem z obawy, by ktoś nie zażądał zamknięcia posiedzenia, w najlepsze rozpoczyna ją nanowo. Wrzask staje się nieznośnym“.

Gdy zgromadzenia parlamentarne dochodzą do pewnego stopnia ekscytacji, stają się zwykłym tłumem różnorodnym, posiadającym

właściwą sobie przesadę uczuć. Są one wówczas zdolne do największego bohaterstwa a zarazem do najgorszych wybryków. Osobnik przestaje być samym sobą i to do tego stopnia, iż jest w stanie głosować za tem, co jak najbardziej sprzeciwia się jego własnym osobistym interesom.

Historia Rewolucyi francuskiej wykazuje, do jakiego stopnia zgromadzenia prawodawcze mogą ulegać popędowi nieświadomym oraz sugestjom zupełnie sprzecznym z ich interesami. Wszak zrzeczenie się przywilejów było ze strony szlachty poświęceniem olbrzymiem, a jednak nie zawahała się ona go spełnić w ową słynną noc na posiedzeniu Konstytuanty. Wszak członkom Konwencyi zrzeczenie się prawa nietykalności stawiało bezustannie przed oczy widmo śmierci, a jednak nie zawahali się oni tego uczynić i bez obawy dziesiątkowali się wzajemnie, wiedząc dobrze, że szafot, na który posyłali swych kolegów dziś, groził im w dniu jutrzejszym. Stali się oni bowiem, jak wiemy, zupełnymi automatami i nic nie mogło ich powstrzymać od ulegania sugestjom, które ich hipnotyzowały. W pamiętnikach Billaud-Varennes'a, jednego z członków Konwencyi, znajdujemy następujący, typowy pod tym względem, ustęp: „Uchwał, za które nas spotyka tyle zarzutów, po największej części nie życzyliśmy sobie w przeddzień lub dwa dni przedtem. By-

ły one wywołane tylko przez kryzys“. Nic słusniejszego nad te słowa.

Takie same objawy czynów nieświadomych zauważyć można w ciągu wszystkich posiedzeń Konwencji.

„Członkowie Konwencji — powiada Taine, przyjmowali i zatwierdzali uchwały, które budziły w nich wstręt, popełniali nietylko głupstwa i szaleństwa, lecz nawet zbrodnie, skazując na śmierć ludzi niewinnych i własnych przyjaciół. „Góra“ (La Montagne) w połączeniu z „Doliną“ (La Plaine), wśród powszechnych oklasków, posyła na szafot Dantona, swego naturalnego przywódcę, wielkiego promotora i wodza Rewolucyi. Również jednogłośnie i wśród oklasków „Dolina“ w połączeniu z „Górą“ uchwała najgorsze dekrety rządu rewolucyjnego. Tak samo jednogłośnie, wśród okrzyków uwielbienia i entuzjazmu oraz objawów przesadnej sympatii dla Collota d'Herbois, Couthona i Robespierre'a, Konwencya, uzupełniwszy się kilkakrotnie za pomocą kooptacyi, utrzymuje przy życiu rząd morderców, którego „Dolina“ nienawidzi za jego mordy, „Góra“ zaś dlatego, gdyż ją dziesiątkuje. „Dolina“ i „Góra“, większość i mniejszość godzą się wreszcie na samobójstwo. Uchwalając swój dekret z d. 22-go Prairial'a, cała Konwencya podpisuje na siebie wyrok śmierci a ósmego Thermidora podczas pierwszego kwadransa po mowie Robespierre'a czyni to po raz wtóry“.

Obraz ten wyda się może zbyt ponurym, nie mniej jednak jest prawdziwym. Zgromadzenia parlamentarne należą do podniecone i zahipnotyzowane przedstawiają cechy takie same. Stają się one ruchliwym stadem, ulegającym wszelkim impulsom. Następujący opis zgromadzenia prawodawczego z r. 1848 pióra Spullera, którego zasad demokratycznych nikt chyba podejrzewać nie może, zasługuje pod tym względem, jako charakterystyczny, na uwagę. Znajdujemy tu wszystkie owe przesadne a znane nam uczucia tłumu i tę nadzwyczajną ruchliwość, która pozwala mu w ciągu kilku chwil przejść przez całą gamę uczuć najsprzecznijszych.

„Niesnaski, zawiść, podejrzliwość z jednej strony, z drugiej zaś ślepe zaufanie i bezgraniczne nadzieje doprowadziły stronnictwo republikańskie do zguby. Naiwności i prostocie ducha republikanów dorównać może chyba tylko ich powszechna nieufność. Żadnego poczucia prawa ani karności, tylko albo trwoga, albo bezgraniczne złudzenia, zupełnie jak u chłopca lub dziecka, u których spokój rywalizuje z niecierpliwością, a z dzikością idzie w parze powolność. Są to właściwości natur zupełnie surowych i bez żadnego wykształcenia, których nic nie zadziwia, a wszystko może zbić z tropu. Drżący ze strachu i pełni obawy, to znowuż nieustraszeni i bohaterscy, są oni w stanie rzucić się w pło-

mienie, a zarazem cofają się przed lada ciemniem.

„Nie rozumieją oni wcale skutków rzeczy ani ich wzajemnych stosunków, a ulegając równie łatwo zniechęceniu, jak i egzaltacyi oraz panice, sięgają zawsze wzrokiem zbyt wysoko lub zbyt nisko i nigdy nie potrafią zatrzymać się na właściwym stopniu, ani zachować należytej miary. Bardziej ruchliwi, niż woda, odbijają oni w sobie wszelkie barwy i przybierają wszelkie formy. Czyż mogą zatem służyć za podstawę dla jakiegobądź rządu?”

Na szczęście wszystkie owe cechy tłumu, o których mowa była wyżej, nie zawsze przejawiają się w zgromadzeniach parlamentarnych stale, występując tylko w niektórych chwilach. W wielu wypadkach osobniki, wchodzące w skład tłumu, zachowują swą indywidualność i tylko dzięki temu zgromadzenie może wydawać na świat ustawy dla pewnego zakresu stosunków doskonałe. Twórcami takich ustaw bywają, co prawda, pojedynczy ludzie, przygotowujący je w ciszy swych gabinetów i w ten sposób ustawa, uchwalona przez zgromadzenie, jest w samej rzeczy dziełem pojedynczego człowieka. Rzecz oczywista, że takie ustawy bywają najlepszymi, a stają się one zgubnymi wówczas dopiero, gdy szereg nieszczęśliwych poprawek parlamentu uczyni je dziełem zbiorowem. Twórcy bowiem tłumu bywa zawsze i wszędzie niższym od dzieła pojedynczego osobnika. Tylko spe-

cyaliści są w stanie uchronić zgromadzenia prawodawcze od czynów zbyt niepowściągliwych i zbyt niedoświadczonych. W takiej chwili fachowiec staje się przywódcą zgromadzenia, nie ulega jego wpływom, a przeciwnie pociąga je za sobą.

Pomimo wszystkich tych niedogodności, zgromadzenia parlamentarne są jednak dla narodów zachodniej Europy najlepszą formą rządu, na jaką się ludzkość zdobyła i zabezpieczają je w możliwie najpewniejszy sposób od jarzma tyranii osobistej. Dla filozofów zaś, myślicieli, literatów, artystów i uczonych, słowem, dla wszystkich, stojących na najwyższym szczeblu cywilizacji, parlamentaryzm jest bezwątpienia formą rządu najdoskonalszą

Zresztą tkwi w nim dwojake tylko niebezpieczeństwo, a mianowicie: przymusowe marnotrawstwo grosza publicznego oraz postępowe ograniczanie swobód indywidualnych.

Pierwsze z tych niebezpieczeństw jest koniecznem następstwem wymagań i braku przezorności tłumów wyborczych. Gdy jeden członek Izby wystąpi z propozycją pozornie odpowiadającą programowi demokratycznemu, dajmy na to z projektem emerytury dla wszystkich robotników, albo podwyższenia pensji budników, nauczycieli ludowych i t. p., inni deputowani, zasuggestyjonowani obawą przed wyborcami, nie ośmielą się dać powodu do posądzeń, iż lekceważą interesa wyborców, odrzucając

powyższy projekt, aczkolwiek wiedzą, iż zacięży on mocno na budżecie i wymagać będzie zaprowadzenia nowych podatków. Ale nie wolno im wahać się w tym wypadku, gdyż następstwa wzrostu wydatków państwowych dadzą się uczuć dopiero w dalszej przyszłości i nie będą zbyt szkodliwe dla samych deputowanych, podczas gdy skutki odrzucenia projektu zaraz odczuje każdy poseł, gdy mu przyjdzie stanąć przed wyborcami.

Obok tej pierwszej przyczyny nadmiernego wzrostu wydatków stoi druga, nie mniej konieczna, a mianowicie, obowiązek przyzwalania na wszystkie wydatki, mające znaczenie czysto lokalne. Każdy deputowany musi się na nie zgodzić, wie bowiem dobrze, że otrzyma to, co mu jest potrzebne dla własnego okręgu wyborczego i zjednania wyborców tylko pod warunkiem, że nie będzie się sprzeciwiał analogicznym żądaniom swych kolegów¹⁾.

¹⁾ W numerze z d. 6. kwietnia 1895 pismo francuskie „Economiste” obliczyło, ile wynosić mogą w ciągu jednego roku te koszty skarbienia sobie przychylności wyborców, mianowicie wydatki na koleje żelazne. Na połączenie koleją Langayes (górskiej miejsciny o 3.000 mieszkańców) z miastem Puy uchwalono 15 milionów franków. Na kolej z Beaumont (3.500 m) do Castel-Sarrazin — 7 milionów; z wioski Oust (523 m.) do wioski Seix (1.200 m) — również 7 milionów. Kolej z Prades do miasteczka Olette (747 mieszkańców) kosztowała 6 milionów i t. d. Razem w ciągu 1895 r. uchwalono 90 milionów franków

Drugie z wzmiankowanych wyżej niebezpieczeństw, a mianowicie przymusowe ograniczanie swobód przez zgromadzenia parlamentarne, aczkolwiek pozornie mniej rzuca się oczy, ma jednak znaczenie bardzo doniosłe. Płyń ono z niezliczonych ustaw — zawsze krępujących swobodę jednostki — które parlamenty uważają za stosowne uchwalać, w swej prostocie ducha nie zdając sobie wcale sprawy z ich daleko sięgających następstw.

Niebezpieczeństwo to musi chyba być nieuchronnem, skoro nie mogła go uniknąć nawet Anglia, w której rząd parlamentarny jest wzglę-

na drogi żelazne, pozbawione wszelkiego ogólniejszego znaczenia. Inne wydatki tego rodzaju również pochłaniają sumy olbrzymie. Ustawa o emeryturze dla robotników pociągnie za sobą wkrótce wydatek roczny według obliczenia ministerstwa skarbu co najmniej 165 milionów franków a zdaniem członka akademii Leroy-Beaulieu do 800 milionów. Rzecz oczywista, że ciągły wzrost tego rodzaju wydatków musi prowadzić do bankructwa. Wiele krajów europejskich, a mianowicie: Portugalia, Grecya, Hiszpania i Turcyja już doszły do takiego stanu; w innych, jak n. p. we Włoszech, nastąpi to wkrótce. Zresztą nie warto sobie zbyt zaprzętać tem głowy, skoro publiczność stopniowo i bez wielkiego protestu zgodziła się na zmniejszenie o 80% wartości kuponu od pożyczek państw, którym sprytnie te bankructwa pozwalają natychmiast przywrócić równowagę budżetową. Wojny, idee socjalistyczne oraz walki ekonomiczne gotują nam w przyszłości o wiele cięższe katastrofy a w epoce powszechnego rozkładu, który ogarnął nasze społeczeństwa, trzeba się wreszcie zdecydować na życie z dnia na dzień bez oglądania się na jutro.

dnie doskonały, a poseł jak najmniej zależy od swego wyborcy. Herbert Spencer wykazał w jednej z dawniejszych swych prac, że wzrost pozornych swobód pociągnąć musi za sobą zmniejszenie wolności rzeczywistej. Wracając do tej samej kwestyi w jednym z ostatnich swych dzieł, pisze on o parlamencie angielskim co następuje:

„Od tego czasu ustawodawstwo poszło wskazaną wyżej drogą. Różne dyktatorskie rozporządzenia, mnożąc się szybko, stale dążyły do ograniczenia swobód indywidualnych i to w sposób dwojaki. Z jednej strony wydawano przepisy, z roku na rok liczniejsze i wkładające pewien przymus na obywatela w takich sprawach, w których dawniej mógł on działać z zupełną swobodą. Zarazem przepisy te zmuszają obywatela do spełniania takich czynów, które dawniej pozostawiano jego wolnej woli. Z drugiej znowuż strony coraz to znaczniejsze ciężary publiczne, zwłaszcza na potrzeby lokalne, jeszcze bardziej ograniczyły wolność obywatela, zmniejszając tę część jego dochodów, którą może on wydawać wedle swego upodobania, a powiększając tę, którą mu się zabiera i wydaje według widzimisię urzędników publicznych“. (H. Spencer: Jednostka wobec państwa).

Powyższe ograniczanie wolności przejawia się we wszystkich krajach w pewien specjalny sposób, którego Spencer jednak nie określa.

Rzecz ma się tak: Tworzenie niezliczonej masy przepisów ustawodawczych, mających powszechnie prawie charakter ograniczający, pociąga za sobą z konieczności powiększenie ilości, władzy i wpływu urzędników, których zadaniem jest przepisy te stosować. Urzędnicy ci stopniowo stają się też prawdziwymi władcami w naszych krajach cywilizowanych. Potęga zaś ich rośnie tembardziej, że przy ciągłych zmianach rządu tylko kasta administracyjna pozostaje zawsze na miejscu, tylko ona jest nieodpowiedzialną, nieosobistą i wieczną. Te trojake cechy czynią jej despotyzm najcięższą ze wszystkich form tyranii.

Bezustanne tworzenie ustaw i ograniczających przepisów, z iście bizantyńskim formalizmem regulujących najdrobniejsze czynności życia ludzkiego, prowadzi do fatalnego i coraz silniejszego zacieśnienia tej sfery, w której obywatele mogą się swobodnie poruszać. Narody stały się ofiarą złudzenia, iż mnożąc ustawy, tem pewniej zabezpieczają sobie wolność i równość i dla tego z każdym dniem nakładają na siebie coraz cięższe pęta.

A nie uchodzi im to bezkarnie. Przyzwyczajając się do chodzenia w jarzmie, w końcu sami go szukają, tracąc wszelką samodzielność i energię, aż stają się cieniami tylko, biernymi i niezdolnymi do oporu automatami, bez woli i siły.

Nie znajdując już w samym sobie inicjatywy, człowiek zmuszony jest szukać jej gdzie indziej. W miarę zaś tego, jak wśród obywateli szerzy się indyferentyzm i bezsilność, powiększa się zakres działania państwa i z konieczności rząd musi posiadać te przymioty, których pozbawieni są obywatele, a mianowicie: ducha inicjatywy, przedsiębiorczości i przodownictwa. Państwo musi wszystko przedsiębrać, wszystkim się opiekować i kierować. Staje się ono bogiem wszechmogącym, chociaż doświadczenie poucza, że władza takich bogów nie była nigdy ani długotrwałą, ani zbyt silną.

U niektórych narodów to progresywne ograniczanie wszelkich swobód przy pewnej zewnętrznej swawoli, czyniącej złudzenie wielkich wolności, zdaje się być następstwem tyleż ich zgrzybiałości, ile pewnej formy rządu. Zwiastuje ono, iż nadchodzi dla nich faza upadku, której nie potrafiła dotąd uniknąć żadna cywilizacja.

Jeśli kierować się będziemy wskazaniem przeszłości oraz symptomatami, które rzucają się nam na każdym kroku w oczy, to przyjdzie nam do przekonania, że dla wielu współczesnych narodów nadeszła już owa pora zgrzybiałości, która poprzedza upadek. Zdaje się również, że nieubłagany fatalizm przygotowuje los podobny dla wszystkich narodów, gdyż historia nas poucza, iż rozwój ich postępuje po największej części jedną i tą samą drogą.

Nietrudno jest dać zarys owych faz ogólnego rozwoju cywilizacji i dlatego w końcu niniejszej pracy pozwolimy sobie go naszkicować. Rzuci on może cokolwiek światła na przyczyzny potęgi, którą posiadają obecnie masy.

Obejmując jednym rzutem oka najgłówniejsze momenta rozwoju i upadku cywilizacji dawniejszych, widzimy w ich zaraniu garstkę ludzi rozmaitego pochodzenia, przypadkiem zebranych wskutek emigracji, najazdu i podbojów. Tych ludzi różnorodnego pochodzenia, różnego języka i wiary, łączy tylko węzeł wspólnego posłuszeństwa dla rozkazów nawpół uznanego naczelnika. W bezładnych owych aglomeratach odnajdujemy jednak nadzwyczaj wyraźne cechy psychiczne tłumu. Posiadają one jego przelotną spójność, jego bohaterstwo i niemoc, jego impulsywność i gwałtowność. Niema w nich żadnej stałości. Są to hordy barbarzyńców.

Ale czas dokonywa swego dzieła i zwolna przejawiają się skutki jednostajnego otoczenia, ciągłego krzyżowania oraz wymagań wspólnego życia. Aglomeraty, złożone z niepodobnych osobników, poczynają się stapiać w jedną całość i tworzyć rasę, t. j. agregat, posiadający wspólne cechy i uczucia, które dziedziczność będzie coraz bardziej utrwaliała. Tłum stał się ludem, który może już wyjść ze stadyum barbarzyństwa.

Lecz opuści on je dopiero wówczas, gdy po długich wysiłkach, po bezustannych walkach i niezliczonych próbach zdobędzie sobie pewien ideał. Jakim będzie ten ideał — czy to będzie kult Rzymu, czy potęga Aten, czy też tryumf Proroka — to rzecz mniejszej wagi, w każdym bowiem razie da on wszystkim osobnikom, wchodzącym w skład tworzącej się rasy, zupełną jedność uczuć i myśli i w ten sposób spełni swe zadanie.

Dopiero wówczas może powstać nowa cywilizacja, posiadająca własne instytucje i wierzenia oraz własną sztukę. Dążąc ku swemu ideałowi, rasa osiąga stopniowo wszystkie warunki świetności, siły i wielkości. Będzie zapewne ona jeszcze w niektórych chwilach swego życia tłumem, ale i wówczas na dnie zmiennych i ruchliwych cech tłumu znajdzie się ów trwały podkład, owa dusza rasy, która zakreśla ściśle granice oscylacyom psychicznego życia ludu i miarkuje działanie przypadku.

Po twórczej jednak działalności czasu następuje jego działalność destrukcyjna, której oprzeć się nie mogą ani bogowie ani ludzie. Osiągnąwszy pewien stopień potęgi i złożonej budowy, cywilizacja przestaje się rozwijać, a z chwilą, gdy wzrost jej się zatrzymuje, poczyną ona chylić się ku upadkowi. Wkrótce wybije dla niej godzina zgrzybiałej starości.

Stałą oznaką tej nieuniknionej fazy jest stopniowy zanik ideału, który był podporą duszy

rasy. W miarę, jak ideał ten niknie, poczynają chwiać się w swych posadach wszystkie wierzenia religijne, polityczne i społeczne, które z niego czerpały natchnienie.

Wraz z stopniowym zanikiem ideału naród traci coraz bardziej swą spójność, jedność i siłę. Pojedyncze osobniki mogą rozwijać swą indywidualność i inteligencyę, ale równocześnie kolektywny egoizm narodu zostaje zastąpiony przez nadmierny rozwój egoizmu indywidualnego, któremu towarzyszy obniżenie charakterów i osłabienie zdolności do czynu. Dawniejszy lud, owa jednolita całość, staje się znowu luźnym aglomeratem osobników, utrzymywanych sztucznie tylko przez czas jakiś razem mocą tradycyi i instytucyi. Wówczas to, rozdarci przez sprzeczne interesa i aspiracye, nie umiejąc sami sobą rządzić, ludzie żądają, aby ktoś kierował najdrobniejszymi ich czynami i państwo zaczyna przejawiać swój wpływ zachłanny.

Gdy naród nareszcie zatraci swój ideał ostatecznie, umiera też bezpowrotnie jego dusza. Jest on już tylko garścią pojedynczych osobników i staje się tem, czem był na początku: prostem zbiorowiskiem, które posiada wszystkie przelotne cechy tłumu oraz jego byt nieustalony — i żyje bez jutra. Cywilizacya jego, zupełnie już zachwiana, zdana jest całkowicie na pastwę losu. Rozpoczynają się rządy pospółstwa a u wrót państwa stają hordy barbarzyńców. Cywilizacya może jeszcze błyszczeć pozo-

rami świetności, posiada bowiem zewnętrzną okazałość z doby dawniejszej. Ale w rzeczywistości robactwo stoczyło już ten gmach wspinały i runie on przy pierwszej burzy.

Naród więc każdy w pogoni za ideałem przechodzi ze stadyum barbarzyństwa do cywilizacyi, a następnie, z chwilą, gdy ideał ten utracił swą moc, chyli się ku upadkowi i wreszcie umiera — takim jest cykl jego żywota.

